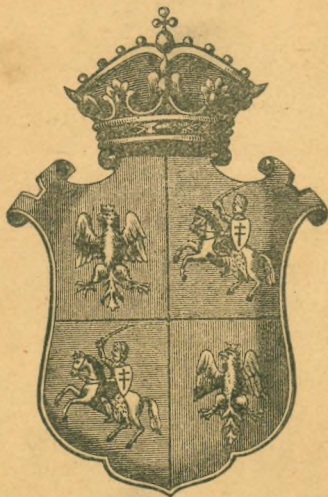


171514

ALBUM MUZEUM NARODOWEGO W RAPPERSWYLU.

WIENIEC PAMIĄTKOWY

PÓZWIEKOWEJ ROCZNICY POWSTANIA LISTOPADOWEGO.



ZESZYT

TRZECI.

RAPPERSWYL.

NAKLADEM MUZEUM NARODOWEGO.

1882.



317586 2H

XI.

Alfred Młocki.

Nazwisko Alfreda Młockiego jest powszechnie znanem i szanowanem. W Wschodniej Galicyi a zwłaszcza we Lwowie, w którym stale od lat wielu zamieszkuje, wszyscy uczciwi ludzie schylają czoła przed sędziwą a czcigodną jego postacią. Należy do najpopularniejszych ludzi, chociaż się nigdy o popularność nie starał. Nie zajmował też nigdy wysokich stanowisk, nie ubiegał się o posiadanie władzy i przewodnictwo, stawał zawsze w rzędzie pracowników, a przecież był on i jest kierownikiem patriotycznego zastępu, dźwigającego swą pracą, trudem i walką narodowość polską w tej części Ojczyzny naszej.

Wpływ, jaki sobie wyrobił na sprawy publiczne, jest moralnej natury. Niewzruszonych zasad, wróg de-potyzyzmu, fałszu i zbrodni, wieray stróż chorągwi wolności, niepodległości i całości Polki, nie wchodził nigdy z jej wrogami w kompromisa. Chadzał zawsze prostemi polskiego narodowego prawa drogami i żadne względy nie mogły go i dotąd nie mogą skłonić do wejścia na manowce frymarczącego zasadami, modnego dzisiaj utylitaryzmu. Gdy Młocki rękę do jakiego przedsięwzięcia przykładą, jest to rękojmnią dla wszystkich, że sprawa uczciwie i dobrze będzie prowadzona i nie ma innego celu nad dobro narodowe.

Serce jego miłościwe otwiera mu zawsze hojną rękę dla ulżenia cierpieniu, dla złagodzenia prześladowania, dla podniesienia ubóstwa, oświecenia ciemnoty i uszczęśliwienia upośledzonych i ponizonych. Chrześcijanin i Polak, w życiu prywatnym czysty, w publicznym nieskazitelny, posiada najwyższą powagę społeczną cnoty obywatelskiej, która włada bez przymusu, kieruje bez rozkazów i rządzi bez wojska i policji. Są to rządy miłości, które nikomu uczuć się nie dają, nikomu nie ciężą, a wszystkich zjednywają prawdą i dobrocią.

Naród pod obcym, dezorganizującym go panowaniem, jeżeli posiada takie powagi, wpływem samej cnoty rządzącej, nie zaginie w najsroźszym prześladowaniu. Sama ta okoliczność, iż się na nie ogląda a wpływom ich poddaje, ratuje w nim warunki dobrze zorganizowanego społeczeństwa. Nie można też wątpić o zdrowych, dodatnich siłach polskiej społeczności, już dla tego samego, iż ceniąc wysoko zasługę cnoty, ulega jej powadze, jakby powadze własnego rządu.

W tym też fakcie pocieszającym należy szukać głównej przyczyny nie tylko zachowania, ale i wzmacniania polskiej żywotności, której jedność nie dopuściła rozkładu narodu w chaotyczne atomy i oparła się wszelkim zamachom zniszczenia. Bez formalnej rządowej organizacyi, istnieje organizacya rzeczywista, acz nie ujęta, polegająca na rządach a raczej wpływach cnotliwych obywateli. Słuchają ich wszyscy i chociaż nie są rządzeni, wypełniają sumiennie ich wolę. Są oni węzłem społecznym, ogniskiem opinii publicznej, są jednym słowem rządem moralnym.

Nigdzie się też dokładniej i świetniej nie wykazuje jak u nas znaczenie polityczne i narodowe cnoty. Ci wszyscy, a były to najpotężniejsze polskie umysły, którzy zalecali wyrabianie w Polakach charakterów doskonałych, dobrze rozumieeli wielkie znaczenie cnoty, jako dźwigni i środka do państwowego odrodzenia naszej Ojczyzny. Na charakterach tylko bowiem pewnych i stałych w cnocie polegać

można w publiczném działaniu, im tylko bezpiecznie zaufać można, że doprowadzą do celu.

Jeżeli jednak skuteczność cnoty, jako środka politycznego, nie stała się jeszcze pojęciem powszechném, przyczyna jest ta, że nie przedstawiono jej w żywym przykładzie. Idea dopiero w swoim wcieleniu okazana, staje się własnością masy ludności.

W tym przekonaniu podjęliśmy pracę napisania życiorysów cnotliwych a zasłużonych weteranów. Wiemy, że oni nie dbają o sławę i rozgłos swojego imienia: wiemy, że niejednego z nich skromność może być dotknięta naszym przedsięwzięciem. Gdyśmy jednak rozważyli pożytek naszego zamiaru, który nie może być wątpliwym, zwłaszcza w czasach reakcyi, rozszerzającej zwątpienie w narodzie i starającej się wpoić w ogół ludności przekonanie o niemożności oswobodzenia Polski, woleliśmy narazić się na zarzut obrażenia skromności czciogodnych mężów zasługi, niż pominać te korzyści, jakie sprawie narodowej przyniesie opis ich pięknego i cnotliwego życia.

Pobudki, jakie nami powodowały, powinny nam zyskać ich przebaczenie. Spodziewamy się, że ci, którzy wszystko dla narodu poświęcili, nie wezmą nam za złe, że względu na dobro powszechne naszego przedsięwzięcia: spodziewamy się, że i pan Młocki przebaczy nam, że piszemy o nim wbrew jego woli.

Do opisanja szczegółowego jego dotychczasowego żywota, brak jest nam materyałów, to jednak co wiemy, wystarczy do skreślenia wizerunku męża, którego czyny będą po wszystkie czasy dobrym dla ziomków przykładem.

Staroszlachecka rodzina Młockich nieraz jest wspominana w kronikach polskich. Jakób jednak Młocki, ojciec Alfreda, nie sprawował nigdy żadnego urzędu. W własnej wsi gospodarując, spełniał obowiązki obywatelskie sumiennie, a syn jego już z domu rodzicielskiego wyniósł tradycyą patryotyczną. Jakób Młocki ożenił się z wdową po pułkowniku Dembowskiem, z domu Borzęcką.

Z tego małżeństwa urodził się Alfred w Warszawie w 1804 roku. Wychowywany starannie, uczył się do szkół publicznych, w których pilną nauką przygotowywał się do służby ojczystej.

Po śmierci ojca, opiekunem Alfreda był Onufry Wyczechowski, prezes sądu apelacyjnego przed rokiem 1831, — później dyrektor główny (minister) Komisji Sprawiedliwości w Królestwie Polskiem. W domu tego męża zasłużonego w polskiem sądownictwie, chował się Alfred i w nim miał sposobność poznać ówczesnych dygnitarzy, których rządy tak trafnie opisał w swoim pamiętniku. Po ukończeniu szkół niższych, zapisał się na Uniwersytet Warszawski, który z wielkim dla siebie pożytkiem ukończył. Patryotyczny duch jaki panował pomiędzy uniwersytecką młodzieżą, niemało wpłynął na wyrobienie jego charakteru.

Wkrótce po ukończeniu nauk, w 1828 r. ożenił się Alfred Młocki z panną Sikorską, w której znalazł godną siebie a pełną cnót towarzyszkę życia, szczerze do męża i do Polski przywiązaną.

Zamierzając oddać się wiejskiemu gospodarstwu, zamieszkiwał tymczasowo w Warszawie i tu zastał go wybuch Powstania Listopadowego. Młocki nie należał do związku tajemnego, który przygotował ruch narodowy, wiedział jednak o jego istnieniu od Nasierowskiego, swojego kolegi uniwersyteckiego.

Był w hotelu Litewskim przy ulicy Nowosenatorskiej u przyjaciela swego Teodora Ślaskiego, posła kieleckiego, gdy o godzinie 9tej wieczorem, Ulnann, dyrektor główny górnictwa, zawiadomił go o rozpoczętej walce. W ślad za nim przybył malarz Molinari, kolega szkolny Młockiego i potwierdziwszy fakt wybuchu powstania, wyszedł z nim na ulicę. Umówili się, że Molinari pójdzie dowiedzieć się do arsenału o przebiegu walki i zawiadomi Młockiego, który tymczasem pobiegł zobaczyć, co się dzieje z dziećmi i żoną wielce o męża niespokojną.

Walka na ulicach dobiegała do kresu, téj nocy już udział Młockiego był zbyteczny, nazajutrz jednak rzucił się w wir wypadków, które wszystkich za sobą porywały.

Oceniał je dobrze, widział jasno i nie lękał się co do intencji i zamiarów parzujących się przewodników powstania. Z małymi wyjątkami wszyscy dygnitarze, którzy albo sami stanęli, lub których opinia publiczna powołała do steru, paraliżowali ruch ludu i wojska. Powstanie uważali za nieszczęście i pracowali nad t \acute{e} m, ażeby to nieszczęście zmniejszyć, to jest powstanie osłabić i powstrzymać. Zapał narodu popychał ich, szli więc mimowoli naprzód, lecz do samego końca nie mogąc się pozbyć uprzedzeń o wielkiej, nie mogąc \acute{e} j być pokonanej sile Moskwy, działali słabo, bez energii, szkodliwie.

Nie mieli odwagi cofnąć się, a byli to powinni uczynić, skoro byli przekonani, że powstanie jest nieszczęściem. Sama uczciwość nakazała im ustąpić i pozostawić ster w r \acute{e} ku tych, którzy w powstanie wierzyli. Gdyby to byli zrobili, wypadki wzięły by inny obrót, Polska byłaby w 1831 r. oswobodzoną. Czy to zarozumiałość, która zrodziła w nich przekonanie, że bez nich sprawa by wzięła najgorszy obrót, czy t \acute{e} ż może wstyd patriotyczny nie dopuszczał ich do jawnego wyznania, iż nie wierzą w siłę narodu, dość, że będąc przeciwnikami powstania z zasady, pozostali u jego steru i od samego początku aż do końca czynili wszystko w ten sposób, ażeby powstanie zwichnąć i udaremnić jego wysilenia.

Nie byli oni zdrajcami w pospolit \acute{e} m tego wyrazu znaczeniu, bo nikt ich nie przekupywał i może przekupić by się nie dali. Można jednak sprawę zdradzić nie rozmyślnie, lecz przez niewłaściwe kierownictwo lub niedołążstwo. Postawieni pomiędzy narodem, wysilającym się na walkę z wrogiem Ojczyzny, w obec którego nie śmieli się przyznać do swoich wstecznych, t \acute{e} j walce przeciwnych usposobień, — a własnymi przekonaniem i o niemożności zwyciężenia wroga, znaleźli się w fatalnej pozycji obłudników, odegrywających dwulicową rolę i sprawę zaprzepaścili, a z nią i sami siebie zgubili, żałując po niewczasie, na emigracyi, gdzie się odbywała ogólna spowiedź i roztrząsanie sumienia narodowego.

Wielka ztąd nauka dla przy-złości, z której skorzystać wtedy tylko będziemy mogli, jeżeli wcześniej, w czasach pokoju, nie dopuścimy do zapanowania opinii przeciwnych samodzielności narodu.

Wspomnieliśmy, że Młocki dokładnie ocenił działanie tych przezornych i niby trzeźwych, bo od zapału narodowego wolnych przewodników. Chłopińskiego, w którego wszyscy wierzyli, łudząc się najzupełniej, że będzie dokładał wszelkich usiłowań, i że użyje dzielności swojej wojskowej, aby pobić wroga i powstanie zwyciężkim uczynić, miał sposobność poznać ze słów, jakie nazajutrz po rewolucyi 29go Listopada, wyrzekł do jego brata przyrodniego, Antoniego Dembowskiego. Z słów tych przekonał się Młocki, że Chłopiński powstanie uważa za burdę, którą najprędzej stłumić należy. — Opinia jednak o jego nieodzowności jako wodza była tak silną, iż nikt nie śmiał publicznie prawdy o nim powiedzieć. Nawet Młocki mniemał, iż Chłopiński przekonawszy się, że powstanie jest faktem nieconfionym a poważnym, poświęci mu swoje uprzedzenia i stanąwszy na jego czele, zrobi wszystko, co mu obowiązek patriotyczny i sumienie nakazywały, to jest, że wydobędzie wszystkie siły z narodu i poprowadzi je do zwycięstwa. Omylono się w tej nadziei, — Chłopiński, należący do trzeźwych i przezornych, sparaliżował ruch powstańczy w samym początku, jak znowuż Skrzynecki udaremnił wszystkie zwycięstwa, jakie niezrównane męstwo żołnierza polskiego odniosło nad Moskałami.

Jako przeciwnika powstań narodowych poznał Młocki Skrzyneckiego jeszcze w 1830tym r. Mając zamiar kupienia części dóbr rządowych, położonych pomiędzy Rożanem a Ostrołęką a należących niegdyś do dóbr biskupów płockich, zwanych Księstwem Siełuńskiem, pojechał w Płockie dla obejrzenia wsi wystawionych na sprzedaż. Wracając do Warszawy zatrzymał się w Pułtusku u swojego przyjaciela Władysława Ślaskiego i u niego to poznał Skrzyneckiego naówczas pułkownika. W rozmowie o rewolucyi Lipcowej w Paryżu, Skrzynecki wyraził opinią nieprzyjazną wszelkim narodowym poruszeniom i gotowość ich tłumienia. I taki to człowiek

z zasady samój przeciwnik powstania, został jego naczelnym wodzem. Rzecz oczywista, iż nie mógł uczynić go zwyciężkim. Błędne pojęcia legalności, przezorność polegająca na tē, ażeby potężnego mocarza nie obrażać stanowczē działaniem, odebrały mu energią i kazały ocalenia szukać w obcej pomocy i w dyplomatycznych układach, nie zaś w orężu.

O takich to przezornych, trzeźwych, rozumnych ludziach napisał Młocki w r. 1831ym w miesiącu Grudniu w dzienniku swoim te trafne a prawdziwe wyrazy: „We wszystkich naszych zapasach z wrogiem, zwykle ludzie tak zwani przezorni, twierdząc, iż nie damy rady wrogowi, bośmy za słabi, nie tylko sami nie wspierają powstania, ale działają, o ile w ich mocy, aby i te, według ich przekonania zbyt wątle siły, czēmp prędzēj zniweczyć: występne tēż to zaślepienie ułatwia zawsze wrogowi przewagę nad nami. Po upadku powstania przezorni jeszcze z tryumfującą miną mówią: „A nie przepowiadaliśmy tego?“ Nie baczą na to, że właśnie ich krótkowidząca przezorność, paraliżując siły powstania, była główną i jedyną przyczyną jego upadku; boć jeżeli dwóch walczy, a trzeci, który winien był słabszemu w tēj walce pomagać, podrywa mu jeszcze nogi, mówiąc: nie dasz mu rady — zapewne, że słabszy uledez musi. Ale, gdyby był ten trzeci, zamiast słabszemu nogi podrywać, odważył się poderwać je mocniej-zemu, niezawodnie mocniejszy runąć by musiał. A przezorni wolą zawsze słabszemu nogi podrywać, aby walka, która ich niepokoi, jak najprędzēj się skończyła i aby mocniejszy poczytał im za zasługę, że o ile mogli, starali się przyczynić do jēj skrócenia.“

Z ustępu, który przytoczyliśmy, widzimy, że Młocki należał do niewielkiej liczby tych patriotów, którzy rozumieli dobrze sytuacją, jaką wytworzyło powstanie i z kąd mu groziło główne niebezpieczeństwo. Zapał, jaki podzielał wraz z całym narodem, wierzącym, iż mężowie jego zaufania powiodą wojsko do zwycięstwa, nie zakrył przed wzrokiem jego bystro dostrzegającym, błędów, jakie popełnili zaraz w początkach ruchu owi przezorni przewodnicy.

Słyszac, że Rada Administracyjna nazwawszy się Rządem tymczasowym, zamierza puścić wolno W. Księcia Konstantego wraz z gwardyami ku granicom Polski, wbrew ogólnej opinii, upominającej się o przytrzymanie go i rozbrojenie, udał się do Lelewela, zasiadającego w Rządzie, ażeby mu przedstawić konieczność ujęcia Wielkiego Księcia. „Pobiegłem do niego, pisze w swoim dzienniku, z Teodorem Śląskim, posłem kieleckim, i przekładaliśmy mu, że wzięcie Wielkiego Księcia i rozbrojenie Moskali pod jego dowództwem będących, nie tylko ważne zdobycze materialne przyniesie, ale pod względem moralnym nieobliczone będzie miało korzyści, bo postawi od razu na właściwej drodze powstanie, przetnie wszelkie rokowania i obudzi otuchę w całej Polsce. Mówiliśmy przytém, iż może śmiało rachować, że cała ludność i wojsko nawet poprze go, gdyby mu w Rządzie chciano stawić opór. Podzielał on nasze przekonanie, a że wybierał się właśnie na sessyą Rządu, odprowadziliśmy go tamże i nim wszedł do gmachu, ponowił nam najuroczystsze zapewnienie, iż nie dozwoli, aby Wielkiemu Księciu i gwardyom moskiewskim pozwolono bez rozbrojenia ich wrócić do Moskwy. Okazało się, że na sessyi, na której się rozstrzygał los tych gwardyi, a raczej los Polski, Lelewel, pomimo najuroczystszych zapewnień, jak to powiadają — języka w gębie zapomniał. Był to albowiem znakomity uczony, najzacniejszy człowiek, ale w całym tego słowa znaczeniu niedołęga polityczny.“

Do słów tych dodamy, że Lelewel, jak to wiemy z jego korespondencyi, cofnął się dla tego, bo widział, iż kolegów swoich nie przeprze, nie ufał zaś w poparcie ludności i wojska. Wiedział on również dobrze, czego powstaniu potrzeba, lecz nie umiał radom swoim zjednywać posłuchu, — brak mu zaś było energii potrzebnej do inicjatywy.

Niestety, wielu znajdowało się w tém samym położeniu. Gdy zaś i Maurycy Mochnacki nie zdziałać nie mógł przeciwko kierunkowi, jaki przewodzcy nadawali powstaniu i o mało życiem nie przyplacił swojego przeciwko Chłopskiemu wystąpieniu, wszyscy

inni patryoci rewolucyjnego usposobienia, zwątpili w skuteczność agitacyi na bruku warszawskim. Ponieważ zaś nie ulegało wątpliwości, że car Mikołaj zaleje Polskę nawałą swojego wojska, ażeby powstanie pokonać orężem, każdy z nich poczuwając się do obowiązku wspólnej obrony Ojczyzny, wstępował do wojska.

Alfred Młocki miał zamiar wstąpić jako prosty żołnierz do 4go pułku piechoty liniowej. Wszyscy atoli, którzy go znali, wysoko ceniąc jego rozległą wiedzę, prawość i sumienność w spełnianiu obowiązku, poczęli odwozić go od tego zamiaru, przekładając, iż skuteczniej służyć będzie krajowi jako oficer przy kadrach nowo formowanych pułków. Szczególniej Teodor Ślaski i Henryk Dembiński nalegali na niego, ażeby się udał w Kieleckie i był tam pomocnym przy organizacyi wojska.

Henryk Dembiński był w tym czasie dowódcą gwardyi ruchomej w województwie Krakowskiem, dbał zaś bardzo o to, żeby miał pod swoją komendą ludzi rzeczywistej wartości. Przyniósł więc Młockiemu nominacyą od generała Stanisława Małachowskiego na porucznika gwardyi ruchomej, zapewniając, że będzie mógł zadość uczynić postanowieniu swojemu walczenia z nieprzyjacielem, przy pierwszej bowiem sposobności wyprawi go na linią bojową z pułkiem nowo sformowanym strzelców pieszych.

Wyprawiając się na służbę, odwiózł Młocki żonę i dwoje dzieci, syna i córkę, do Krakowa, ażeby ich zabezpieczyć przed skutkami wojny i sam przybył 17go Stycznia 1831go r. do Kiele. Ponieważ organizacya strzelców celnych została odroczoną, przeznaczył go więc Dembiński na adjutanta dowódcy kadrów dwóch pułków piechoty, które się formowały w Chęcinach. Dowódca kadrów, major Henisz, przekonawszy się o gorliwości i dokładnej znajomości rzeczy swojego adjutanta, zdał całą czynność na Młockiego, sam zaś udał się na wieś do swego gospodarstwa.

Młocki zastał już w Chęcinach parę set chłopów uzbrojonych w kosa, których sformował, jednocześnie zaś pracując od rana do wieczora, zajął się przyjmowaniem i oglądaniem odstawianych re-

krutów i odbiorem rzeczy, jakich obywatele dostarczać musieli dla każdego wziętego do wojska. Mozolna ta czynność poboru tworzyć się mających zaciągów, połączoną była z niemałemi trudnościami. Wielu było takich, którzy się chcieli uwolnić od wojska i używali różnych sposobów wykręcenia się od obowiązków. Nawet Młockiego usiłowali żydzi przekupić. Gdy się przekonali, że mają do czynienia z człowiekiem prawym, już go więcéj nie nagabywali.

Największe atoli przeszkody czynnościom jego stawiały władze administracyjne. „Formacya nowych pułków, o której dyktator Chłopicki nie chciał wiedziéć, a której dla zapalu i ochoty do zbrojenia się całego narodu, nie czuł się w możności z góry urzędownie zakazać, zostawiona była, pomimo mianowania regimentarzy, na łasce ministra spraw wewnętrznych i komisji wojewódzkich. Władze te, pisze Młocki, którym tak błogo było pod rządem poprzednim, niechętnie były temu, według ich przekonań szalonemu poruszeniu, wyrzucającemu ich z kolei dla nich dogodnéj, w którą się wzięły. Zmuszone naciskiem opinii do brania udziału w tym zamęcie, który zagrażał ruiną ich spokojnéj i ustalonéj egzystencji, marząc w duszy o jak najprędzém przywróceniu obalonego, dla nich dogodnego porządku, starały się, o ile w ich mocy tylko było, utrudniać organizacyą siły zbrojnéj, w czém zresztą stósowały się do natchnień z góry od rządu im dawanych. A że dowódczy wojewódzcy tak zwanéj gwardyi ruchoméj nie bez współudziału komisji wojewódzkich przedsiębrać nie mogli, wynikały więc ztąd ciągle spory i zatargi, które tak pod względem zgromadzenia jak i zaopatrzenia tych nowych zaciągów najniekorzystniéj wpływać musiały.“

Energia jednak Młockiego usuwała wszelkie trudności tak z niechęci, zléj woli, jako téż zbytecznéj formalistyki i nieporadności władz cywilnych wynikające. Czynność szła szybko, rekruci przybywali, Młocki ich organizował i w stosunkowo dość krótkim czasie gotowi już byli do boju.

Henryk Dembiński na czele dwóch nru 9go i 10go nowo sformowanych pułków piechoty liniowej, liczących sześć batalionów, pomaszerował do Warszawy, zdawszy dowództwo województwa na Józefa Mieroszewskiego. Młockiemu zrobił jednak Dembiński przykry zawód.

Młody, dzielny strzelec pałał chęcią walki z nieprzyjacielem Ojczyzny i uważał za rzecz niegodną siebie zajmować się biurową, bezpieczną pracą wtedy, gdy rodacy krew swą przelewać będą na polach bitew. Pragnął i on krew swoją przelać na ołtarzu Ojczyzny i mniemał, nie bez słuszności, że w czynnej służbie na linii bojowej większe usługi potrafi oddać Polsce. Zamierzał więc z dziewięcym pułkiem pomaszerować do Warszawy, ale Dembiński widząc wielkie korzyści, jakie spowodował swoją dotychczasową służbą, kazał mu w niej pozostać i pełnić pod nowym dowódcą też same obowiązki. W obecności ostatniego, wyraziwszy mu swoje zadowolenie, zaklął go na wszystko, aby się ich nie zrzekał, „bo największą, rzekł, przysługę Ojczyźnie oddasz, jeżeli z tą samą jak dotąd gorliwością i sumiennością zajmiesz się zbieraniem kadrów i dosyłaniem ich do kompletowania ubytku, który w skutku walki nastąpić musi.“

Młocki nie chciał dawać przykładu niesubordynacyi, — znał on wartość karności w służbie i umiał być posłusznym. Zrobił więc ofiarę z chęci postanowienia walczenia i pozostał przy dotychczasowej czynności.

Przeniósłszy się z Chęcin do Kielc, gdzie odtąd była jego kancelarya, zajmował się dalej odbiorem ludzi i rekwizytów, formowaniem kadr, przeglądem nadsyłanych z innych punktów województwa oddziałów, sprawdzaniem, czy są zaopatrzone wedle przepisów i czy żołd rzeczywiście doszedł ich rąk. Skromna to czynność, lecz ważność jej w wojnie ten tylko dokładnie ocenić potrafi, kto rozumie wojnę i wie, że bez dokładnej organizacyi nie może być armii. Jeżeli województwo krakowskie dostarczyło armii narodowej znacznej liczby dobrego żołnierza, jest w tém wiele zasługi poru-

cznika Młockiego, który rzekł się sławy bojowej dla karności i dobra służby tak mało cenionój.

Obywatele krakowscy wystawili własnym kosztem dwa pułki piechoty i dwa pułki jazdy i oprócz tego ciągle dostarczali rekrutów. — Wkrótce po wielkich zwycięztwach na szosie siedleckiej Rada Województwa Krakowskiego uchwaliła sformować jeszcze pułk strzelców pod nazwą „*braci Krakowian*“, mającego się składać z trzech batalionów po tysiąc ludzi. Powołany do rady prezes Komisji Wojewódzkiej, Kasper Wielogłowski, był zdania, żeby pułk tak co do ubrania, jak uzbrojenia i doboru ludzi, jeżeli nie przewyższył, to wyrównał pułkom dawniej organizowanym. Ponieważ zaś brak było środków a wprzód zajęto się umundurowaniem niż dostarczeniem broni, organizacya szła zółwim krokiem. Dopiero energiczna czynność dowódcy nowo-formującego się pułku, Jutrzenki, dzielnego podpułkownika, który swą służbę rozpoczął jeszcze za czasów napoleońskich, sprawiła, iż organizacya dwóch batalionów została skuteczną.

Jutrzenka na dowódcę pierwszego batalionu powołał majora Henisza, na dowódcę drugiego batalionu majora Obiedzińskiego, Młockiego zaś przydzielił do drugiego batalionu, do drugiej kompanii karabinierskiej. Sztab pułku był w Kielcach, żołnierze zaś rozstawieni byli po wsiach w okolicy Kielc i Chęcin.

Młocki przygotowując się do boju, zaznajaniał się ze służbą polową, ćwiczył żołnierzy w obrotach i w karności wojskowej i w ten sposób zajęty, doczekał się wreszcie wystąpienia na linię bojową.

Jenerał Rydygier z korpusem wojska carskiego, liczącego 15,000 żołnierzy i 40 dział przeprawił się 31go Lipca 1831go r. przez Wisłę i maszerował w stronę Kielc. Popchnął on wiele błędów i łatwo mógł być pokonanym, lecz zaominowany dowódzca w województwach Sandomirskiém, Krakowskiém i Kaliskiém, jenerał Samuel Różycki, nie umiał z błędów jego skorzystać. Nie miał bystrego umysłu i nie szybko się oryentował; dobroduszny i ulegający obcym wpływom, nie zużytkował wszystkich sił, jakie się

w województwach znajdowały. Utworzył sztab z ludzi młodych, niedoświadczonych i rad ich chętnie słuchał, gdy oni już to z powodu swęj nieumiejętności, już z powodu lenistwa i zamięłowania wygod i wczasów, najgorszy kierunek nadawali wojennym działaniom. Zamiast zaczepnej, prowadził Samuel Różycki obronną wojnę, i tylko zmuszonym będąc przyjmował bitwę, często w najgorszej dla siebie pozycyi.

Nie będziemy opisywać kampanii generała Różyckiego w Sandomirskim i w Krakowskim. Prowadzoną była w bardzo trudnych warunkach, nie mniej przeto, jak dowodzi Młocki w swoim pamiętniku, energiczny generał mógł rozbić korpus Rydigera i wpłynąć korzystnie na bieg ogólny wojny. Różycki trzymał się jeszcze po upadku Warszawy, i wezwany o złożenie broni, z godnością odrzucił postanowione mu żądanie i poddać się nie chciał, nawet po wkroczeniu do Galicyi generała Ramoriny. Wojna się przedłużała, lecz duch w żołnierzu upadł, karność się zlużowała, szeregi przedzierać się poczęły i mały korpusik Różyckiego dążył tam, gdzie inne korpusy wojska polskiego wojnę zakończyły, to jest za kordon Królestwa Polskiego.

Młocki w tej krótkiej kampanii zaszczytnie spełnił obowiązek oficera. W bitwach zachowywał zimną krew, i swoją przytomnością umysłu nieraz wyprowadził swoich podkomendnych z bardzo trudnego położenia. Kilkakrotnie sam się znajdował w niebezpieczeństwie utraty życia, odwaga niepospolita i mężstwo go uratowały. Dowodził kampanią karabinierską, złożoną z żołnierzy młodych; szli oni jednak do bitwy jak starzy, już ostrzelani w ogniu bojowym wojacy. Do swojego młodego komendanta mieli zaufanie, którego nigdy nie zawiódl.

Pod Odechowem (21go Sierpnia), gdy kapitan Poniatowski prowadzący tabor bagażowy wpadł na Moskali i z jazdą oraz strzelcami umknął szczęśliwie, Młocki uratował bydło i owce z taboru i przyprowadził do obozu w całości powierzony mu oddział.

Pod Janówcem 9go Września on i kompanie jego, stojąc na otwartém miejscu, pod rześistym ogniem bateryi moskiewskich, wzorowy zachowali porządek, z najzimniejszą krwią odstrzeliwując się nieprzyjacielowi.

Młocki zrozumiawszy niebezpieczeństwo pozycyi, w której nasi znajdowali się jakby w matni, radził Różyckiemu przez swojego podpułkownika Jutrzenkę, aby bez zwłoki czasu zarządził odwrót, w przeciwnym razie narazi korpus na wielkie straty, jenerał bowiem Rydiger przetnie im drogę i otoczy w tych miejscach bagnistych. Różycki atoli idąc za zdaniem kapitana Kaczanowskiego, kwatermistrza i inżyniera korpusu, nie wykonał zbawiennej rady i dopiero nazajutrz na usilne nalegania Jutrzenki nakazał odwrót o godzinie 8mój rano.

Droga, którą nasi przybyli do Jarówca, była już zajęta przez nieprzyjaciela, odwrót więc musiał być skuteczniejszy pod wsią Choteżą górną, pod długiej i wąskiej grobli, ciągnącej się pomiędzy stawem i moczarami, które mogłyby stać się grobem dla naszych, gdyby Moskale zdążyli ją obiedz. W obozie Rydigera panowała także bezporadność, chociaż więc Moskale byli bliżej grobli niż nasi, takowej nie zajęli.

Bagażę i przednia straż nasza, jako tóż część jazdy i pułk 22gi piechoty szczęśliwie przebyły ten jedyuy przesmyk, jaki pozostał korpusowi (liczącemu 3600 piechoty i 1080 jazdy) jenerała Różyckiego. Lecz gdy na groble wszedł batalion drugi szóstego pułku strzelców pieszych, w którym służył Młocki, artyleryja nieprzyjacielska zajawszy w półkole wzgórze, wznoszące się po nad stawem, poczęła naszych ostrzeliwać i swojemi kulami strychowała groblą. Przemarsz przez nią pod strzałami kilkunastu dział groził okropną klęską, najśmielsi zadrżeli na widok pewnej zguby. Doświadczenie jednak i przytomność umysłu podpułkownika Jutrzenki, który w właściwej chwili wstrzymał batalion przed mostem, ocaliły naszych. Nie chcąc go wprowadzać w wir pocisków, dał rozkaz zatrzymania się, wiedział zaś, że armaty nieprzyjaciela zmienić

muszą kierunek z powodu samych strzałów, — co gdy nastąpiło, batalion przeszedł groblą utraciwszy tylko kilkunastu ludzi.

Na tém się jednak bitwa nie skończyła. Oddziałom po przejściu grobli zebranych na wyżynie nakazał Różycki dalszy pochód, — a postawiwszy dwa działa na drodze na prost grobli, zostawił przy nich w assekuracyji drugą kompanią karabinierów 6go pułku. Młockiemu z jednym plutonem tyralierskim kazał obsadzić na lewo od drogi w nizinie będącą olszynę, na prawo zaś od drogi znajdujące się moczary zarosłe obsadził trzema plutonami tyralierów, także z 2 batalionu 6 pułku strzelców pieszych.

Strzały naszych dział nie dopuściły przechodu Moskałom przez groblę, przepawili więc przez błota znaczną część swoich żołnierzy, którzy zaczęli się ucierać z trzema naszymi plutonami na brzegu lasu. Wtenczas generał kazał działom naszym zejść z pozycyi; trzy więc wspomniane plutony, odparwszy tyralierów nieprzyjacielskich, udały się w dalszy pochód za działami. Młocki pozostał, ucierając się ciągle ze swoim plutonem z tyralierami moskiewskimi, którym dopomagała artylerya, rzucająca granaty w olszynę. Nie słyszał, że działa nasze przestały strzelać, nie będąc zaś ostrzeżonym o odwrócenie naszych i nie wiedząc, jakie mu grozi niebezpieczeństwo, sam tylko z plutonem swoim, z którego mu czterech ludzi ubito, blisko trzy kwadransy po cofnięciu się naszych, przeciągnął w tym punkcie walkę. Korpus Różyckiego był już o ćwierć mili oddalonym, gdy wysłano podoficera Gerharda do Młockiego, ażeby porzucił stanowisko, którego bronił tak dzielnie i pospieszył za innymi.

Tak się skończyła ta bitwa świetna dla polskiego oręża, lecz krwawa i nieszczęśliwa. Gdyby korpus był wcześniej wyruszył z Janówca, jak to radził Młocki i Jutrzenka, nie byłiby nasi potrzebowali forsować sobie przejścia pod Choteżą górną i legia piesza Litewsko-wołyńska oraz strzelcy celni krakowscy nie byłiby ponieśli tak znacznych strat. Legia wspomniana i strzelcy celni zajęli wieś dla wstrzymania pochodu moskiewskiego. Nie będąc

wspartą posiłkami, rażona przez artylerią nieprzyjacielską i obskoczona przez przeważne siły, po mężnej obronie, cała prawie zniszczoną została. Dowódca jej, podpułkownik Kwiatkowski, dostał się do niewoli — a z 500 ludzi tylko 80 ocalało. Ten sam los spotkał 149 strzelców celnych krakowskich, z których tylko 20tu wydobyło się z téj gorącej łaźni.“

W bitwie pod miasteczkiem Lipsko, która niebawem nastąpiła oficerowie Młocki, Mierosławski, Dietz i Szczepanowski Franciszek na czele swoich plutonów ruszyli wśród ognia nieprzyjaciela na jego działa. Atak ten śmiałością zdumiewał samych Moskali, i gdyby został wsparty, jak należy, byliby stracili swoją artylerią. Gdy nasi wiarusy byli już blisko moskiewskich armat, obejrzeni się i spostrzegli, że są opuszczeni od swoich. Szwadron bowiem jazdy zamiast naprzód, ruszył w tył, bataliony zaś posiłkujące atakujących zostały cofnięte. Nie pozostało więc wiarusom atakującym działa nic innego do zrobienia, jak śpiesznie się cofnąć. W szybkim odwrocie rażeni strzałami, szczęśliwie jednak doszli do swego korpusu. Młocki zawdzięcza upadkowi na ziemię, iż uszedł niechybnéj śmierci.

Na skrócie drogi idącej od Lipska ku wsi Lipie, kazał generał Różycki w dalszym pochodzie wziąć Młockiemu 200 ludzi i strzedz wąwozu, który oddzielał wyżynę od drogi, po której odwrót naszych się odbywał. Młocki spełnił rozkaz. Moskale strzelali do jego oddziału z armat bezskutecznie, ale do strzeżonego wąwozu nie mieli odwagi wstąpić. Gdy strzelcy celni nadciągnęli, ruszyło dalej całe nasze wojsko, nie zatrzymywane w swoim marszu przez Moskali.

Tymczasem nadeszła wiadomość o kapitulacyi Warszawy. Po między generałem Rydigerem a generałem Różyckim nastąpiło chwilowe zawieszenie broni. Po przejściu atoli korpusu Ramoriny do Galicyi, gdy Różycki odrzucił propozycyą złożenia broni, rozpoczęła się na nowo walka z Rydigerem, walka krótka, już bez nadziei zwycięstwa prowadzona. Zmniejszający się coraz więcej oddział

polskiego wojska, staczał jeszcze po drodze potyczki, lecz dążył stale ku granicy Rzeczypospolitej Krakowskiej, którą wreszcie przeszedł.

Młocki rozboleał w duszy i smutny z powodu upadku powstania, udał się wprost z Miechowa do Krakowa, gdzie go oczekiwała żona i dwoje dzieci.

Kłęska jaką naród poniósł nie odebrała mu nadziei. Wiedział, że tylko wtedy naród zginąć może, gdy zwątpiwszy w przyszłość, zaprzestanie trudzić się nad własnym oswobodzeniem.

Błędy popełnione w 1831szym r. były wskazówką, jakiego rodzaju pracę podjąć należy, żeby w nowych powstaniach nie powtórzyły się te same zjawiska, które zgubiły ruch Listopadowy narodu. Wszyscy więc, co Polskę prawdziwie kochali, rąk nie założyli, lecz pracowali nad rozszerzeniem rzetelnej w kraju oświaty, nad wyrobieniem pojęć sprawiedliwości społecznej i potrzebą nadania ludowi, jako najliczniejszej warstwie narodu, wolności, praw równości obywatelskiej i własności.

Młocki, który zamieszkał stale w Krakowie, był nieustannie czynnym w tym kierunku.

Kraków był przez lat kilka po powstaniu ogniskiem nowych usiłowań narodu. Emigranci, przybywający jako emissaryusze do kraju, w nim się zatrzymywali i tu radzili nad tem, co przedsięwziąć należy. Tu Seweryn Goszczyński założył „Stowarzyszenie ludu polskiego“, które się na całą Polskę rozszerzyło; tu się odbyła jego narada z Szymonem Konarskim, skutkiem której było przyjęcie przez Konarskiego programu wspomnianego Stowarzyszenia. Policja trzech mocarstw śledziła te patryotyczne ruchy, a chociaż nie wpadła na trop odkrycia, rozpoczęła prześladowanie, które się wzmogło po zajęciu Krakowa przez wojska austriackie 17go Lutego 1836go.

Zajęcie to, przeciwko któremu protestowały rządy francuzki i angielski, nastąpiło w osiem dni po wystósowaniu przez rezydentów Moskwy, Prus i Austrii żądania do krakowskiego Senatu

o wydalenie emigrantów. Trwało ono lat cztery. Rezydenci mocarstw rządili Rzeczpospolitą, nic bowiem Senat nie mógł uchwalić bez ich woli i zatwierdzenia. Władze krakowskie istniały tylko z imienia, w rzeczy zaś samą rządziła policja austriacka, która się dopuszczała wszelkiego rodzaju nadużyć, podejrzanych zaś o patryotyzm oraz stosunki z emigrantami więziła, uwożąc ich na Podgórze.

Taki też los spotkał wtedy Alfreda Młockiego. Nic mu wprawdzie zarzucić nie mogła, lecz w jej przekonaniu dostatecznym powodem do uwięzienia był już sam szacunek publiczny, jaki go otaczał i znany wszystkim jego patryotyzm. Miłość bowiem Ojczyzny karano w Polakach jako zbrodnią.

Młockiego wyrwano z objęć żony i dzieci i oddano pod rozporządzenie cesarsko-austriackiego komisarza Guta, który go więził przez trzy tygodnie na Podgórzu w kordygardzie bez podłogi i światła. Bóg wie, jak długo trwało by to więzienie, gdyby nie starania żony i przychylny raport urzędników policji krakowskiej: intendenta Kosteckiego i Krajewskiego. Ponieważ jednak Młocki był rodem z Królestwa Polskiego, Austriacy więc wydali go Moskalom i odstawili do Miechowa, zkąd przez Jędrzejów transportowany był do Kielc, gdzie gubernator wojenny, generał Bolen, rozpoczął śledztwo o udział w powstaniu.

W Kielcach zastał Młocki wszystkich przyjaźnie dla siebie usposobionych, szczególnież komisarza Śląskiego. Znali go tam wszyscy i widzieli jak w randze porucznika w 1831 r. zajęty był formacją sił zbrojnych w Krakowskim, pomimo tego nikt go nie zdradził. Jeden tylko major Miecznikowski, donosiciel moskiewski zamieszkały w Krakowie, za pośrednictwem konsula carskiego Sternberga dowodził, że był czynnym w powstaniu. Gdy atoli urzędnicy policyjni z Krakowa: Kostecki i Krajewski zeznali, że przez cały czas powstania Młocki zamieszkiwał w tém mieście i oni nieraz z nim polowali, generał Bolen nabrał przekonania o niesłuszności oskarżenia austriackiego.

Zdarzyło się przytem, że przybyły do Kielc generał Roźniecki, naczelnik tajnej policyi za czasów W. Księcia Konstantego, jadąc w otoczeniu dygnitarzy, pomiędzy którymi był i gubernator wojenny, spotkał na przechadzce będącego Młockiego i mile go powitałszy jako znajomego, długo z nim rozmawiał.*) To spotkanie i może wstawienie się Roźnieckiego spowodowało uwolnienie Młockiego z pod nadzoru policyjnego, pod którym zostawał przebywając na wsi u przyjaciela swojego Teodora Ślaskiego. Władze wyprzedzające się w grzecznościach nie robiły mu odtąd żadnych szykan i trudności, udzieliły mu owszem paszportu emigracyjnego, za którym powrócił do Krakowa, nienagabywany więc przez urzęda austriackie, które aż do 1841 w Rzeczypospolitej burmistrzowały.

Niewola nie rozwija życia publicznego: człowiek, który ma serce dla współbraci i pragnie dla ich dobra pracować, musi się kryć z swoimi dobrymi uczynkami, inaczej władze tyranizujące wezmą go jako zbrodniarza za cel swojej żandarmskiej gorliwości. Tylko ludzie podli, nieprzyjaciele własnego narodu, mają pod obcymi rządami despotyzmu swobodę działania. Młocki więc jak wszyscy prawi obywatele pracował w ciszy, starając się przykładem samego życia wpływać na umoralnienie i podniesienie patryotyzmu w otaczających go ludziach. Popierał przytem tajemne usiłowania związkowych, dążące do zdemokratyzowania społeczeństwa i oswobodzenia kraju, nie żałując groza dla sprawy publicznej.

Jako właściciel ziemski, miał sposobność okazać w ludzkim traktowaniu pracujących robotników i w braterskim stosunku z wło-

*) Uprzejmość Roźnieckiego dla Młockiego pochodziła ztąd, iż był on razem z wujem Alfreda: Piotrem Borzęckim w korpusie kadetów, który mu wiele dobrego świadczył. Pierwszy mąż matki Młockiego, pułkownik Dembowski, wyjedował mu stopień porucznika w kawalerji narodowej, Roźniecki bowiem był dzielnym żołnierzem i zdolnym generałem. Później dopiero shańbił się przyjmując posadę naczelnika tajnej policyi. Jeszcze przed powstaniem tłumaczył się przed Młockim, że jest dobrym Polakiem, że dla tego tylko podjął się naczelnictwa tajnej policyi, aby się nie dostała w ręce Moskala, któryby z całą bezwzględnością prześladował wszystko co polskie. Był on dłużnym za kupno wsi od rodziny Młockiego.

ścianami, wartość zasad równouprawnienia, które inni propagowali słowem. Wróg frazesów i deklamacyi cenił tylko prawdę, której miarą jest zawsze praktyczne życie. Kto głosił piękne teorie a żył po dawnemu, czekając aż narodowa władza przeprowadzi ogólną reformę, wydawał się mu nieszczerym wyznawcą zasad chrześcijańskiej demokracji, płynących z dobrze zrozumianej miłości Ojczyzny. Młocki rozpoczynał reformę od siebie, nie czekając, aż stanie się ona ogólną, nakazaną koniecznością.

Gdyby wszyscy obywatele tym torem postępowali, nicby harmonii społecznej u nas rozerwać nie zdołało, urzędnicy austriaccy nie mogliby w r. 1846 podżegnać chłopów do bratobójczej walki. Niestety! obywatele tacy jak Młocki byli po wszystkie czasy wyjątkowymi zjawiskami. Umiano ich uszanować, ale nie umiano naśladować, i dla tego demokratyczne powstanie utopione zostało w potokach krwi szlacheckiej, nożami chłopów w Galicyi wytoczonej.

Z rozpaczcy w jaką ta nowa klęska kraj pogrzyżyła, wyprowadziła umysły polskie rewolucya 1848, podjęta w imię tychże samych zasad demokratycznych a nieomal wszędzie, nawet w Wiedniu zwyciężka.

Kraków także się poruszył. Ludność przypięła kokardy narodowe, echo po ulicach rozbrzmiewało nieśmiertelną pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“, na pierwszym zaś ludowem zebraniu (28 Marca) w sali gimnazyum Nowodworskiego wybranym został Komitet tymczasowy, dla zajmowania się i kierowania sprawą narodową.

Młocki już był wtedy powszechnie znanym jako mąż niezachwianego patryotyzmu, jako obywatel, na którego radzie polegać można bezpiecznie. Wybranym więc został jednogłośnie na członka Komitetu. Obok niego członkami Komitetu narodowego w Krakowie zostali przez lud nominowani: ksiądz Antoni Rozwadowski, Stanisław książę Jabłonowski, Franciszek Jakubowski, I. K. Steczkowski, Jan Bentkowski, Wincenty Kołodziejski, Adam Gołemberski, Baer Majsels, rabin, Jan Nepomucen Walter, Zenon Hałatkiewicz i Julian Sawiczewski. Józef Krzyżanowski został prezesem Komitetu.

Odezwa Komitetu, nazajutrz wydana, pokazała, iż dobrze rozumiał sytuację. Komitet następnie zredagował adres i wysłał z nim do Wiednia deputacją, która połączywszy się z deputacją galicyjską ze Lwowa, przedstawiła cesarzowi 6go Kwietnia żądania narodu polskiego. Komitet dziękując w adresie za udzielone swobody, żądał zniesienia pańszczyzny, uwłaszczenia rólników, połączenia Krakowa i jego obwodu z Galicyą, autonomii i zapewnienia praw narodowości polskiej. Żądać też miała deputacja potwierdzenia cesarskiego dla Komitetu.

Zanim takowe nadeszło, baron Krieg, komisarz austriacki, znany wróg naszego narodu, wydał rozkaz rozwiązania. Komitet ulegając gwałtowi, zawiesił czynności swoje aż do nadejścia wiadomości od deputacyi z Wiednia, lecz nie uznał się za rozwiązany.

Wkrótce potem zaczęli licznie przybywać do Krakowa emigranci. Leon Zienkowiec zaproponował, żeby zwołać nowe zgromadzenie, które w liczbie 2000 ludzi zebrane uchwaliło, żeby Komitet natychmiast rozpoczął na nowo swoje czynności i przybrał do swego grona osoby z emigracyi przybyłe. Powziąwszy taką uchwałę, zgromadzenie w uroczystym pochodzie udało się do mieszkania Kriega i zmusiło go nie tylko do uznania Komitetu, lecz do tolerowania rozwijającego się narodowego ruchu.

Wydana nazajutrz Odezwa Komitetu Narodowego Krakowskiego zawierała pomiędzy innymi te słowa: „Nie ma już stanów, nie ma nienawiści i różnicy wyznań, wszyscy jesteśmy braćmi, wszyscy Polakami, wszyscy obywatelami Polski w wolności, równości i w braterstwie jój ludu, wszyscy więc kochać się jak bracia i wszyscy jako dzieci jednej, wspólnej Matki Ojczyzny służyć jój winniśmy.“

Krieg stawiał Komitetowi różne przeszkody, przyczepiał się do każdej jego czynności, gdy jednak z Wiednia nadeszło zatwierdzenie z dnia 14go Kwietnia przez ministra spraw wewnętrznych, ustąpić musiał i odtąd już w tajemnicy tylko knuł plany przytłumienia tak pięknie rozbudzającego się życia publicznego.

Komitet znacznie pomnożony podzielił się na Wydział Wykonawczy i Komitet właściwy czyli ogólny, który uchwalał zasady, dawał kierunek, stanowił prawa, — był jedném słowem ciałem doradzającym. Do jednego i do drugiego należeli najznakomitsi patrioci, jakich Kraków w tój chwili posiadał.

Wydział Wykonawczy z następnych osób był złożony: Józef Krzyżanowski, prezes; Teofil Januszewicz, z emigracyi 1831go r. był dyrektorem Spraw zagranicznych; Leon Zienkowicz, z emigracyi 1831go r., dyrektorem spraw wewnętrznych i policyi; Norbert Nurkowski dyrektorem rolnictwa i przemysłu; Jan Bentkowski dyrektorem oświecenia i wyznań; Adam Potocki dyrektorem skarbu; Józef Wysocki, emigrant z 1831go r., dyrektorem wojny; Jan Nepomucen Walter był kasyerem, Karól zaś Lange sekretarzem.

Do komitetu ogólnego należeli: Alfred Młocki, właściciel ziemski; Franciszek Sznajde, generał, emigrant z 1831go r.; Zenon Hałatkiewicz, profesor uniwersytecki; ks. Andrzej Karczyński, wikary kościoła Panny Maryi; Jan Ledóchowski, poseł sejmu 1831go roku, z emigracyi; Franciszek Trzeński, poseł z 1831go r.; Roman Lisowski, właściciel wiejski; Szymon Samelson, właściciel wiejski; Julian Sawiczewski, doktor medycyny; Józef Patelski, właściciel wiejski; Józef Müller, weterynarz; Józef Oetinger, doktor medycyny; Adam Gołemberski, adwokat; Fryderyk Gronemajer, majster ślósarski; Wincenty Kołodziejski, majster ciesielski; Leon Bochenek, bankier; Stanisław Borowski, właściciel wiejski; Stanisław Jabłonowski, właściciel wiejski, oficer z 1831go r.; Adam Kochanowski, właściciel wiejski; Maurycy Krzepicki, doktor medycyny; Józef Louis, kupiec; Mojżesz Baer Majstels, rabin; Stefan Potocki, właściciel wiejski; ks. Antoni Rozwadowski, kanonik katedralny; Jan Kanty Steczkowski, profesor uniwersytetu; Kazimierz Wodzicki, właściciel wiejski; Franciszek Bobiński, podpułkownik 1831go roku z emigracyi; Józef Płatzer, doktor medycyny i Franciszek Jakubowski, notaryusz.

Była to machina cokolwiek skomplikowana, za nadto wiele osob licząca, rodzaj rządu i sejmu zarazem, pomimo tego porządnie funkcyonowała, osoby bowiem, które ją składały, tak nauką, jak charakterem, a przedewszystkiém zgodném rozumieniem sprawy polskiej i jój potrzeb odznaczały się zaszczytnie.

Młocki był czynnym z właściwą mu gorliwością i pilnością. Wysłany jako poseł od Komitetu do Paryża, w celu porozumienia się z rządem tymczasowym Rzeczypospolitéj francuzkiej w sprawie wspólnego działania dla oswobodzenia Polski i innych ludów, przekonał się, iż próżném było rachowanie na pomoc Francyi. Lamar-tine, który rej wodził w rządzie francuzkim, zdradzał republikę i narody, które na hasło dane z Paryża powstały. Był on tajemnym sprzymierzeńcem monarchicznej reakcyi, która stłumienie wolności i odebranie praw konstytucyjnych, jakie sobie ludy przez rewolucye wywalczyły, rozpocząć postanowiła od zgniecenia powstania Polaków w Poznańskim i od zbombardowania Krakowa.

Młocki, świadek tych wypadków wiekopomnych, tak opisuje w swojém znakomitém dziele *) stłumienie ruchu narodowego w Krakowie:

„Pomimo uznania pozornego przez dynastją habsburską wszystkich narodowości jój berłu podległych, na niedozwoleniu żadnej z nich wyrobienia w sobie siły, zapewniającej rzeczywistą samodzielność, zależało właśnie udanie się powziętego planu. Stosownie do niego, rozpoczęto działanie czysto kontrarewolucyjne od zagarniętego przed dwoma laty Krakowa i jego okręgu. Polacy w adresie swoim (6go Kwietnia 1848) przedłożonym cesarzowi w skutku zmian zaszłych w Europie, wynurzyli niepłonną nadzieję odzyskania swej niepodległości. Jakkolwiek adres ten był objawem opinii publicznej tak w Galicyi jak w Krakowie, lecz pierwsza znurtowana wpływem demoralizującym siedmudziesięcikilkoletniego despotyzmu, rozkorzenionej tamże biurokracyi, mniej

*) Krótki Rys Walki Zasad w Europie, str. 244, 245 i 246.

była groźną dla dynastji, jak mały wprawdzie okręg krakowski, ale przed chwilą prawie niepodległy i przechowujący nieskażone jeszcze wpływem obcym uczucie godności narodowej. Austria w pierwszych chwilach rewolucji, a zatem niemocy swojej, przyzwoliła wprawdzie na utworzenie w Krakowie komitetu narodowego, któremu sama nazwa wskazywała cel jego działania, ale zarazem za pomocą swój biurokracyi starała się udaremnić jego czynności. Wszelako, gdy pomimo stawianych mu ciągle przeszkód, działanie jego nie ustawało, lecz owszem powaga jego wzrastając, wpływać poczęła na sąsiednią Galicyą i zagrażała zjednoczeniem się Polaków, ku zabezpieczeniu własnymi siłami swój narodowości, wówczas Austria nie mogąc pomimo wyzywań jój urzędników wywołać ani ze strony komitetu, ani ze strony mieszkańców żadnego czynu, któryby jój nastęrczył pozór do zniesienia tak przeciwnego jój zamiarom organu, postanowiła go rozwiązać samowolnie przemocą. Dla rządu, który przed dwoma laty odważył się uorganizować rzeź w Galicyi i z bezprzykładną dotąd w dziejach bezczelnością, zbójcom nasadzonym przez siebie płacił publicznie w urzędach swoich za głowy pomordowanych obywateli, zniszczenie Krakowa i wymordowanie jakiejś części jego mieszkańców było czynem zimnej rachuby, którego wykonanie dla własnego ocalenia nakazywała tak zwana konserwatywna polityka. W duchu téż téj tradycyjnej polityki rządu swojego, dowódzca załogi austryackiej w Krakowie, generał Castiglione, napadł na miasto Kraków (26go Kwietnia 1848). Wojska pod jego rozkazami będące, bez najmniejszego powodu rozpoczęły mord i rabunek bezbronných mieszkańców. Konieczność nieuchronna bronięcia życia i majątku wywołała rozpaczliwy opór w oburzonych zdradzieckim napadem mieszkańcach Krakowa. W skutku onego dowódzca austryacki ranny w beładnej ucieczce, wraz z wojskiem swój uszedł z miasta na zamek, zamieniony w rodzaj cytadelli. Z tego panującego nad miastem stanowiska, rozpoczynawszy bombardowanie, dla powiększenia okropności spustoszenia szerzonego ogniem działowym

i raketami w mieście, rozkazał wypuścić z więzień kryminalnych wszystkich zbrodniarzy, sądząc, iż ci korzystając z zamięszania panującego w mieście, ponowią rzeź galicyjską w Krakowie. Lecz złoczyńcy szlachetniejsi od generała austriackiego, nie chcieli być współnikami jego, i wbrew jego oczekiwaniom nie dopuścili się żadnego nadużycia. Zawiedziony w oczekiwaniu swoim tą nieprzewidzianą przez niego sumiennością złoczyńców, dowódzca austriacki po trzygodzinném bombardowaniu, zagroził mieszkańcom wezwaniem pomocy o milę tylko stojących Moskali i zniszczeniem zupełném miasta, jeżeli bezzwłocznie komitet narodowy rozwiązany nie zostanie i wszyscy wychodźcy przybyli z Francyi nie opuszczą Krakowa i jego okręgu. Miasto nie mając żadnych środków oparcia się przemocy żołnierskiej, przyjęło narzucone mu przez dowódcę austriackiego warunki. Komitet narodowy rozwiązany został, wychodźcy, którzy nie zginęli w czasie napadu wojska austriackiego na miasto, opuścili ziemię rodzinną. Lecz uległość mieszkańców nie uchroniła ich od następstw, które były głównym celem dążności rządu. Gwałtów, których się z zimnem wyrachowaniem sam dopuszczał, bezrządu, którego był sprawcą, użył z bezczelnością sobie właściwą za pozór do ogłoszenia w Krakowie stanu obłężenia, znoszącego swobody, na które rząd pomimo-wolnie, w skutku ogólnych zmian zaszyłych w Europie tymczasem był przyzwolił.“

Od roku 1850go polem czynności Alfreda Młockiego, jest Wschodnia Galicya, a zwłaszcza miasto Lwów, w którym stale w miesiącach zimowych przebywa, latem zaś zamieszkuje w powiecie Rohatyńskim, we wsi Sarnki górne, którą odziedziczył po swojej ciotce pani Borzęckiej.

Powiększona fortuna pomnożyła téż środki jego działania. Trzymając się wyrażenia Ewangelii „niechaj nie wie lewica, co daje prawica“, nie zwykł Młocki rozpowiadać i głosić swoich dobrotczywnych uczynków. Ci atoli, którzy jak piszący te słowa, mieli sposobność z blizka przypatrzeć się jego życiu prawdziwie

chrześcijańskiemu i polskiemu, wiedzą, że nie ma nadeń hojniejszego obywatela dla przedsięwziąć mających dobro publiczne na celu i dla ludzi biednych a nieszczęśliwych. Żadnych zbytkowych wydatków dla siebie, podróży niepotrzebnych za granicę, uczt i kosztownych zabaw; używa on fortuny jako daru Bożego, którego rozrządzenie jemu pozostawiono dla jak największego pożytku bliźnich i pomyślności Ojczyzny. Ofiarnością obywateli dźwigają się instytucje, rośnie ogólna zamożność i potężnieją kraje; gdybyśmy mieli wielu takich jak Młocki rozumnych szafarzy własnego majątku, nie byłoby nędzy w Polsce a sprawa oswobodzenia nie utykała by o brak środków.

Nie godzi się nam zasłony odchyłać z ofiarnych czynów tego, który w własném tylko sumieniu szuka nagrody a w sercu swoim znajduje nie-strudzonego bodźca do dobrze czynienia. Gdy jednak chwałą wszyscy mecenasów, którzy mniej rozdali, — ogół zaś ludności podnosi się w moralności i w obywatelstwie chrześcijańskiem przez znajomość wzorowych ludzi wyszłych z jego łona, nie mogliśmy pominąć i téj sfery działalności czcigodnego weterana.

Otucha ogarnia zwątpiałyb, wiara w lepszą przyszłość narodu wstępuje w serca, na widok mężów harmonijnego charakteru. Myśl, że naród, który wydaje ludzi cnoty i cichego poświęcenia, nie zginie, uzasadnia również dobrze jak waleczność i odwaga jego synów owe hasło narodowej nieśmiertelności, które od czasu legionów Henryka Dąbrowskiego snuje nić historycznego żywota Polski, w swoich prawach pokrzywdzonój.

Po długiej reakcji Bachowskiej, przywrócone stosunki konstytucyjne za czasów ministerstwa Gołuchowskiego, otworzyły w Galicyi możność swobodniejszej pracy w duchu narodowym. Jednocześnie w zaborze moskiewskim rozpoczął się ruch manifestacyjny, krwią ofiar patryotycznych zroszony, który powołał wszystkich co po polsku czuli do działania.

Młocki w tych pamiętnych czasach, jak i w powstaniu 1863 i 64 roku, był czynny piórem, radą, nie skąpiąc przytém gro-

sza na uzbrojenie oddziałów. W organizacyi narodowej spełnił dobrze swoje obowiązki, nie usuwając się od żadnej pracy, którą mu zaufanie władz Rządu Narodowego powierzało.

Stan oblężenia ogłoszony w Galicyi przez rząd austriacki podciął powstanie długo pasujące się z przemocą najazdu moskiewskiego. Chyliło się ono odtąd szybkim krokiem do upadku. Z powodu niemożności uzbrojenia i swobody ruchu w kraju zalanym olbrzymią armią, stał się on odtąd nieuchronnym.

W zaborze moskiewskim po upadku powstania rozpasano się barbarzyńskie prześladowanie i zaciężył nad krajem niebywały ucisk, w Galicyi jednak stosunki konstytucyjne i samorząd pozwoliły dźwigać myśl narodową i oddziaływać pomyślnie na usposobienie braci za kordonem, ciśniętych stopą dzikiego zwycięzcy.

Młocki wraz z garstką patryotów, śmiało stawiających czoło reakcyi, używał możliwych w tém położeniu sposobów, dopomoczenia Unitom dyccezyi chełmskiej, których gwałtem Moskale nawracali do schizmy, przy pomocy popów świętojurskich, sprowadzonych z Galicyi.

Brozura, jaką wydał dla objaśnienia Unitów, była przedmiotem napastliwej polemiki ze strony apostołów różgami i strzałami apostołujących schizmę, przyczyniła się jednak do podniesienia odwagi w męczonych włościanach, również jak przedruk listu Papieża Piusa IX do arcybiskupa Sembratowicza. Odtąd opór, jaki Unicy stawiali moskiewskim gwałtom stał się energiczniejszym.

List Ojca świętego potępił Popiela i wszystkich tych popów z Galicyi, którzy jak wilki weszli podstępnie do owczarni chełmskiej, ażeby ją pożreć. Przedruk jego rozesłany ze Lwowa pomiędzy włościan podlasko-lubelskich przekonał ich, że głoszona przez zdradzieckich księży wiadomość, jakoby Papież zgadzał się na nowości przez nich wprowadzane do kościoła unickiego, jest ochydnym kłamstwem, sami więc stanęli do obrony zagrożonej wiary i podnieśli się do bohaterstwa męczenników pier-

wszych wieków chrześcijaństwa w odrzuceniu narzucanego im schizmatycznego obrządku.

Urzędownie ogłoszono wprowadzie schizmę w dyecezyi chełmskiej, lecz krew Pratulina i Drelowa moralnie uratowała Unię. Trwa ona dotąd, znosi najsroższe prześladowanie, — ci zaś, co śpieszą z pomocą temu ludowi, który w wieku powracającego w formie bezwyznaniowości poganizmu, przyświeca przykładem świętej wiary i patryotyzmu, zasłużyli również jak i ten lud męczenników na cześć ogólną. Ratują bowiem ideę zbratnienia ludów i wyznań, ideę Unii politycznej i religijnej, która jest najwyższym wyrobem historii narodu polskiego.

Niemniejszą ma zasługę Młocki, że widzimy go od lat wielu w rzędzie tych patryotów we Lwowie, którzy oddziałują przeciwko zwrotowi reakcyjnemu stronnictwa pseudo-konserwatywnego, tak wielce niebezpiecznego dla przyszłości samodzielnj Polski.

Założywszy główną kwaterę w Krakowie, stronnictwo wspomniane rozpoczęło zwalczanie i usuwanie z serc polskich patryotyzmu od wydania dzieła p. t. „Teki Stańczyka.“ Od tego téż dzieła jego członkowie nazwani zostali Stańczykami. Zwątpiwszy w możność oswobodzenia Polski, usiłują dowieść, iż naród nasz nie posiada warunków państwowego istnienia i w tym celu fałszują historją, pod pozorem krytycznego prawdy dochodzenia. Poetów, którzy opiewali ideały narodowe i natchnęli Polaków wiarą w zwycięztwo ich sprawy, usiłują przedstawić jako chorych marzycieli. Zmieniając kierunek naszej literatury, która rozwijała miłość Ojczyzny, chcą ją odtąd zrobić służebnicą swojej antipatryotycznej doktryny, polegającej na potępieniu powstań, związków i wszelkich samodzielnnych prac i usiłowań dążących do oswobodzenia. Nieprzyjaciele wszelkiej wolności, głoszą się partyą reformy na to tylko, aby nie dopuścić rzeczywistej reformy, polegającej na powołaniu wszystkich sił narodu do obywatelskiego życia. Postanowili zapewnić wpływy i wysokie stanowiska arystokratycznym rodom, kosztem pojednania Polski z mocarstwami, które

ją rozebrały. Chcąc zaś wyrównać przepaść, jaką rozbiory wyko-
pały pomiędzy narodem a najazdem, usiłują przeprowadzić nową
zasadę dla polskiej polityki: popierania interesu mocarstw rozbio-
rowych i podporządkowania spraw polskich pod ich wielkopań-
stwowe widoki. Taka polityka byłaby samobójstwem, doprowa-
dziłaby bowiem w razie ogólnego jój we wszystkich trzech częściach
rozebranej Ojczyzny zastosowania, do uważania się każdój z tych
części za organiczną częśćkę mocarstwa, które ją pochłonęło.

Zmiana polityki austriackiej względem Polaków wyzyskiwaną
jest przez Stańczyków na rzecz ich szkodliwej doktryny.

Z mocarstwa tępiącego narodowość polską, Austria stała
się mocarstwem dość przyjaznem téjże narodowości. Jak długo
potrwa ten kierunek, trudno przewidzieć; faktem jednak jest, iż
jedynie w zaborze habsburskim Polacy mają obecnie samorząd,
oraz instytucye rozwijające ich narodowość. W obec rządu przy-
chylniej występującego musieli Polacy zaniechać systematycznej
opozycji. Gdy więc z samegoż interesu narodowego wyniknęła
potrzeba życzliwszego ze strony Polaków postępowania i popie-
rania w pewnej mierze interesów austriackich — pseudo-konser-
watyści posunęli się dalej, bo albo identyfikując sprawę polską
z sprawą austriacką, albo téż kładąc na pierwszym planie widoki
wielkopaństwowe Austrii, zawsze poświęcają dla niej istotne,
rdzenne interesa narodu polskiego, który nigdy nie powinien i nie
może się zrzec prawa swojego do samodzielnego bytu.

Z takim poglądem na stanowisko Polaków musieli źle wpły-
nąć na rozwój samorządu galicyjskiego i na jego stosunki do re-
szty państwa austriackiego. Historia sejmu galicyjskiego od lat
siedemnastu i działanie delegacyi rady państwa w Wiedniu przed-
stawiają ciekawe fakta zwrotów téj nowój polityki, która w pewnych
razach mogła odnieść korzyści pożądane, w całości atoli swojej,
zwłaszcza że usiłuje za sobą porwać dalszy rozwój życia narodo-
wego na całej przestrzeni dawniej Polski, doprowadzić by musiała

do zrzeczenia się indywidualności polskiego narodu, czyli do jego śmierci.

Przeciwko więc tej zgubnej idei, którą zrodziło wrażenie klęski ostatniego powstania, musiał się zwrócić szczerzy, polski patryotyzm i rozpocząć z nowymi usiłowaniami walkę nie tylko w literaturze i w prasie peryodycznej, lecz i na polu politycznego działania, jako też we wszystkich kierunkach życia publicznego. Ogniskiem tej walki z reakcją pseudo-konserwatywną, do serwilizmu prowadzącą, stał się Lwów. W nim bowiem wystąpił szereg pisarzy i mężów politycznych w obronie zasad i ideałów narodu polskiego oraz historycznej jego polityki, zmierzającej do wolności i niepodległości państwowej.

Wśród tego zastępu, od lat kilkunastu chwalebnie czynnego, jedną z największych powag stał się Alfred Młocki. Niezlomny jego charakter, wierność zasadom, zdanie zawsze trzcźwe i sąd sprawiedliwy, dobra rada i praktyczne środki zrobiły go jednym z przewodników tego patryotycznego zastępu. Jego więc najczęściej powołują do przydywania w zgromadzeniach i w manifestacjach narodowych, i nie bez jego rady nie przedsięwzięją. Słaby i sędziwy starzec nie odmawia nigdy swoich usług, i tak piórem jak żywym słowem broni świętych haseł.

Przy jego moralnej i pieniężnej pomocy powstawały pisma oraz stowarzyszenia, samoistność narodu mające na celu.

„Rzemieślnik“, pismo poświęcone interesom rękodzielników i mieszczan, jego nakładem był wydawany. On także swoim kosztem prowadził wydawnictwo książeczek dla ludu, oświata bowiem włośćan była zawsze przedmiotem szczególnej jego pieczołowitości. Książeczki te, wybornie pisane w duchu polskim i religijnym przez różnych autorów i przez samego Młockiego, są nieocenionym skarbem w literaturze ludowej. Po kilka centów sprzedawany egzemplarz, taniością swoją dostępnym był najuboższemu parobkowi i czeladnikowi. Myśl, którą J. I. Kraszewski usiłuje przeprowadzić w „Macierzy polskiej“, zrealizował przed nim we Lwowie Młocki,

w którego wydawnictwie wyszło kilkadziesiąt tomików treści historycznej, gospodarskiej, ekonomicznej i powieściowej.

Jak o oświatę, również dbałym jest o dobry byt dla ludu. W walce z lichwą, która do nędzy doprowadziła ludność galicyjską, wziął gorliwy udział. Jako prezes Rady Nadzorczej pierwszego w Galicyi towarzystwa zaliczkowego, dzisiaj tak świetnie rozwiniętego, okazał, że pojmuje właściwe środki zwalczenia lichwy przez dostarczenie ludowi taniego kredytu.

W życiu autonomiczném Galicyi ślady jego czynności wszędzie dostrzedz można. Zasiadał w Radzie miejskiej Lwowa; przewodniczył i dotąd przewodniczy wyborom w swoim powiecie do rady powiatowej, do sejmu i do rady państwa, zawsze popierając kandydata narodowego, wolnomyślnego stronnictwa.

W sejmie galicyjskim był posłem przez lat kilka i w nim był orędownikiem dobrze pojętej polityki polskiej, godności narodowej, oraz interesów ludu. Przeciwno owej uchwale z 2go Marca 1867go, przez którą sejm zmienił poprzednie swoje postanowienie i wysłał delegacją do rady państwa bez adresu i bez żadnych zastrzeżeń uznał centralistyczną konstytucyą. — głosował Młocki wraz z posłami jak on rozumiejącymi. Był on tego nieniania, iż tą uchwałą, bronią przez sprawozdawcę argumentami, jakie sam potępiał na poprzedniem posiedzeniu, ubliżył sejm nie tylko zasadzie narodowej, ale i godności swojej, okazał bowiem, iż nie umie z odwagą wytrwać na przyjętém przez siebie stanowisku, skoro z niego zstąpił bez żadnej walki, dla prostej pogróżki rozwiązania sejmu w razie przyjęcia adresu, na który się wszyscy zgadzali. Pogróżkę tę wypowiedział namiestnik Gołuchowski na zasadzie depeszy urzędowej w nocy z Wiednia otrzymanej.

Z równą chwiejnością bronili delegaci do rady państwa uchwalonej przez sejm rezolucyi (1868go), która zawierała programat narodowych żądań w zasadach określonego przez nią samorządu. Gdy i sejm na pogrzebanie rezolucyi zezwolił a polityka utylitarna stała się polityką większości sejmowej, Młocki ustąpił z grona re-

prezentantów kraju i ofiarowanego mu mandatu do następnych kadencji przyjąć nie chciał.

Za to tém czynniój krzątał się w zakresie prac społecznych, będąc członkiem licznych towarzystw. Owoce tych wspólnych usiłowań nie przyniosły jeszcze pożądanego skutku, kto jednak porówna stan obecny Galicyi ze stanem przedkonstytucyjnym, gdy wszelka zbiorowa praca była zakazaną, ten przyznać będzie musiał, iż znaczny postęp ku lepszemu we wszystkich stosunkach jest widoczny, że oświata się rozszerzyła, rozdarcie społeczne zacierać się poczęło, a polskość nabrała nowój mocy, pomimo nieustannych knozań centralistów, dawnych biurokratów i świętojurskich Rusinów.

Następstwa złych w ciągu niemal całego wieku rządów nie dadzą się w lat kilkanaście usunąć, nie można jednak rozpaczać o przyszłości, gdy usiłowania naprawy nie ustają na chwilę! Stanie się ona szybszą i kraj się odrodzi, gdy stronnictwo patriotyczne, w którym Młocki jest jednym z przewodników, weźmie górę nad rozwielnioną reakcją, gdy pod wpływem pracy ludzi dobrej woli znikną przesady i uprzedzenia, a prawda chrześcijańska połączy wszystkich Polaków w jeden zastęp zmierzający ku wyzwoleniu.

Pisma Alfreda Młockiego wskazują społeczeństwu tę drogę polską i chrześcijańską zarazem.

Pisywał do dzienników, wydawał broszury i dzieła, które pozostaną w literaturze. Treść ich polityczno-historyczna odznacza się zwięzłością i jasnością wykładu. Silnie rozwinięty zmysł krytyczny ułatwił autorowi poszukiwanie prawdy, którą wypowiada bez żadnego względu na osoby i powszechnie przyjęte a utarte opinie. Jest on w nich zwolennikiem wolności i postępu, nieprzyjacielem niewoli, wstecznictwa i despotyzmu. Republikanin z przekonania, demokratą z zasady a przedewszystkiém Polak i chrześcijanin, wolny od wszelkiego doktryneryzmu chce panowania sprawiedliwości na świecie.

Z prac jego piśmiennych następujące są nam znane:

1) Dziennik z powstania, napisany w Krakowie w Listopadzie i w Grudniu 1831 r., a w pięćdziesiąt lat potem wydany pod tytułem: „*Pamiętnik Alfreda Młockiego*“, we Lwowie, w „Zbiorze pamiętników do historii powstania polskiego z roku 1830—31“, drukowanym nakładem Dra Tomasza Rayskiego.

Komisya redakcyjna, która zajęła się wydaniem tój wielce cenniejsz publikacyi, ustanowioną została przez Komitet obchodu pięćdziesięcioletniej rocznicy powstania. „*Pamiętnik Młockiego*“ umieszczony został w pierwszym tomie „Zbioru“ od stronnicy 222 do stronnicy 344 włącznie. Opis, jaki w nim znajdujemy stanu i rządu Królestwa Polskiego przed powstaniem, dopełnia w wielu razach opisu Maurycego Mochnackiego. Wiele w nim faktów nieznanych a ważnych. Dalej opisuje Młocki, na co sam patrzył i w czém brał udział. Z jego słów dopiero poznajemy dokładnie stosunek władz administracyjnych na prowincyi do powstania. Działanie korpusu Różyckiego znalazło w nim także surowego, ale sprawiedliwego historiografa. Poglądowi na przewodnictwo powstania nic zarzucić nie można. Autor dosadnie wykazuje złą wolę i niudolność i przekonywa, że gdyby nie naczelnicy, powstanie zwyciężyłoby moskiewską armią i Polskę oswobodziło w r. 1831. Jest to bardzo ważny materiał do historii Listopadowego ruchu. Korzystaliśmy z niego przy opisie czynności Młockiego w czasie wojny.

2) *Jan Henryk Dąbrowski, generał wojsk polskich, twórca legionów polskich i Józef Książę Poniatowski, naczelny wódz wojsk polskich i marszałek Francyi.* Krytyczne ocenienie działań wojennych dwóch bohaterów polskich i porównanie pomiędzy nimi przeprowadzone w tój pracy z wielką ścisłością i znajomością rzeczy. Na tём porównaniu wiele traci książę Józef, zyskuje zaś Henryk Dąbrowski. Może ktoś zarzucić za nadto wielką surowość względem księcia Józefa, przyznać przecież musi, iż stanowisko, na którém autor stanął, nie dozwoliło wydać łagodniejszego wyroku. Zarzuty swoje popiera dowodami niewątpliwymi. Pracy tój nie powinien

pominać historyk epoki porozbiorowej, rzuca bowiem nowe światło na dwie znakomite postacie niedawnych naszych dziejów. Drukowaną była w *Albumie Muzeum Narodowego w Rapperswyłu* roku 1876go pod redakcją J. I. Kraszewskiego od str. 197 do 231 włącznie.

3) *Rzut oka na rozwój Narodu Polskiego, jego upadek i wpływ, jaki ten wywiera na stan Europy* przez Prawdźca z Kosarzewa. Paryż, w drukarni L. Martinet, 1862go, 8ka stron 46.

Dzielko to sprzedawane było na korzyść Szkoły polskiej na Batiniolu, napisanem zaś zostało z powodu wypadków w Polsce 1861szym, które zwróciły uwagę całej Europy na sprawę naszego narodu. Pogląd autora na przyczyny upadku polskiego państwa jest prawdziwy.

Wykazuje zbrodniczość zmowy trzech rozbiorezych mocarstw i nie rozgrzesza ich, jak to czynią historycy pewnej szkoły, z po-deptania praw i gwałtu dokonanego na naszym narodzie. Gdyby słabość i chwilowy rozstrój usprawiedliwiały zabory, ani jedno państwo nie ostałoby się na świecie, wszystkie bowiem przechodziły przez peryody niemocy. Wpływ upadku Polski na stan nieomal wszystkich narodów, dotąd uczuć się daje w sposób dla ich interesów wielce szkodliwy. Autor słusznie powiada, że przywrócenie bytu niepodległego Polsce, położy dopiero kres zaborom i ustawicznemu spiskom monarchów przeciwko wolności i bezpieczeństwu ludów.

4) *Krótki rys walki zasad w Europie* przez Prawdźca z Kosarzewa. Lipsk. Nakładem autora, wielka 8ka, str. 528.

Jest to największe i najważniejsze z dzieł napisanych przez Młockiego. Skreślił w niej historią walki uciemiężonych z ciemiężcami, ścierania się zasad wolności i postępu z despotyzmem i niewolą, które wypełniła dzieje wszystkich cywilizowanych narodów w naszym wieku. Najobszerniej opisaną została rewolucya 1848go r. Powodem do napisania tego dzieła było wykazanie, iż niedola, jakiejś ród ludzki doświadcza, pochodzi wyłącznie z jego

własnej woli lub niewiedomości. „Historja ludów, pisze Młocki, jest tego najdobitniejszym dowodem. Ona jasno okazuje, iż potęga ciemniejszych spoczywa zawsze na niewiedomości ciemniejszych. Rozszerzenie wszechstronne oświaty jest najlepszym środkiem na usunięcie złego, będącego skutkiem przewrotności jednych, a braku wiedzy u drugich. Każdy człowiek, jako członek społeczeństwa, o ile jego wiedza i nabyte doświadczenie uzdalniają go do tego, powinien przez dobrze zrozumiany własny interes przyczynić się do usunięcia przesądów i uprzedzeń, będących główną przyczyną niezgody i wpływających z niej klęsk społeczeństwa.“ Taki wniosek cel mając w napisaniu historii walki zasad w Europie, przedstawił tę walkę w sposób zarówno zajmujący jak pouczający. Każdy kto chce zaznajomić się z dziejami rewolucyi, jakie się dokonały i wciąż dokonywają w naszym wieku i zrozumieć ich znaczenie, a zarazem przyczyny klęsk poniesionych, niechaj odczyta tę książkę. Wyniesie on to pocieszające przekonanie, że pomimo przegranych, jakie poniosły ludy walczące o prawa swobody, pomimo peryodycznie powracającej reakcyi, zasady wolności i równości przecież zwyciężają, szerzą się i coraz więcej jasnym się stają, że utrzymanie władz na obłudzie i fałszu opartych a gotowych do wszelkiej zbrodni, jest niemożliwe.

„Od czasu, powiada nasz historyk, jak przed osiemnastu z góry wiekami światło zbawienia objawiwszy się ludziom dobrej woli, przyswiecać zaczęło ludzkości i przewodniczyć jej na drodze postępu, odtąd ludzkość w pochodzie swoim ku wyzwoleniu się z ciemnoty i błędów pogańskich. nie cofnęła się wstecz. Owszem pod zbawiennym wpływem Bożkiej Zbawiciela nauki znikają kolejno błędy pogaństwa a z nimi i więzy kępujące ludzkość. Jak tamte runęły tak i ostatni zabytek pogaństwa, to jest samowola monarsza, upaść musi. Marne są usiłowania tych co w szatańskim zaślepieniu wysilają się ze szkodą ludzkości, aby ją czas jakiś podtrzymać.“ Literatura polska nie wiele posiada tego rodzaju samodzielnych badań dziejów powszechnych; obok dzieła Edmunda Chojeckiego,

„*Rewolucyoniści i stronnictwa wsteczne*“, obejmującego dzieje wstrząśnień europejskich w 1848ym r. można postawić „*Walkę zasad w Europie*“, traktującą ten sam przedmiot, ale w szerszym zakresie czasu i przestrzeni. Oba dzieła są niepospolitej wartości.

5) *O prześladowaniu Kościoła rzymsko i grecko katolickiego i jego wyznawców przez schizmę.* Nakładem Alfreda Młockiego. We Lwowie 1870go r. Jest to książeczka dla ludu napisana przez samego Młockiego, zawierająca krótki ale jasny opis męczeńskich dziejów polskiego Kościoła.

6) *La question d'Orient comme conséquence inévitable du partage de la Pologne.* Bruxelles, Librairie C. Muquardt, éditeur 1877, 8ka, str. 126.

Sam tytuł wskazuje treść dzieła. Autor dowodzi, że bez załatwienia sprawy polskiej, kwestya wschodnia sprawiedliwie rozwiązana być nie może. Dzieło to napisaném zostało z powodu ostatniej wojny moskiewsko-tureckiej i we francuzkim wydaniu rozesłaném było pomiędzy znakomitych mężów stanu. Oryginał polski drukowanym był w felietonie „*Gazety Narodowej*“ zostającym pod redakcyą piszącego te słowa.

Dla uzupełnienia obrazu publicznej działalności Młockiego, dodać musimy, iż we wszystkich sprawach donioślejszego znaczenia dla Polski, jakie w ostatnich czasach opinią publiczną zajmowały, był czynnym wraz z tymi rodakami, którzy uznali za potrzebne wbrew zuchwałej reakcyi przypominać światu i samymże Polakom, iż sprawa narodowej niepodległości z porządku dziennego nie zesza, istnieje i oczekuje załatwienia. Brał więc udział w sporządzeniu memoriału na Kongres berliński, w wysłaniu adresu i deputacyi po wstąpieniu na Stolicę Apostolską do Leona XIIIgo i innych tego rodzaju aktach, nie dopuszczających przedawnienia i zapomnienia téj sprawy.

Był prezesem Komitetu medalowego, który ku wiecznej pamiętce męczenników-Unitów poległych pod Pratulinem i Drelowem, wybił na ich cześć medal. Pierwszy to medal z nazwiskami wło-

ścian. Opisanie w języku francuzkim męczeństwa Unitów i barbarzyńskiego ich prześladowania, uskutecznione z polecenia Komitetu przez Leona Rettla, wydał Młocki swoim kosztem, p. t. „*Les Missionnaires Moscovites chez les Ruthènes-Unis*“ (1876go), i rozesłał pomiędzy biskupów katolickich w różnych krajach. Był także członkiem Komitetu emerytury narodowej dla Seweryna Goszczyńskiego i należał do urządzenia uroczystego Jubileuszu jego zasług. Była to pierwsza tego rodzaju u nas uroczystość, za którą poszło wiele innych.

Jako prezes Komitetu urządzającego półwiekową rocznicę powstania Listopadowego we Lwowie, główną część pracy wziął na siebie, nie lubi się bowiem wyręczać, lecz sam osobiście przyjęty na siebie obowiązek zwykł załatwiać.

Nie ma zaś dla niego małego obowiązku; każdy jest wielkim, skoro jest potrzebnym Ojczyźnie. Nie ci Polskę zbudują, którzy działają tylko w dniach ogólnego zapału i pewnej nadziei, ale ci, którzy ciągle dla niej pracują i w codziennym trudzie zasiewają miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia. „Bądźcie pewni, powiedział o takich Adam Mickiewicz, iż z ich ziarna wyrosnie Rzeczpospolita wielka i piękna!“

Smutnie mi przychodzi zakończyć ten życiorys męża, którego życie jest świadectwem, jak należy bez granic miłować Boga i Ojczyznę. Pisałem go, gdy był jeszcze zdrowym, nie przeczuwając, że przed wydrukowaniem odbiorę Hiobową wiadomość o zgonie „*patryarchy narodowego*“, jak słusznie nazwano Młockiego.

Od kilku miesięcy począł tracić siły. Była to choroba starości, na którą niestety nie ma lekarstwa. Dopóki tylko mógł, zajmował się sprawami publicznymi. Nie wychodził z mieszkania, musiał łoża pilnować, — lecz czynnym być nie przestał. Posiadał z tego czasu dwa listy przez Młockiego dyktowane. Nie miał już mocy sam piórem władać, lecz duch jeszcze krzepki objawił

w nich te uczucia i myśli, które żywot jego uczyniły arcydziełem woli i obrazem cnót chrześcijańskich. Obok wyrażenia serdecznej dla mnie a tak zaszczytnej przyjaźni, złożył w tych listach dowód ciągłej, nieustającej troski o Polskę.

Wiara w jej wolną a niepodległą przyszłość i w sprawiedliwość Bożą ożywiła zwałtałe jego ciało. Zajęcie i rozmowy sprrowadzały coraz większe osłabienie. Lekarz nakazał więc zupełny spokój. Już od Stycznia nie dopuszczano do chorego osób przychodzących z interesami publicznymi po radę, albo współudział, lub dla złożenia swojego uszanowania. Pielęgowany z największą troskliwością przez żonę i córkę, odwiedzany był tylko przez *Dra Tadeusza Żulińskiego*, swego przyjaciela i lekarza, oraz *Ks. Florentego Lickendorfa*, dominikanów przeora, który mu udzielił ostatniego namaszczenia.

Pewność śmierci blizkiej ogarnęła już i chorego, lecz nadzieja polska nie opuszczała go i w tych momentach. Dopóki przytomności nie stracił, myśl ciągle powracała do Polski, do ukochanej żony, z którą wzorowo przeżył lat kilkadziesiąt, budując ludzi przykładem najpiękniejszego rodzinnego pożycia, do córki, do wnuka, do przyjaciół, i błogosławił wszystkich. Błogosławieństwo jego z łoża choroby dla zgromadzonych w imię Ojczyzny, zaniósł Wiktor Wiśniowski rodakom, którzy się zebrali dla obchodu dziewiętnastej rocznicy powstania 1863go r. Była to ostatnia publiczna jego czynność.

Z dniem każdym coraz więcej słabnąc, dnia 27go Marca 1882 roku o godzinie w pół do trzeciej z rana, we Lwowie, w swojej kamienicy przy ulicy Pańskiej Nr. 3, oddał Bogu ducha.

Wiadomość o śmierci Młockiego wywołała ogólną żalobę. Śmierć jego nazwano stratą narodową i była nią w rzeczy samej. Wszystkie dzienniki bez różnicy stronictw zgodnie oceniły jego zasługi, sławiąc go jako Polaka niewzruszonych zasad, czystego jak kryształ charakteru i jako niedościgniony wzór prawości.

Wśród głosów uznania, przeczytaliśmy dwa tylko nieuzasadnione zarzuty. Pierwszy, że hojnie wspierając groszem swoim

biednych i pracujących dla dobra publicznego był zanadto łatwowiernym i dla tego bywał wyzyskiwanym; drugi, że alfą i omegą jego mądrości politycznej był rok 1848my, dla postępu więc czasów nowszych i zmian, jakie one wprowadziły w sposobach walczenia, nie miał dostatecznego zrozumienia.

Jest to błędne mniemanie.

Młocki nie był bynajmniej łatwowiernym. Gdy gwałtowna potrzeba wymagała pomocy, udzielał jej bez zwłoki, jako ratunek ginącym, w tém przekonaniu, że dopiero od człowieka oswobodzonego i nie zagrożonego można wymagać postępowania wzorowego. Zdawało się, że i jego hojność wyzyskiwali ludzie spekulujący na miłosierdzie. Lecz to rzecz nieunikniona. Tylko egoiści, którzy serca i kieszenie swoje zamykają dla niedoli i nieszczęścia, nie bywają wyzyskiwani. Pomoc Młockiego mogła być czasami źle użytą, to pewna jednak, że jej zawdzięcza wielu ludzi zacnych swą egzystencją i możność pracy dla dobra publicznego, że dzięki jego hojności, wiele użytecznych instytucyi i wydawnictw rozwinęło się pomysłnie.

Nie zgodne jest także z prawdą, aby rok 1848my uważał za ideał mądrości politycznej. W dziele „*Walka zasad*“, ocenił bardzo trafnie błędy ówczesnego ruchu. Ideałem jego była Polska na zasadzie chrześcijańskiej demokracji urządzona. Surowy w wymaganiu publicznej i prywatnej moralności, nie przywiązywał się ślepo do jednego środka działania, od każdego atoli wymagał, żeby był sposobem uczciwym. Rozumiał postęp, ale w dobrém, przeciwny był temu, który podejmując jednostronnie materialny kierunek w nauce, nie chce nic wiedzieć o stronie duchowej człowieka i zrywa z Bogiem oraz z tradycją. Od czynności publicznej i w nowszych czasach bynajmniej się nie usuwał. Jakkolwiek zaś złożył mandat do Sejmu, z powodu iż się nie mógł zgodzić na utylitarny, nie rachujący się z zasadami kierunek polityki większości sejmowej, widownia jego działania nie uszczupliła się. Przypominamy, iż był prezesem *Towarzystwa Oświaty*, że stał na czele *Komitetu tanich*

wydawnictw dla ludu, że był prezesem *Komitetu zbierającego składki na szkoły ludowe* w roku 1842gm, że był członkiem honorowym *Towarzystwa Pedagogicznego*, że był założycielem pierwszego *Towarzystwa Zaliczkowego* i prezesem jego Rady Zawiadowczej aż do końca, że cały ten ruch organiczny, jaki się w Galicyi rozwinął po powstaniu 1863go r., popierał, tworzył i był jednym z najużyteczniejszych jego przewodników.

Do czynności, któreśmy opisali w życiorysie, dodamy jeszcze, że usiłował wypadki ostatniej wojny moskiewsko-tureckiej wyzyskać na korzyść Polski. Należał bowiem do tych, którzy starali się sprowadzić moralne pogotowie narodu. Nie szło w tym razie o powstanie, ale o to, ażeby w razie wybuchu ogólnej europejskiej wojny, która była prawdopodobną, Polacy zdolni byli podnieść sprawę niepodległości. W ostatnim nawet roku życia, jako prezes *Komitetu zbierającego składki na prześladowanych Unitów*, pracował jeszcze bardzo wiele.

W pracy nikim się nie wyręczał, sam wszystko robił, sam prowadził najporządniej rachunki i niezmiernie liczną korespondencją, wszędzie zaś słowo jego ożywiało zgnuśniałych i zachęcało leniwych do pracy. Jeżeli apatya i za nią idąca prostracya ducha, rozmyślnie szerzona przez stronnictwo reakcyjne, nie ogarnęły narodu, jest w tem część zasługi Młockiego.

Pogrzeb jego był dowodem powszechnego uznania tych zasług. Od czasu Seweryna Goszczyńskiego, Lwów nie miał tak wspaniałego pogrzebu. Cała nieomal ludność miasta, chrześcijanie i żydzi wystąpili w orszaku żałobnym. Sklepy były pozamykane, z domów powiewały czarne chorągwie.

Włościanie z dóbr zmarłego, pomni dobrodziejstw doznanych, wynieśli na swych barkach trumnę z domu. Po poświęceniu zwłok przemówił z balkonu prezes *Towarzystwa Pedagogicznego* i poseł sejmowy *Zygmunt Sawczyński* o enotach niebożczyka.

Na czele orszaku postępowali ubodzy i sieroty zakładów dobroczynnych, dalej młodzież szkolna, uniwersytecka, straż ogniowa

ochotnicza — Sokół, stowarzyszenie rzemieślników *Gwiazda*, stowarzyszenie izraelskich rzemieślników *Jad Charuzim*, bractwa kościelne z chorągwiami, kapela miejska *Harmonia*, duchowieństwo zakonne i świeckie obrządku łacińskiego i ormiańskiego z biskupem przemyskim ks. Ł. Soleckim. Kondukt prowadził ks. biskup Morawski. Za duchowieństwem niesiono 40 wspaniałych wieńców z pięknymi napisami od zakładów szkólnych, stowarzyszeń ekonomicznych, od dzienników, od władz autonomicznych, od towarzyszy broni, od kraju, narodu, od Polski. Były to wieńce koronujące zasługi wielkiego obywatela. Za karawanem postępowała rodzina*), reprezentacja miasta, kraju, dostojnicy różnych władz i niezliczony tłum ludu.

Od bramy cmentarnej aż do grobu nieśli zwłoki na przemiany: młodzież, członkowie *Gwiazdy*, członkowie towarzystwa zalickowego, literaci i weterani 1831go r.

Nad mogiłą, którą wzniesiono w bliskości grobu Goszczyńskiego, pożegnał zwłoki zmarłego towarzysz broni z 1831go roku *Waleryan Podlewski*, poseł sejmowy, poczem w głosie natchnionym przemówił ks. *Florenty Lickendorf*. W pięknej swej mowie, która zrobiła ogromne wrażenie, kaznodzicja opowiedział życie i czyny zmarłego i skreślił jego charakter, zachęcając do brania wzoru z jego poświęcenia dla Ojczyzny. Była to mowa godna wielkiego patrioty.

Grób zasypano wieńcami a po odśpiewaniu hymnu „Boże coś Polskę“ zaczęto opuszczać cmentarz.

*) Młocki zostawił nieliczną rodzinę żonę Julię z Sikorskich Młocką, córkę Bronisławę Ślaską i wnuka Bronisława Ślaskiego. Jedyńy syn jego Włodzimierz umarł doszedszy wieku pełnoletniego. Wstępował w ślady ojca. Umierając pozostawił znaczny zapis na stypendya uniwersyteckie.

XII.

Mieczysław Darowski.

Mieczysław Weryha Darowski należy niewątpliwie do najwięcej zasłużonych weteranów z 1831go r. Miłość Ojczyzny od najmłodszej młodości była pobudką wszystkich jego czynności. Ona mu przewodniczyła, gdy z orężem w ręku na koniu uganiał się za wrogiem, — ona i dzisiaj kieruje krokami starca, pomimo wieku i ciosów bolesnych, jakie dotknęły jego ojcowskie serce, nie opuszczającego sztandaru Polski. Niezłamany klęskami, nieustrudzony pracą, żywot jego obfity w czyny, jak mu już zjednał szacunek publiczny, tak zasługuje, aby w tej księdze pokolenia Listopadowego był szeroko opisany dla pamięci potomnych.

Mieczysław Darowski urodził się 25go Marca 1810go r. w Jurowcach, wsi położonej w ziemi Sanockiej.

Ojciec Mieczysława ożenił się w r. 1809 z Wiktoryą Rylską, sierotą; ojciec jej albowiem, Franciszek Ryłski, ostatni podstoli ziemi sanockiej, umarł w r. 1798ym, matka zaś jej Marya z Pakoszków Ryłska, rozstała się z tym światem w r. 1797ym. Po swoich rodzicach odziedziczył ojciec Mieczysława wsie Niezwojowice i Mieroszów w powiecie Miechowskim, — z żoną zaś dostał w posagu wsie Jurówce i Raszkowe w obwodzie sanockim, był więc zamożnym właścicielem ziemskim. W r. 1815ym przeniósł się z ma-

jątku żony z Jurowiec do dziedzicznej wsi swojej, Niezwojowic i tam stale zamieszkał. Zaufanie współobywateli powołało go w r. 1819tym do Rady obywatelskiej Województwa Krakowskiego w Kielcach. W tym to charakterze Radcy Województwa pozostawał aż do śmierci swojej, która nastąpiła w r. 1829.

Rodzice Mieczysława odznaczali się patryotyzmem i głęboką religijnością. W domu ich obserwowano wszystkie, chociażby najmniejsze praktyki wiary katolickiej. Szerząca się w tę porę masonerya nie miała do nich przystępu, chociaż wszyscy światlejsi ludzie chętnie do łóż się zapisywali. Brat jego ojca, Soter Darowski, był mistrzem loży w Krakowie i starał się zwłazcza bratową pozyskać dla zasad, jakie masoni propagowali. Pobożna niewiasta i dobra Polka nie miała do zarzucenia zasadom ludzkości i wolności powszechniej, jakie rozszerzali; nie chciała atoli popierać ich z tego względu, iż spostrzegła, że Polska zesła u nich na plan drugi. „Ten tylko mówiła do nich, służy dobrze wolności powszechniej, kto się stara o wolność własnej Ojczyzny. Nie wierzę w poświęcenie dla ludzkości tych wszystkich Polaków, dla których oswobodzenie Polski nie jest głównym zadaniem życia.“

W tej odpowiedzi widzimy patryotyzm, jako siłę chroniącą od zboczenia na manowce teorii przeciwnych chrześcijanizmowi. Patryotyczna Polka nie wiedziała bowiem, jakie mają masoni wyobrażenia religijne, nie mogła też zaprzeczyć im miłości Ojczyzny, polscy bowiem masoni byli patryotami, — wystarczyło jej przecież spostrzeżenie, iż po nad sprawę polską stawiają sprawę ludzkości, ażeby się do nich przejąc nieufnością. Darowska, dzięki polskiemu patryotyzmowi, niezmaconemu żadnemi doktrynami, trafnie więc oceniała masoneryą, błąkającą się w wielkich ogólnikach powszechniej wolności, i rozumiała to dobrze iż przez poszczególną wolność narodu jest droga do ogólnej swobody. Ktokolwiek o szczegółach zapomina dla ogółu, albo źle i bez skutku działać będzie, albo też wcale działać nie będzie. Z tego to powodu pod płaszczyk kosmopolityczny wielkich zasad kryją się najczęściej burzyciele spo-

łecznego porządku, lub też obłudni egoiści i próżniacy. Polska masonerya wtedy dopiero pożytecznie działać poczęła, gdy łoże, z których Bóg chrześcijański był wygnanym, zamieniła na sale spisku, pracującego nad wygnaniem najezdźników.

Matka Mieczysława była kobietą wykształconą, rozmiłowaną w narodowej literaturze i chętnie przebywała w towarzystwie ówczesnych pisarzy. W jej salonie w Krakowie, bywali ksiądz biskup Woronicz, Franciszek Wężyk i pełni dowcipu Franciszek Dembiński, staroście, oraz ks. prałat Łancucki, których listy na pół rymowane do pani Darowskiej dotąd się zachowały. Bywał także u niej i profesor literatury Czajkowski.

Mały Mieczysław popisywał się nieraz przed tak poważnym zgromadzeniem deklamacją wierszy, których go matka nauczyła: „Święta miłości kochanej Ojczyzny“ Krasickiego, ustępy z „Świątyni Sybilli“, Woronicza, lub „Śpiewy historyczne“ Niemcewicza i tym podobne poczye świadczą o kierunku, w jakim go wychowywała. Bóg i Ojczyzna dawały trwałą zasadę młodziutkiemu sercu. Ażeby go zachęcić do naśladowania cnotliwych mężów, pracujących dla dobra publicznego, robiła dla niego wyciągi z Plutarcha i czytywała mu żywoty Jana Zamojskiego, S. Żółkiewskiego, Karola Chodkiewicza, Jana Sobieskiego, Stanisława Konarskiego oraz innych zasłużonych Polaków. Karciała przytém wszelkie zboczenie, a szczególnie kłamstwo, chociażby żartobliwie wypowiedziane. Ażeby go wcześniej przyuczyć do dobrze czynienia ubogim i upośledzonym społecznie, brała go z sobą do chorych, których codziennie we wsi odwiedzała, niosąc im lekarstwo, bieliznę i lepszą strawę.

Zostając aż do 15go roku życia pod kierunkiem tak mądrej matki, wyniósł z domu rodzicielskiego pojęcia i zasady, które mu były tarczą i drogowskazem i nie pozwoliły zaginać lub zbłądzić wśród pokus i burz żywota. Gdy nadszedł czas oddania go do szkół publicznych, sama przeniosła się do Krakowa, ażeby czuwać nad dalszym wykształceniem syna. Uczył się dobrze, miał wielką ochotę do nauki, szybko też przechodził klasy licealne.

W niższych jeszcze klasach będąc, zawiązał w r. 1824tym, pomiędzy towarzyszami szkolnymi kółko przyjacielskie do wspierania ubogich kolegów i wdów obarczonych sierotami. Zrobił to za wiedzą matki, która rozumie się dopomagała swojemi datkami kasie czternastoletnich filantropów.

W Uniwersytecie Jagiellońskim, do którego się zapisał, działał już samoistnie, bez wpływu ukochanej matki, — w kierunku jednak, jaki mu ona nadała.

Młodzież ówczesna tój starój *Alma mater* nie była bynajmniej gnuśną. Nauka materyalizmu, nadającego dzisiaj ton wykładom uniwersyteckim, nie wyiębiła w nich przedwcześnie uczuć. Uczyli się nie dla chleba, nie dla karyery, ale, ażeby być użytecznymi Polsce. Ruch umysłów był żywy, życie bujnie się rozwijało, a prądy swobody mocno grały w ich duszach.

Nie należy mniemać, ażeby idealny polot czynił ich obojętnymi dla nauk realnych. Tak nie było, bo nigdy nie bywa w rozwoju duchownym takiego momentu, w którym by wyłącznie jeden z tych dwóch kierunków, ciągle po sobie następujących, wyłącznie zapanował. Bywa jednego z nich przewaga, nigdy zaś nie ma zupełnego wykluczenia. W owych czasach romantyzmu w literaturze, idealny kierunek a z nim popęd do szlachetnych celów narodowo-politycznego życia, wiał górę, jednocześnie przecież umysły silniej zostały pociągnięte do badań nietylko w naukach filozoficznych i historycznych, ale także w naukach przyrodniczych i ścisłych. Z owęj młodzieży rozniżowanej w poezyi i konspirującej w Krakowie, w Warszawie i w Wilnie wyrobili się nietylko poeci pierwszorzędni i gruntowni filozofowie, ale tóż mężowie głębokiej wiedzy we wszystkich gałęziach nauki. Snać idealny posiew tój epoki zawierał zdrowe i dobre ziarno, skoro wydał także znakomitych ludzi w różnych praktycznych zawodach i co więcćj nad to wszystko znaczy, ludzi poświęcenia i charakteru.

Młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego podobnie jak młodzież wileńska żyła całą pełnią sił młodzieńczych. Tony Mickiewicza

lutni odbijały się w młodych sercach poetycznym echem i łącząc się z odgłosem legionowej pieśni, zapalały je do wszystkiego, co wzniosłe i piękne. Poczula się powołaną do wielkich zadań w życiu i sposobila się do nich nauką i działaniem. Tworzyła pomiędzy sobą związki tajemne polityczne, organizowała pomoc dla biedniejszych studentów i formowała kółka dla zabaw, które następnie przybierały także cechę konspiracyi.

Uspodobienie do konspiracyi było powszechne, nie tylko na uniwersytetach, ale w całym społeczeństwie. Przypisują je dzisiejsi historycy wpływom głęboko zakrytej zmowie rewolucjonistów, gdy one były prostym następstwem niewoli, objawem opozycyi przeciwko spiskowi absolutnych monarchów i tworzyły się same bez żadnych postronnych namów i usiłowań. U nas zaś prócz tego usposobienie konspiracyjne jest zjawiskiem tём łatwiejszym do wytłumaczenia, iż było ono objawem żywotności narodu gwałtownie duszonego.

Kiedy w długim szeregu wojen napoleońskich, sprawę bytu Polski podnosił oręż Polaków na polach bitew niemal wszystkich krajów europejskich, wtedy w kraju nie było tajemnych związków. Kongres wiedeński zniszczył niepodległe Księstwo Warszawskie, które powołały do bytu długoletnie walki Legionów Polskich i tworząc natomiast Królestwo polskie, które przykuł do caratu oraz miniaturową Rzeczpospolitą krakowską, nad którą postawił kontrolę trzech dworów, oddał tym dworom naród polski na łaskę i niełaskę, skoro nie obmyślił skutecznych środków do zabezpieczenia narodowości polskiej oraz łączności wszystkich ziem polskich, jakie chciał mieć zachowane. Spisek trzech dworów, którego ofiarą padła Polska w zeszłym wieku, knuł w cieniu gabinetów nowe zamachy na zupełną zagładę Polski. Przeciwko więc spiskowi u góry powstają spiski u dołu, tamte dla zniszczenia, te dla zachowania prawa polskiego do bytu. Były one konieczne, jak jest koniecznym następstwem istniejącej przyczyny, były bowiem objawem

życia zmuszonego przez ciemności katakumbowe przechodzić na światło jawnego, uznanego bytu.

Usposobienie konspiracyjne, wywołane przez niemożność jawnego dźwignia sprawy wolności i niepodległości, wyrobiło się w Polakach wbrew ich otwartemu, nie lubiącemu skrytości charakterowi. Jakże zaś nie mi ło się wyrobić, gdy nawet w Krakowie, niepodległej i nibyto wolnej Rzeczypospolitej, trzy opiekuńcze rządy nie dopuszczały nie tylko do swobodnego działania, lecz zabraniały pisać i mówić o dolegliwościach narodu.

Młodzież ucząca się musiała ukrywać przed szpiegami schadzki swoje najniewinniejszej natury. Każde zebranie, każda pogadanka, czytanie wspólne Konrada Wallenroda, budziło podejrzenia. Ażeby możebnemi uczynić zebrania, musieli im nadać cechę *burszowską*.

W roku 1827 na święta Wielkanocy przybyli do Krakowa z Wrocławia senior tamecznych *Burszów* Libuda ze starszym burszem Kurowskim. Towarzyszyli oni jadącym z Berlina do Krakowa Antoniemu Zygmunutowi Helcelowi i Józefowi Kremerowi. Dwaj ostatni po ukończeniu w krakowskim uniwersytecie wydziałów prawa i filozofii, uzupełniali swoją naukę w uniwersytecie berlińskim. Święta wesoło przechodziły a przybyłych serdecznie witała młodzież zbierająca się w domu Helcelów. Bywał tam i Mieczysław Darowski, kolega z ławy szkolnej młodszych Helcelów: Józefa i Ludwika. Wśród pogadanki o związkach młodzieży niemieckiej zwanych „Burszenszaftami“, — wrocławscy goście zwrócili uwagę obecnych, iż w tej formie mogliby i w Krakowie studenci zbierać się i przy zabawie rozprawiać o wolności i sposobach dobijania się do niej. Myśl się podobała, a gdy za nią przemówił Antoni Zygmunt Helcel, który tam rej wodził, — zawiązano zaraz pierwszy i jedyny „Burszenszaft“ w Krakowie. Seniosem jego został zacny i kochany przez wszystkich Dzikowski, ideolog, — Fuchsem czyli adjutantem seniora był Mieczysław Darowski; burszami pomiędzy innymi byli: Zyg. Helcel, Józef Kremer, Leopold Indrzejczyk i Bo-

gusz. „Burszenszaft“ w krótkim czasie wzrósł znacznie w liczbę. Przystąpiło do niego wielu studentów, członków rozwiązanej „Polonii.“ Towarzystwo „Polonia“ było jawném. Kuratorya ustanowiona dla nadzoru policyjnego uniwersytetu i szkół zaczęła je podejrzewać o zajmowanie się polityką. Za podejrzeniem nastąpiło prześladowanie tak bezwzględne, iż naczelnicy „Polonii“ Miśzewski i Wołoszyński, uniwersytet i Kraków opuścić musieli. Blizko stu członków rozwiązanej „Polonii“ przystąpiło do „Burszenszaftu“, który nie mając wybitnych patryotycznych dążeń, dla swojej na wpół niemieckiej sukni był do czasu przez Kuratoryą cierpianym. Burszowie odbywali wspólnie przechadzki w malownicze okolice Krakowa; na posiedzeniach swoich odczytywali literackie i naukowe rozprawy, na zabawach zaś śpiewali niemieckie pieśni Szylera i pieśń burszów krakowskich, z której zamieszczamy parę zwrotek.

„Krzyknijmy: Kraków niech żyje! hura ho!
 W nim filister co przewrotny łeb ma,
 Djabła on wie, co wolność cna!
 Wolny jest bursz, wolny jest bursz!
 Krzyknijmy: miłość niech żyje! hura ho!
 Kto z miłości niewiasty czyni żart,
 Ten ni wolności, ni brata wart.
 Wolny jest bursz, wolny jest bursz!

Mieczysław Darowski, który czasami lubił okolicznościowe wiersze urabiać, utworzył jedną, ostatnią zwrotkę pieśni burszów krakowskich, śpiewanej według melodyi niemieckiej tegoż rodzaju piosenki:

„Krzyknijmy: Kraków niech żyje! hura ho!
 Bo w nim do Boga modli się lud
 O całej Polski wskrzeszenia cud!
 Wolnym jest bursz, wolnym jest bursz!

Pomimo wesołego szumienia i niemieckiej powłoki „Burszenszaft“ krakowski uległ także podejrzeniu. Policji się zdawało, że

z niemieckich dźwięków bije ton polski i kuratorya już w początkach roku 1828go rozwiązać go kazała.

Gdy jawne towarzystwa okazały się niemożliwymi, zawiązali studenci Jagiellońskiego Uniwersytetu tajne „*Towarzystwo Patrio-tyczne*“. Podzielone było na kółka z 10 osób złożone; dziesięć kółek tworzyć miało gromadę. Już nie dla zabawy zgromadzali się jego członkowie, ale dla rozpraw nad położeniem narodu i sposobami wiodącymi do oswobodzenia. Poważny kierunek jeszcze się więcej policyi nie podobał pomiędzy młodzieżą niż wesołe jej bur-szowskie zebrania; zaczęła więc śledzić i szukać przyczyn tego spo-ważnienia obyczajów studenckich i wysledziła, że to Ojczyzna do-konała tój przemiany. Gdy Polakom wydarto wolną Ojczyznę, nie pozwalają im bez kary mówić o niej i wspominać. Donie-iono trzem opiekuńczym rządóm o patryotycznych schadzkach i pogadankach studentów krakowskich; profesor języka moskiewskiego Aleksander Serno Sołowiewicz, trudniący się obok nauczania rze-miosłem szpiegowskim, wymienił nawet nazwiska tych, którzy się mu zdawali być przewodnikami, — skutkiem czego zapadło posta-nowienie policyjnego ze strony Moskwy najazdu na terytoryum Rzeczypospolitej Krakowskiej i porwania pięciu studentów. Kibitki zatrzymały się na Prądniku, moskiewskie zaś zbiry, poprzebierane po cywilnemu, udali się do Krakowa, gdzie przy pomocy miejscow-jej policyi, idąc za wskazówkami Sołowiewicza, napadli o świcie na mieszkania Bronisława Stadnickiego, Przyborowskiego, Banaśkiewi-cza i dwóch innych, których nazwiska wypadły nam z pamięci. Wywleczono ich z łóżek i wsadziwszy do doróżek, wywieziono z śpią-cego jeszcze Krakowa na Prądnik. Ztamtąd oczekującymi na nich kibitkami powieziono do Warszawy, gdzie śledczy sędziowie Wiel-kiego Księcia Konstantego mieli im patryotyzm wyperswadować i przekonać, iż miłość Ojczyzny jest wprawdzie za cnotę uważana u wszystkich narodów, w Polakach jednak jest ona zbrodnią, któ-rój opiekuńcze rządy tolerować nie mogą. Porwanie to studentów, charakteryzujące swobodę wolnego miasta Krakowa, miało miejsce

po Wielkanocy 1828go r. Stadnicki był głową pierwszego Kółka Towarzystwa Patryotycznego, czterej inni byli tylko zwyczajnymi jego członkami. Porwanie ich przeraziło wszystkich i powstrzymało na czas pewien formacją nowych kółek, szpiega atoli Sołowiewicza młodzież ukarała przykładnie, obiwszy mu porządnie skórę. W roku 1829tym Towarzystwo znowuż było czynném. Mieczysław Darowski ożywił je swoją inicjatywą, a Herman i brat jego Józef Potocki, u których bywał Gustaw Małachowski, popierali swoim wpływem formacją nowych kółek. W roku 1830tym Towarzystwo Patryotyczne liczyło stu członków.

W tym roku ukończył Mieczysław Darowski naukę prawa w Uniwersytecie i przygotowywał się na wsi do „rigorozów“, gdy Bytomski, członek kółka, do którego i Mieczysław należał, przywiózł mu wiadomość o wybuchłém powstaniu w Warszawie, z poleceniem od Towarzystwa, ażeby jechał do Lwowa i skłonił tamtejszą uniwersytecką młodzież do wzięcia udziału w powstaniu.

Polecenie to było zbyteczném, młodzież bowiem lwowska bez niczyjéj namowy sama się wybierała do Warszawy. Ruch we Lwowie był wielki; nie tylko uniwersytecka młodzież, ale i rzemieślnicza, nawet ci, którzy już w urzędach pracowali, jak Kraiński Maurycy, Jan Jarunkowski, Agenor Gołuchowski, rwali się do broni. Wszyscy téż wkrótce, już to gromadkami, już pojedynczo, udali się na plac boju, wyjąwszy Agenora Gołuchowskiego, który się później inaczej namyslił i pozostał. Darowskiego przyjęli serdecznie, po koleżeńsku. Doczekał się on przybycia do Lwowa Ksawerego hr. Krasickiego, Izidora Pietruskiego i kilku innych ze starszych obywateli, którzy zaraz zawiązali Komitet dla wspierania powstania ludźmi i pieniędzmi.

Doniósłszy towarzyszom swoim w Krakowie o tém co widział we Lwowie, Darowski pożegnał przyjaciół i udał się na wieś do matki w Sanockiem. Matka pochwaliła zamiar syna zaciągnięcia się w szeregi narodowe i serdecznie go wyprawiając w drogę, pobłogosławiła. Przybył jéj sąsiad, stary Barszczanin, aby go poże-

gnąć i także błogosławić. Lud wiejski odprawił na jego intencją nabożeństwo i uroczyscie rozstawał się z nim w cerkwi, życząc, aby wojsko, do którego śpieszył, pobiło Moskali i Polskę oswobodziło.

Dnia 7go Stycznia 1831go wyruszył z domu prowadząc z sobą do powstania konie i uzbrojenie dla siebie oraz pacholka. Po drodze wstąpił do przyjacielskiego domu Boguszów, od których się dowiedział, że brat ich Feliks już się udał do Warszawy dla wyjednania pozwolenia na formacją pułku Jazdy Nadwiślańskiej, z przeznaczeniem Stobnicy na miejsce zboru. I on więc udał się do Stobnicy, gdzie zastał już pięćdziesięciu młodych ludzi z Galicyi wyczekujących na pozwolenie i przybycie dowódcy. Tymczasem były oficer armii z pod W. Księcia Konstantego uczył ich musztry i jazdy konnej, czas więc daremnie nie schodził, zwłaszcza że o najściu Moskwy jeszcze słyhać nie było. Gdy jeszcze w początku Lutego wysłańcy zebranych nie wracali z Warszawy, wezwał ich do siebie organizator Województwa Krakowskiego, pułkownik Henryk Dembiński, później generał, i zaproponował, ażeby weszli do formującego się już 2go pułku Krakusów. Już było w Stobnicy zebranych około 90ciu. Podążyli więc do Kielc. Tu pułkownik Paszyc powołał Darowskiego na adjutanta, ale trzeciego dnia przybył z Warszawy Feliks Bogusz, z pozwoleniem formowania pułku Jazdy Nadwiślańskiej i z pułkownikiem Starzeńskim, który go także na adjutanta do siebie zapraszał. Na naradzie, jaka się odbyła, postawił Darowski dwa wnioski; pierwszy, aby się jak najspieszniej mundurować i zamiast mundurów używać guniek góralskich; drugi, żeby zamiast nadwiślańskiego pułku nazwy, wzięść miano pułku Jazdy Karpackiej. Wnioski te zostały odrzucone i posłano do Krakowa zamówienie mundurów według formy używanej dotąd w armii polskiej. Wnosząc z tego, że jeszcze nie prędko pułk wyruszy na linię bojową, a słysząc, że Moskwa wtargnęła już na Podlasie, porzucił formujący się nadwiślański zastęp i pojechał do Warszawy, gdzie 20go Lutego 1831go zaciągnął się jako prosty żołnierz do pułku Jazdy Poznańskiej.

Waleczność tego pułku jest powszechnie znana. Darowski Mieczysław umiał się odznaczyć wśród tak dzielnych towarzyszy, jacy składali jazdę poznańską. Duch braterstwa łączył wszystkich silniej niż sama organizacya, miłość zaś Ojczyzny, którą byli wszyscy przejęci, uczyniła ich zdolnymi do największych poświęceń. Z zapalem biegli w bój, w boju zaś odwaga niczem nie wzruszona i waleczność staropolska, uczyniła jazdę poznańską groźną dla nieprzyjaciela.

Ze stanu służby Mieczysława Darowskiego, wystawionego przez Radę Gospodarczą pułku 26go Września 1831go w Płocku a podpisanego przez generała Dembińskiego, wypisujemy niektóre szczegóły.

Dnia 15go Kwietnia 1831go awansował na podoficera; 26go Maja na podporucznika, 15go zaś Czerwca na porucznika. Rozkazem naczelnego wodza z daty 31go Sierpnia 1831go ozdobiony został krzyżem złotym polskim *Virtuti militari*. Był w bitwach: 31go Marca pod Wielkim Dębem; 26go Kwietnia pod Mińskiem; 26go Maja pod Ostrołęką; 29go Maja pod Rajgrodem; 19go Czerwca pod Wilnem; 5go Lipca pod Poniewieżem; 8go Lipca pod Szawlami; 13go Lipca pod Awantą i Malatami; 6go i 7go Września pod Warszawą. Mniejsze potyczki i starcia nie są wymienione. „W bitwie pod Ostrołęką, powiada stan służby, wysłany od generała Dembińskiego, odbył szarżę z 5tym pułkiem ułanów a w tój utracił dwa konie. Pod Ciechanowcem z dwoma ułanami natarł na dwudziestu kozaków, którzy uprowadzali wziętego w niewolą majora Łączkowskiego, odbił go, zostawszy pchnięty w rękę lancą.“

Wzmiankowana w stanie służby utrata dwóch koni pod Ostrołęką wymaga objaśnienia.

W rzeczy samój koń jego w szarży z piątym pułkiem ułanów odbytej ugodzony został w nozdrze dwoma kulami i prócz tego w łopatkę przednią i po nad kopytem w zadnią nogę. Kule podziurawiły mu płaszcz, strzaskały okucie olster, jego samego jednak żadna kula nie ugodziła. Gdy koń otrzymawszy jeszcze jeden postrzał po nad pęcina, wyrwócił się, Darowski wyrwawszy z olster

pistolety, które miał na smyczy i złapawszy kasztanka, po jakimś zabitym jętku, doiał go i na nim zawiózł rozkaz 2mu pułkowi ułanów, z którym on i adjutant Władysław Rozwadowski byli wysłani przez naczelnego wodza generała Skrzyneckiego. Z drugim pułkiem ułanów szarżował na nieprzyjaciela po raz drugi. Wracając po niepomyślnym ataku, musiał się przerzynać przez moskiewską piechotę. W chwili gdy przeskakiwać miał przez rów, znajdujący się przy murowanej drodze, kasztana ugodziła w tył rekoszująca kula armatnia. Koń padł, Darowski złapał siwego konia po zabitym ułanie z 2go pułku i już na tym pozostał do końca bitwy i na nim puścił się do Litwy, chociaż pomimo tresury, trząsał uciążliwie, gdy w kłus był wprowadzony. Zraniony zaś jego własny koń, kulejąc ściągnął na trzech nogach do szwadronu swego pułku poznańskiego, które może o tysiąc kroków dalej były rozstawione. Tym sposobem nie utracił siodła i mantelzaka a w nim zapasu bielizny.

Gdy owa mordercza pod Ostrołęką bitwa rozpoczynała się, generał Dembiński był właśnie przy ochotnikach jazdy poznańskiej. Usłysawszy powtarzane salwy armatnie, polecił Darowskiemu jechać za sobą i stanąwszy na wzniesioném miejscu obok generała dywizji Henryka Kamińskiego, otoczonego kilku adjutantami, widział włączającą się na most po nad Narwią piechotę moskiewską, jednocześnie z naszą polską piechotą. Podszef sztabu głównego, raczej inspektor bagaży sztabu, pułkownik Franciszek Salezy Gawroński, przypadł do generała Dembińskiego z zapytaniem, gdzie ma cofnąć wozy z bagażami, bo kule karabinowe i armatnie dochodzą do nich na tém miejscu, na którém się znajdują. Generał Dembiński odpowiedział, aby się z tém zapytaniem odniósł do naczelnego wodza. Gawroński wtedy prosił go, aby Darowskiego z tém pytaniem posłał do Skrzyneckiego, on sam musi bowiem wracać do parku bagażów, aby nie dopuścić nieporządku. Dembiński dał się nakłonić do téj prośby i tym sposobem Darowski znalazł się przy naczelnym wodzu Skrzyneckim, który zamiast dać odpowiedź co do bagażów,

wysyłał po dwóch i po trzech razem adjutantów z rozkazami szarżowania na piechotę moskiewską. Gdy zaś wielu z wysłanych adjutantów zmiotły kule nieprzyjacielskie, użył Darowskiego, polecając mu zawieźć rozkaz szarżowania jeździe naszej.

Okropne to były chwile, ciągle bowiem nadchodziły doniesienia o wielkich stratach, to o śmierci najwaleczniejszego z generałów Kickiego, którego ciało widział Darowski unoszone na płaszczach przez jego adjutantów i wiarusów, ubolewających nad jego stratą, to o rozbiciu dywizji rezerwowej i o śmierci dzielnego generała Henryka Kamińskiego, którego Darowski widział przed półtorą godziną obok Dembińskiego.

Gdy Darowski wrócił do swego pułku jazdy poznańskiej, zastał go w porządku. Waleczny dowódca tego pułku, Augustyn Brzeżański, pułkownik, umiał wśród największej bitwy zachować w nim ład wzorowy. Brzeżański niezrównaną odwagą dobił się pod Napoleonem Iszym epoletów sztaboficera. Pomimo prostoty i braku wyższego wykształcenia, był to zdolny oficer. Duszą oddany swoim obowiązkom, miał o wszystkiém baczenie. Bystry i przytomny w boju, w pokoju dbał o ład i karność. Podkomendni byli do niego przywiązani i wierzyli w niego. Stojąc przy swoim pułku, pomrukiwał Brzeżański pod nosem, „że w tój bitwie niewłaściwie używa wódz naczelny kawalerji, że tu pole jest dla artylerji“, która tóż rzeczywiście zakończyła te krwawe zapasy stosunkowo jeszcze dość pomyślnie. W tój chwili właśnie, gdy Brzeżański powtarzał swoją uwagę, przyszedł przed front pułku jazdy poznańskiej w furazerze podpiętój łańcuszkiem szef głównego sztabu, generał Prądyński. Stanąwszy obok Brzeżańskiego, rzekł po francuzku: „*Colonnel, tout est perdu.*“ Pułkownik w odpowiedzi na to podając mu manierkę z wodą, rzekł: „*Ot! napij się lepiej generale, a nie bzdurz.*“ Zdarzenie to charakteryzuje rubasznosc dzielnego pułkownika jazdy poznańskiej i szybko w niepowodzeniu desperującego i tracącego wiarę Prądyńskiego, którego wielki talent wojskowy i umiejętnosc strategiczna górowała nad wszystkimi.

Podajemy tu jeszcze objaśnienie wspomnianego w stanie służby Darowskiego natarcia na oddział kozacki pod Ciechanowcem.

Darowski na czele plutonu prowadził awangardę korpusu, gdy o pół mili przed Ciechanowcem spotkali go dwaj wieśniacy w kapotach, wychodzący z lasu i oznajmili mu, że z pół sotni dońskich kozaków plądruje w miasteczku i wsi sąsiedniej. Darowski zawiadomił zaraz o tém generała i prosił, ażeby go zluzowano z prowadzenia awangardy i pozwolono mu wpaść na kozaków i pochwyć języka. Że zaś już kilka razy w podobnych wypadkach spisał się dobrze, zluzował go więc drugi pluton, jemu zaś dozwolono poturbować kozaków plądrujących.

Gdy na czele swego plutonu postępował, przepędził go major Łączkowski, z którym żył w przyjaźni, powiedziawszy tylko te słowa: „Ja was uprzedzę, aby złowić batka albo asawulę, bo mi gwałtem do marszu potrzebny jest doński ryzun.“ „Na Boga, zawołał Darowski, nie galopuj tak prędko, bo szeregowcy nie podołają za tobą, a trudno w głębokich piaskach pędzić lotem jaskółki.“ Ale major nie zważał na to, pociągnął za sobą szpicę i znikł za piaszczystymi wzgórzami, które miasteczko zasłaniały. Darowski z plutonem sunął wyteżonym klusem, a minawszy owe wzgórze, ujrzał na moście biegnącego konia majora z wywróconem siodłem i mieszczan krzyczących: „Kozunie majora wzięli i gonią go popędzając pikami.“ Darowski więc na swoich zawołał: „Za mną wiarusy, musimy odbić naszego kochanego majora“, a mając pod sobą klacz angielską po walecznym Mycielskim, poległym pod Rajgrodem, wypadł lotem błyskawicy za Ciechanowiec i zobaczył tam o kilkaset sążni przed sobą przegnanego już przez strumyk majora Łączkowskiego, otoczonego kozakami. Nawinęło się mu dwóch ze szpicy ulanów: Aleksander Brudzewski i Kozłowski, i z nimi wypadł w sam środek kozaków. Ci zaczęli uciekać, pikami dojmując Łączkowskiego, którego musieli zostawić. Jeden z kozaków piką swoją rozdarł rękaw kurtki Darowskiego i mocno go ranił w rękę. Tymczasem i pluton galopując przybył na miejsce. Darowski na jego

czele, zostawiwszy Brudzewskiego przy rannym Łęczkowskim, pobiegł za kozakami, aby wziąć języka. Drogo opłacili nasi ten polów, w wiosce bowiem o ćwierć mili odległej urządzili kozacy zasadzkę i ciężko pokłuli naszych podporuczników Golejewskiego Samuela i Brzostowskiego. Walcząc z trzykrotnie silniejszymi co do liczby kozakami, zdołał na wozy popakować rannych, i zasłaniając się przed pogonią, powrócił do obozu.

Odbywszy w zaszczytny sposób kampanią 1831 r., po upadku powstania powrócił Darowski do Galicyi.

Rząd moskiewski skonfiskował mu tę część dóbr w Miechowskim powiecie, jaka na niego w sukcesyi po ojcu przypadła, gospodarował więc w majątku matki swojej w Sanockiej ziemi, później w Rzeszowskiej, gdzie znaczne trzymał dzierżawy, w końcu w własnej swojej wsi. Zajęcie rolnika zbliżyło go do ludu wiejskiego, którego był zawsze szczerym przyjacielem, dbałym o jego dobry byt i oświatę. Sprawa ogólna oswobodzenia całej Polski również go zawsze zajmowała.

Pod skromnym tytułem wice-kassjera obwodu Sanockiego dojeżdżał często do Lwowa, dla udziału w pracach Komitetu, będącego pod sterem Ksawerego hr. Krasickiego. Aby umożliwić wspólne w kraju działanie, podał Izydor Pietruski wniosek prośbienia rządu o pozwolenie zbierania składek w kraju w ciągu trzech lat do summy 50,000 zł., którą zawotowały Stany Galicyjskie w oznakę wdzięczności za dozwolony pobyt rozbitkom armii polskiej. Cesarz Franciszek I udzielił żądanego pozwolenia i to posłużyło do zorganizowania obywateli i jawnego wybierania składek na potrzeby narodowe. Komitet wspomniany utrzymywał łączność z prowincjami Polski, zostającymi pod zaborem Moskwy i Prus. Były też porozumienia z Węgrami i z emigrantami we Francyi, w Anglii i na Wołoszczyźnie. Komitet bezpośrednio znosił się z księciem Adamem Czartoryskim. Brali zaś w nim udział: Ksawery Krasicki, Izydor Pietruski, Stanisław Dzieduszycki, Baworowski, Dawid Jędrzejewicz, Waleryan Krzeczunowicz, Bąkowski, książę

Jerzy Lubomirski z Rozwadowa. Sekretarzem był Kanty Podolecki. Sprawy szły porządnie i sprężyscie, znaczniejsze składki wpływały i wychodźcom pomocy udzielano, gdy nagle rząd austriacki zmienił swą politykę i Komitetowi zwinąć swe czynności rozkazał. Komitet rachunki swoje oddał Konstantemu Słotwińskiemu dla przechowania ich w Bibliotece Ossolińskich i członkowie jego rozjechali się pod hasłem „przycupnąć potrzeba.“

Wspomnieliśmy, że Darowski jako wice-kassyer Sanockiego brał udział w pracach Komitetu, jednocześnie atoli należał do „Związku dwudziestu jeden“, który w r. 1832 za inicjatywą Seweryna Goszczyńskiego utworzył się we Lwowie w hotelu Cubna. Związek ten patryotyczny szerzył zasady demokratyczne, uprzedził więc w propagandzie tych zasad emigracją. Należeli do niego: Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol, Henryk Janko, August Bielowski, Mieczysław Darowski, Ludwik Jabłonowski, Ignacy Kulczyński, Jan Kanty Podolecki, Józef Zaleski, Lucyan Siemieński, Ksawery Krasicki i wielu innych. Był on dopełnieniem jawnego Komitetu, i niektórzy uważają organizacją obu tych korporacji za jedną i tę samą. W rzeczy samej była atoli różnica, bo gdy w Komitecie przemagały zasady monarchiczne, w Związku, któryśmy nazwali „dwudziestu jeden“ przemagały zasady demokratyczne. Wincenty Pol był emisaryszem tego Związku na Ukrainie i w Kijowie.

Wkrótce atoli zaczęli przybywać do Galicyi emissaryusze z Francyi dla urządzenia oddziałów partyzanckich, które wkroczyć miały do zaboru moskiewskiego i tam rozniecić powstanie ludowe. Wyznawali oni zasady demokratyczne i rachowali na lud, któremu niesli wolność i równość. Sama nazwa „Zemsta ludu“ wykazuje radykalny kierunek téj sprawy. Darowski, który znał lud dobrze, był jój przeciwny. Wezwany przez Zaliwskiego o przystąpienie, starał się odwieść go od zamiaru powstania, przedstawiając mu jego niewczesność. „Lud jest nieoświecony i niezrozumie zasad, jakie mu niesiecie, postępowanie zaś szlachty zrodziło w nim uprze-

dzenia i brak zaufania do klasy wykształconych — na kogoż więc rachujesz? Zaliwski odpowiedział mu słowami: „Gdy Mahomet polecił Osmanowi, aby szedł wziąć Alep, a ten go zapytał: „jakże mam to wykonać,“ — „Idź, rzekł do niego Mahomet, naprzód z rozwiniętą chorągwią i wołaj po drodze „łączcie się ze mną, idźmy wziąć Alep!“ Osman zrobił jak mu kazał Mahomet i zanim doszedł do Alepu, zebrał półmilionowy zastęp i nim zdobył to miasto.“ „Ale my idąc do Warszawy, nie zbierzemy takiej armii.“ „Małoduszny! zakończył Zaliwski, wracaj do domu, ja znajdę dla siebie Osmana.“ Wiadomo, że go nie znalazł; uwięziony przez Austryaków, przesiedział długie lata w Kufstejnie, w Galicyi zaś rozpoczęło się prześladowanie.

Tolerowaną dotąd emigracją zaczęto wypędzać, więzienia przepelniono patryotami, rewizjami mącono spokój nocny obywateli, terrorizm rządowy był powszechny. Ucisk, jaki nastąpił, wywołał wiele cierpień i nieszczęść, nie przerwał jednak pracy narodowej. W cieniu potworzyło się wiele związków, które obok siebie działały, a często ich roboty łączyły się, tak, że dzisiaj trudnym jest skreślenie dokładnej historii każdej z tych tajemnych organizacji. Pomijamy je, bo nie piszemy dziejów tego czasu, wspominamy tylko te sprawy, w których Darowski brał udział.

Otóż związane demokratyczne stowarzyszenie we Lwowie, któreśmy nazwali „Związkiem dwudziestu jeden“ nie przestało istnieć, przetrwało burzą wywołaną przez Zaliwskiego i odmieniając wielokrotnie skład swój i nazwę, było ciągle czynnem. Komitet tego Związku przenosił się z Żarówki do Kolbuszowój, ztamtąd wreszcie przeniósł się na stałe do Krakowa. Tutaj byli jego członkami: Zygmunt Helcel, Józef Kremer, Teofil Januszewicz, Henryk Bogusz, Żebrawski, Ekielski Józef Krzyżanowski (sędzia sądu wyższego w Krakowie) i Mieczysław Darowski. Stowarzyszenie liczyć mogło podówczas z tysiąc związkowych. Rząd nie wpadł na trop czynności związku i byłby się dalej pomyślnie rozwijał, gdyby wpływy postronne nie były go rozbiły.

Z Francyi przybyli do Krakowa radykalni demokraci jak Leon Zienkowicz, Wielobycki v. Gedroń i bracia Zalescy. Zarzucali oni Komitetowi, że nie jest dość demokratycznym i schodzi z zasad wolności; że takim ludziom jak Helcel i Kremer ufać nie można, że się nimi nieraz posługiwała i posługuje arystokracja. Niezgody, jakie te zarzuty wywołały, sprawiły, że ustąpili z niego Helcel i Kremer, a Komitetem o władnię zupełnie Zienkowicz i zmienił jego kierunek. Więcej niż walka z rządem zajmowała go walka z Czartoryskim, którego stronników chciał przechwytywać. W tym się tak zapędził, że Komitet wysłał Rafała Czyżewicza i Wincentego Smagłowskiego, aby pochycili emissaryusza Czartoryskiego, Ludwika Bystrzanowskiego, i odebrali mu jego papiery, w których znajdzie się zapewne ślad, że Czartoryski chce Galicyą do powstania zaciągnąć, aby uprawnić Moskwę do jej zajęcia w myśl traktatu w Münchengraetz.

Dwaj wspomniani wyżej wysłannicy spotkali się z Darowskim w Tarnowie. Dowiedziawszy się o ich misyi na niedorzecznych podejrzeniach opartej, — powstrzymał ją w oburzeniu, za co większość Komitetu wbrew protestacyi Teofila Januszewicza i Józefa Krzyżanowskiego wykreśliła Darowskiego z Komitetu, oskarżając o przeniewierzenie się zasadom. Niebawem też Januszewicz i Krzyżanowski opuścili Komitet, który przez niezgody sam się rozbił, i organizacja jego; członkowie związku weszli w skład „*Stowarzyszenia Ludu Polskiego*“, które Seweryn Goszczyński w r. 1835 w Krakowie założył. Wkrótce też nastąpiły tłumne aresztowania, do których podał powód wykryty związek pomiędzy wojskowymi zostający w łączności z „*Stowarzyszeniem ludu*“, które się rozszerzyło na wszystkie prowincje polskie; na Litwie zaś, Wołyniu, Podolu i Ukrainie znane było pod nazwą sprawy Konarskiego.

Powróciwszy pod swą gospodarską strzechę, założył Darowski trzy szkółki w wioskach przez siebie dzierżawionych i w życiu sąsiedzkiem okolicy bardzo był czynny. Nigdy nie odmawiał usługi, której od niego zażądał sąsiad lub przyjaciel. Wszędzie

też był dobrze widzianym, a w sądach polubownych powierzano mu zawsze urząd arbitra. O działaniach związków tajnych dowiadywał się od Hugona i Teofila Wiśniowskich, którzy u niego często bywali i przez których zostawał w styczności z Towarzystwem Demokratycznym, kierowanym przez Centralizacyą zostającą we Francyi. Do Towarzystwa formalnie nie przystąpił, lecz chętnie popierał dążności demokratyczne, zwłaszcza też prace serdecznych przyjaciół swoich Wiśniowskich, uznawał bowiem konieczność reformy społecznej, zniesienia poddaństwa i obdarzenia ludu prawami obywatelskimi. Przekonania demokratyczne wyniósł Darowski z swęj służby w pułku Jazdy Poznańskiej, wszyscy bowiem oficerowie tego pułku byli wyznawcami zasad reformy społecznej. Demokracja jednak jego była daleką od radykalizmu, — i wolną od złudzenia, iż lud chwyci za broń, gdy rewolucya ogłosi mu uwłaszczenie i obdarzy prawami równości.

W roku 1841 dnia 12 Stycznia wszedł Darowski w śluby małżeńskie z siostrą swoją cioteczną, Anielą Gozdowiczówną, córką rodzonej siostry zmarłej już jego matki. Ponieważ było to małżeństwo z miłości, więc też szczęście mu przyniosło. Po dziesięcioletniem pożyciu umarła mu żona. W rok po jej śmierci, ożenił się z młodszą jej siostrą Euzebiją i również był z nią szczęśliwy. Jedna i druga była wychowaną w miłości swojej ziemi i narodu, — starały się też w zakresie swoim pracować dla pożytku Polski. Mąż w swoich publicznych czynnościach znajdował u nich zachętę i pomoc, a po trudach i zawodach — odpoczynek pokrzepiający i nową nadzieję. Dziećmi, któremi go Pan Bóg obdarzył, gorliwie się zajmowały i wychowywały na wiernych Ojczyźnie synów i córki.

Szczęście i spokój domowy zawichrzyła mu burza polityczna w r. 1846.

Towarzystwo Demokratyczne po wieloletniej propagandzie sądziło, iż lud jest dostatecznie przygotowany; — Centralizacya zaś w Wersalu, odbierając z kraju dobre wiadomości o jego usposobieniu, uchwaliła powstanie na całym terytoryum Polski we

wszystkich zaborach. Napróžno wielu obywateli, znających dobrze stosunki krajowe, przedstawiało przedwczesność ludowej rewolucyi i obawy swoje. Nie wierzono im i podejrzywano o starszslacheckie przesady i uprzedzenia. Darowski był w liczbie tych, którzy nie wierzyli w powstanie ludu, zwłaszcza iż nie były mu nieznanne zabiegi agentów austryackich i namowy wyższych nawet urzędników do wyrznięcia szlachty. Centralizacya nie przypuszczała, ażeby rząd tak konserwatywny jak Meternicha w Wiedniu, mógł się odważyć na użycie socjalizmu, jako środka kontrrewolucyjnego; a jednak tak było. Rządy najezdnicze gotowe są zawsze do wystąpienia najbardziej rewolucyjnego przeciwko Polsce. Demokracją radykalną postanowiły prześcignąć, bo niestraszna im jest społeczna rewolucya, chociażby głosiła zniszczenie wszelkiej własności, byle tylko nie zwracała się przeciwko ich panowaniu, byle głuszyła i tępiła niebezpieczną dla nich siłę, spoczywającą w polskim patryotyzmie.

Darowski w r. 1845 wezwany do Lwowa przez E. Dembowskiego i Ludwika Mazurkiewicza, emissarjuszów Towarzystwa Demokratycznego, napróžno im także przekładał swoje spostrzeżenia. Posiedzenie miało miejsce w mieszkaniu Hugona Wiśniowskiego, Dembowski mniemał bowiem, że namowy tego ostatniego, jako serdecznego przyjaciela, skuteczniej na łagodne serce Darowskiego podziałają niż jego argumenta. Darowski był mu potrzebny z powodu swojej ruchliwości, wpływów i bardzo rozgałęzionych w całym kraju stosunków. Nie pomogły atoli wszelkie namowy; Darowski miał zanadto wyraźne przecucie grożącego niebezpieczeństwa, ażeby się dał nakłonić do udziału w zamierzonym powstaniu. Pozostał na boku, powstanie wybuchło, a z niem i kontrrewolucya chłopów, prowadzona przez urzędników austryackich.

Chwila wybuchu (1846) zastała go pod miasteczkiem jarmarcznym Bukowsko ze stadem wołów opasowych, w domu wuja jego, Ryłskiego, we wsi Pielni. Tłum chłopów zbrojnych w kosy, widły, siekiery i drągi, pod wodzą uzbrojonego w karabin austrya-

ckiego żołnierza, napadł na dom w Pielni po północy. Darowski strzałem z dubeltówki chciał powstrzymać napastników, lecz przełożony i ugodzony w głowę dziewięciu razami padł bez przytomności na ziemię. Obdarli go do koszuli i ocuczonego skrępowali sznurami. Dla zerwania kosztownych pierścionków z nabrzmiałych od skrępowania sznurami palców, obgryźli z nich ciało i pokaleczonego odstawili do Sanoka. Tu pomimo oporu oficerów austriackich, komisarz obwodowy, nie pozbawiony ludzkiego poczucia, zawiózł go sam do szpitala wojskowego, gdzie cztery miesiące został w kuracyi pod ścisłą strażą. Następnie, gdy austriacki rząd a raczej bezrząd, przekonał się z zeznań świadków o niewinności Darowskiego, wypuścić go kazał na wolność lecz rozciągnął nad nim, jako polskim patriotą, nadzór policyjny.

We wsi własnej Darowskiego nie było także pokoju. Włościanie z jego wsi widząc nadciągające bandy z sąsiedztwa, otoczyli dwór, żeby nie dopuścić rabunku, zapewniając Darowską, że życie położą w jej obronie a nie dopuszczą zbrodniarzy. Pierwszy napad odparli zwycięzko. Widząc potem nadciągające nowe bandy łupieżników, namówili ją, aby im dzieci swoje i co ma kosztowniejszego zawierzyła, sama zaś ze siostrą dała się odwieźć do Sanoka, gdzie zastanie męża, widzieli go bowiem prowadzonego do miasta parobcy, którzy powrócili od stada wołów rozebranych przez rabusiów w Pielni. Pani Darowska postąpiła jak radzili. Poczciwi włościanie przechowali dzieci i kosztowności, ją zaś samą z siostrą wsadziwszy na wóz wieźli do Sanoka. Zaledwo dojechali do sąsiedniej wsi Tyrawa, napadli na nich inni chłopci. Oskarżywszy poczciwych włościan o sprzymierzenie się z panami, pobili ich rabusie i odpędzili, a panią Darowską wraz ze siostrą związawszy powrozami, odwieźli sami do Sanoka.

Ojcowski więc stosunek Darowskiego z włościanami ci ostatni w godny sposób odwdzięczyli; nie ulega też wątpliwości, że gdyby wszyscy panowie z ludem postępowali po bratersku jak na patryo-

tów polskich przystało, włościanie odrzucili by hajdamackie wezwania urzędników i nie dali by się popchnąć do zbrodni.

Wypadki 1846go r. skłoniły Darowskiego do wyniesienia się ze wsi, żona jego bowiem była w ciągłej obawie, żeby się nie potworzyły sceny, których była świadkiem. Zamienił wieś na kamienicę we Lwowie i odtąd stale z małemi przerwami przebywa w tém mieście.

We Lwowie wszedł w przyjazne stosunki z mieszczanami i z czeladzią. W domu jego schodziła się młodzież z warsztatów i ze szkół na pogadanki i opowiadania dziejów ojczystych. To mu taki wpływ zjednało, iż w r. 1848ym głosami mieszczan i akademików powołany został do Rady Narodowej, następnie zaś do Wydziału kierującego téjże Rady, złożonego z pięciu członków.

Jednocześnie trzecia kompania Gwardyi Narodowej wybrała go na swego porucznika. Gdy dowódzca téj kompanii, Aleksander Fredro, znany komedyopisarz, ustąpił, — na jego miejsce wybranym został na dowódcę Darowski. Zawiązane wtedy Towarzystwo czeladzi rzemieślniczej, liczące 800 członków, wybrało go na swego przewodniczącego.

Zbawiennemu ruchowi narodowemu w 1848ym r. we Lwowie w którym Darowski był tak czynnym, położyło koniec bombardowanie miasta. Bomby austriackie jakby umyślnie padały na jego kamienicę, dającą mu fundusz na utrzymanie, i zniszczyły ją aż do fundamentu. W kilka dni po téj katastrofie, wpadł w nocy do wynajętego przezeń mieszkania kapitan z żołnierzami 30go pułku piechoty i porwał go do więzienia. Żona i dzieci zostały bez środków do życia. Aresztowanie to wykazało popularność Darowskiego, mnóstwo bowiem ludzi ze wszystkich warstw a nawet urzędniczej, wstawiało się za nim i prosiło o jego uwolnienie. Rząd snać rozważył, iż zarzuty, jakie mu robił, nie dostarczają materyału procesowego, uwolnił go bowiem po kilku dniach więzienia.

Pocziwa jednak polska jego działalność była tam solą w oku i gdy go mieszczanie wybrali do Rady miejskiej, rząd bezprawnie

go usunął. Dopiero w r. 1860tym, gdy już wolniejsze czasy nastały, powtórnie wybrany do Rady miejskiej, brał udział przez lat kilka w jej obradach.

Jemu to zawdzięczamy moralne, intelektualne i patryotyczne wyrobienie klasy rzemieślniczej we Lwowie. W r. 1868ym związał bowiem Stowarzyszenie rękodzielników pod nazwą „*Gwiazdy*,” w celu towarzyskiej spójni i nauki. Sam wykladał przez lat wiele dzieje polskie członkom *Gwiazdy*, przewodniczył im w zebraniach, urządzał w domu, który jego staraniem stał się własnością towarzystwa, teatru amatorskie, odczyty, zabawy i obchody narodowe. Piękna sala do tańców i widowisk jego także staraniem zbudowana. Na wzór lwowskiej *Gwiazdy*, pozawieżywano podobne towarzystwa w mniejszych miastach Galicyi; wszędzie zaś, gdzie one działały, podnosiły się oświata i samowiedza rzemieślników, wszędzie klasa pracująca nabrała niebywałego dawniej znaczenia.

Obok pracy dla rzemieślników był czynnym w *Towarzystwie gospodarczem*, w *Towarzystwie oświaty ludowej* i w innych również pożytecznych korporacyach. W domu jego zbierali się literaci, artyści i wszyscy, którym sprawa ojczyzna leży na sercu. Z tych zebrań wynikła niejedna szlachetna inicjatywa.

W r. 1863cim nie mógł pójść do powstania, lecz trzech synów jego chlubnie walczyło. Najmłodszy powrócił ze strzaskaną kością w nodze, z której to rany po latach kilku umarł, — drugi powrócił po pięciomiesięcznej niewoli, staraniem szwagra Nurkowskiego wydobyty z pęt moskiewskich, — trzeci wrócił cało, lecz z nadwątłonemi siłami.

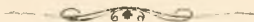
Emigranci powracający z Francyi do ziem polskich, nazwanych przez Austryaków Galicyą, mieli w nim opiekuna. Niestrudzony w dobrze-czynieniu, wstawiał się za nimi u władz, wyrabiał miejsca, zasilał funduszem, — jeżeli zaś nie mógł inaczej, to serdeczném słowem, gościnném przyjęciem dawał pociechę przez los przesładowanym. Każde przedsięwzięcie literackie, ekonomiczne, poli-

tyczne, jeżeli tylko przewodniczy mu szczerą myśl polską i cel służeńia sprawie oswobodzenia, może być pewnym jego poparciem.

W r. 1871szym, gdy Prusacy zniszczyli Francuzom zasiewy, zbierał dla nich zboże i odsyłał koleją żelazną. Rosnące w północnych departamentach i w okolicach Paryża polska pszenica i żyto, powinny by Francuzom przypominać usługi oddane ich krajowi przez Polaków. Rząd republiki przysłał Darowskiemu order legii honorowej, lecz o usługach i starych sympatyach Polaków zapomniął, wyciągając przyjacielską rękę do ich gnębieli i prześladowców.

W ostatnich latach śmierć porobiła wielkie spustoszenia w rodzinie Darowskiego. W r. 1876 umarł brat jego Bolesław, także weteran z 1831go r., później bratowa, wuj, córka ukochana Klandya a żona Zdzisława Onyszkiewicza; w roku 1879 zesła z tego świata druga, również ukochana córka, talentem poetyckim obdarzona Rozalia, z którą jeździł do Włoch dla poratowania jej zdrowia — a ciosy te boleśnie odczuł. Pochyliły one starca i zmusiły do usunięcia się z przewodnictwa „Gwiazdy“ oraz innych instytucji.

Złamany, znękany, zmartwiłony objawami pewnych odstępnych od zasady państwowej polskiej dążeń, — jeszcze i dzisiaj użytecznie pracuje, to popierając instytucją narodową w Rapperswylu, to pomagając w wydawnictwie dzieł pisanych w myśli polskiej niepodległości, to zbierając składki dla ubogich. Słyszeliśmy, że zajął się także zebraniem funduszu na wydanie nowych, dotąd nie znanych a przeszłych poematów Lenartowicza, chwile zaś wolne od zajęcia poświęca pisaniu pamiętników swojego życia. Czytelnicy znajdą w nich wiele szczegółów ciekawych i ważnych, które dopełnią obraz czynności czcigodnego weterana, jaki staraliśmy się skreślić według najlepszych lubo niedostatecznych źródeł.



XIII.

Jan Nepomucen Janowski.

Urodził się dnia 17go Maja 1803go r. we wsi *Konopiskach* pod Częstochową ¹⁾.

Początkowe nauki pobierał w miejscu urodzenia; dalsze w gimnazjum w Gliwicach (w górnym Ślązku pruskim), potem w Krakowie w liceum św. Barbary i w liceum św. Anny, postępując co rok do wyższej klasy i odbierając w każdej nagrody. W 6ej klasie zamiast dwóch lat, podług przepisu, był tylko rok jeden. W 1822 roku zdał celująco egzamin dojrzałości: z czterech przedmiotów miał *progressus eminentes* a z reszty *egregios*. (*Eminentes* znaczyło wię-

¹⁾ Wieś kościelna Konopiska, odległa o milę na południe Częstochowy, jest znaczną i ostatnią osadą Królestwa Polskiego od strony Górnego Ślązka pruskiego, z którym graniczy. Famiętną jest przyjazdem do niej Michała Korybuta i przyjmowaniem w tamtejszym dworze przez tego króla narzeczonej jego Eleonory, arcyksiężniczki austriackiej. Jest także pamiętną dłuższym w niej pebytem Jakóba Sobieskiego, który tam oczekiwał skutku elekcyi po śmierci ojca swego Jana IIIgo. Uwijali się też w tamtych stronach Konfederaci Barscy pod Zarembą i Kazimierzem Pułaskim, — ale szczegóły niewiedome. Konopiska należały wprzód do dóbr narodowych, mianowicie do ekonomii Poczesna; lecz po powstaniu Listopadowém car Mikołój podarował je jednemu z tych niepamiętnych na swe polskie obowiązki Polaków, którzy mu się przed i podczas powstania *dobrze zasłużyli*, Ignacemu Puchale Cywińskiemu, posunawszy go zaraz z kapitana żandarmeryi na pułkownika a potem niebawem na generała i obłożwszy go *chrestami*.

cój niż *egregios*, było najlepszym stopniem, jaki zwykle dawano). Następnie uczęszczał do tamtejszego uniwersytetu na wydział filozoficzny, słuchając prócz tego trzech innych przedmiotów, a szczególnie literatury łacińskiej pod sławnym filologiem Wilhelmem Münich. Ale, ponieważ w r. 1823cim, z powodu rewolucyi w Grecyi i Hiszpanii, duch patriotyczny zaczął się budzić w Krakowie pomiędzy młodzieżą szkolną i uniwersytecką, która bez względu na zakazy, nie przestawała tłumnie przebiegać ulice, śpiewając: „*Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy, za przykładem wolnych Hiszpan wnet się wybijemy*“, wszyscy naówczas będący tam z pod moskiewskiego zaboru musieli na Wielkanoc opuścić Kraków, miasto wolne, niepodległe i ściśle neutralne, jak je uznał Traktat Wiedeński i jego trzech opiekunowie. Janowski zmieniwszy tylko mieszkanie, potrafił się utrzymać do końca roku szkolnego, zdać egzamina ze słuchanych kursów i dopiero po otrzymaniu świadectw, udał się do konsula moskiewskiego, który mu wydał pa-zport do Warszawy z dodatkiem „bez p wrotu.“ — Następny rok szkolny przepauzował. Dopiero w Październiku 1824go r. zapisał się do Uniwersytetu w Warszawie i był przyjęty na drugoltni kurs dwóch wydziałów prawa i ekonomii politycznej.

W roku 1826 za rozprawę konkursową o *prawie rzymskiem w Polsce*, napisaną po łacinie, otrzymał medal złoty, z pozwoleniem drukowania téjże rozprawy, którą téż niebawem wydał. W roku zaś 1827mym za rozprawę konkursową z wydziału filozoficznego „*O uwadze*“ otrzymał mniejszy medal złoty. W tymże roku po odbytych egzaminach otrzymał stopień magistra obojga praw.

Po skończeniu nauk uniwersyteckich aplikował się Janowski w sądownictwie i należał do redakcyi „*Gazety Korespondenta i Rozmaitości Warszawskich*“, (które naówczas wydawał Franciszek Sal. Dmochowski, a potóm Stanisław Wyżewski). Pisywał jednocześnie artykuły i do innych pism peryodycznych, jak: „*Themis polska*“ (nauce i praktyce poświęcony miesięcznik) pod redakcyą Karóla Bo-

romeusza Hofmana i do „*Pamiętnika Literatury*“ pod redakcją Krystyna Lacha Szyrmy itp.

Rok nie upłynął, a Janowski powołany został do Komisji rządowej przychodów i skarbu, na posadę referenta w wydziale prawnym. Nastąpiło to w skutek jego sporu naukowego z Joachimem Lelewelem w Temidzie polskiej, który był w tym miesięczniku umieścił obszerną recenzją jego rozprawy o prawie rzymskim ²⁾.

Przy końcu roku 1828go został Janowski bibliotekarzem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, co mu nie przeszkadzało w jego urzędowaniu, biblioteka bowiem nie była dla publiczności otwartą a prześiadujący w niej w jego nieobecności *kustosz* wraz z *kursorem* na posługi przychodzących członków wystarczali.

W Maju 1830go r. wydał tłumaczenie dziełka Mojżesza Mendelsohna: „*Obrzędowe ustawy żydów* (Ritual-Gesetze der Juden).

Do spisku rewolucyjnego nie należał Janowski, lecz jak tylko usłyszał okrzyki przechodzącej Nowym Światem Szkoły Podchorążych: „*Polacy do broni! niech żyje wolność*“, pobiegł za nią do arsenału, uzbroiwszy się tymczasowo w szpadę po sławnym jenerale Dąbrowskim, która się znajdowała w jednej z sal Towarzystwa, w sali starożytności polskich, zwanéj także „Zbrojownią“ lub „Salą Dąbrowskiego“, z powodu że w niej złożonych było wiele pamiątek po tym jenerale.

Zaraz po wybuchu powstania posłał do „*Kuryera Polskiego*“ (5go Grudnia z rana), artykuł w rodzaju Odezwy do Krakowian, tj. mieszkańców Rzeczypospolitej Krakowskiej, z godłem: „*Antiquam exquirite matrem*“, ale go nie podpisał, bo tego nie widział potrzeby ani stósowności. Tymczasem Chłopicki, ogłosiwszy się dyktatorem tego samego dnia po południu, wydał natychmiast postanowienie, aby wszystkie artykuły rozumowane w dziennikach podpisywane były przez ich autorów; z tego powodu i Janowskiego artykuł, wydrukowany został nazajutrz z jego podpisem, ale bez jego wie-

²⁾ Zobacz: J. Lelewel. Rozbiory Dzieł.

dzy. Ten artykuł na przyczajonych nieprzyjaciołach powstania, nawet pomiędzy życzliwemi Janowskiemu osobami, niemiłe zrobił wrażenie; ale w Krakowie przepisywano go na tysiące egzemplarzy, i niebawem młodzież, mianowicie uniwersytecka, zaczęła się oddziałami wybierać ztamtąd do Warszawy.

Pod dyktaturą należał Janowski do zbiorowej redakcyi *Kurjera Polskiego*, której prezesem był J. Lelewel a wice-prezesem Wincenty Niemojowski.

Za tój nieszczęsnej dyktatury Chłopickiego nie umiano a raczej nie chciano znaleźć kary dla szpiegów upadłego rządu: Janowski radził w *Gazecie Polskiej* ustanowić na nich trybunał wojenno-rewolucyjny. Artykuł ten sprawił jeszcze większe wrażenie, niż Odezwa do Krakowian, na trwożliwych i niechętnych powstaniu umysłach. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk i sekretarz senatu, sędziwy J. U. Niemcewicz, wystąpił z żądaniem ukrócenia szalonej wolności druku; każdego zaś, kto środkami więcej stanowczemi spodziewał się wywalczyć niepodległość narodową i głośno się z tą nadzieją odzywał, zwał *Jakobinem* i wraz z wielu innymi roznosił trwogę po salonach warszawskich, które wszakże i bez tego nie mało postrachem rewolucyi były przejęte, będąc takimi samymi widmami jak i on zatrwożone.

Po upadku dyktatury i zawiązaniu się *Towarzystwa Patryotycznego*, Janowski wybranym został jednym z dwóch sekretarzy, a później jednym z wice-prezesów tego Towarzystwa, którego preze-em, jak wiadoma, był Joachim Lelewel, członek Rządu Narodowego. Następnie po Tomaszu Gąbce objął redakcyą *Gazety Polskiej*, przy stałym współpracownictwie Wincentego Cyprysińskiego i Franciszka Salezego Kupiszeńskiego. Z tym ostatnim i Maciejem Muszyńskim był autorem projektu założenia Towarzystwa uwłaszczenia włościan³⁾. *Gazeta Polska* pod jego redakcyą widziała nieodzowną potrzebę zainteresować lud wiejski w wojnie o niepodle-

³⁾ Zob. jego broszurę: „O początku demokracji polskiej str. 11–12.

głość zewnętrzną, zamienić tę wojnę w prawdziwie narodową i przenieść jej teatr po za Bug i Niemen. To nie wchodziło w rachuby ani Sejmu, ani Rządu Narodowego, które szanując wiedeńskie traktaty, spuszczały się z ufnością „na mądre i szlachetne gabinety.“

Za artykuł z powodu ścięcia Rafała Cichockiego, skazanego za zdradę kraju na tę karę wyrokiem sądu wojennego, artykuł upewnijający, „że obecni tój egzekucyi wieśniacy wróżyli sobie z takiego wymiaru sprawiedliwości blizkie nadejście dobrych czasów“, autor jego, Janowski, został aresztowany. Było to po bitwie Ostrołęckiej, pierwszych dni Czerwca i Warszawa była ogłoszoną za będącą w stanie wojennym⁴⁾. Dostawiony w nocy do głównej kwatery na Pragę, Janowski zagrożony był przez Skrzyneckiego rozstrzelaniem w 24 godziny. Rząd Narodowy atoli po otrzymaniu w tój sprawie raportu naczelnego wodza, kazał mu tylko odebrać urząd referenta; ale i to postanowienie Rządu Narodowego nie przyszło do skutku; złożono je *ad acta*, bo starszyzna w Komisji skarbu (kreatury lub zwolennicy Lubeckiego) lękała się redaktora *Gazety Polskiej*.

Przed samém poddaniem się Warszawy, dnia 5go Września, miał znowu Janowski podobną jak ze Skrzyneckim rozprawę z Krukowieckim, za artykuł w *Gazecie Polskiej*, „Zbawienie Ojczyzny“, w którym nieodpowiedzialny prezes w radzie odpowiedzialnych ministrów nie widział dosyć ufności do swoich rządów. Krukowiecki jednak, lubo go zaczął surowo strąfować, zakończył łagodném napomnieniem i niejako prosząc, aby nie osłabiał ufności do niego.

„Nie trzeba mnie zrażać — mówił — bo Moskale boją się tylko moich siwych włosów“⁵⁾.

Po poddaniu Warszawy udał się Janowski do Prus z głównym korpusem wojska pod dowództwem generała Macieja Rybiń-

⁴⁾ Zob. jego broszurę: „O początku demokracji polskiej str. 9 - 10.

⁵⁾ Zob. broszurę Janowskiego. „*Les derniers moments de la révolution de a Pologne*“ w przypisach. Condé sur Noireau roku 1833.

skiego.⁶⁾ Prusy przebył pod przybraném nazwiskiem Janusza Wojny, obywatela warszawskiego wraz z kilkunastu kolegami, odbywszy wprzód kwarantannę w Brodnicy, z powodu panującej wówczas cholery w Królestwie polskiem, którą musiał znowu powtórzyć na granicy saskiej z kilkunastu innymi.

W dalszej podróży swojej do Francyi zwiedził prawie wszystkie uniwersytety w środkowych Niemczech, przyjmowany ze współczuciem przez wielu profesorów i uczniów, Było wówczas modą w środkowych Niemczech, okazywać nie tylko przychylność, ale uwielbienie wychodźcom polskim i pocieszać ich śpiewem: „Noch ist Polen nicht verloren.“ W Monachium, gdzie Janowski bawił blisko miesiąc, zapoznał się między innymi, z redaktorami liberalnego i sprzyjającego sprawie polskiej dziennika p. t. *Die deutsche Tribune*; z wielu młodymi doktorami prawa i medycyny, z naczelnikiem ówczesnej opozycji w bawarskiej izbie deputowanych, baronem von Closen; z zacnym profesorem filozofii natury, Wawrzyńcem Oken, jednym z dwóch założycieli Burszenszaftu. Wszyscy go gościnnie podejmowali i wszystkim musiał opowiadać cały przebieg Listopadowego powstania. Oken dopytywał się szczególnie, co zrobiono podczas powstania na korzyść ludu wiejskiego, czy do powstania było w Polsce poddaństwo (Leibeigenschaft) i czy je zniesiono. W Tübindze, gdzie profesorowie uniwersytetu założyli już byli Komitet na rzecz wychodźców polskich, ponieważ Janowski był pierwszym z przejeżdżających tamtędy, przysłała go zaraz powitać deputacya złożona z dwóch członków tego Komitetu. Członkami tymi byli: sławny poeta Ludwik Uhland i Dr. Christian Gmelin, potomek sławnego naturalisty i sam znakomity chemik.

⁶⁾ W Zakroczymiu był sekretarzem Komitetu, złożonego z kilku liberalnych członków sejmu pod prezydencją J. Lelewela, który, patriotom, widząc już bliski koniec powstania, a nie chcąc poddać się Moskalom, wydawał na ich żądanie Odezwę do ludów w języku francuzkim „*Appel aux peuples*“ polecając ich współczuciu przyjaciół sprawy polskiej. Ta odezwa nawet w Prusiech, w wielu miejscach, zjednała dobre przyjęcie posiadającym ją emigrantom.

Uczniowie też, ze swęj strony, współubiegali się z profesorami w okazywaniu mu współczucia a raczēj sprawie polskiej, uważając go za jęj przedstawiciela. Przez dni kilka był ciagle zapraszany, tak dalece, iż nie miał prawie chwili wolnēj; na co policya krzywem okiem patrzała. Nareszcie, gdy piątego czy szóstego dnia pohytu, wszyscy profesorowie, oprócz dwóch lub trzech, dali na cześć jęgo obiad w swojém Muzeum, kazała mu policya natychmiast opuścić Tübingę, w któręj tak gościnne otrzymał był przyjęcie.

Do Paryża przybył Janowski w końcu Stycznia 1832 r. znowu pod przybranem nazwiskiem, jako Alzatzczyk, rodem ze Strasburga (Charles Schneider clerc de notaire): bo rząd Ludwika Filipa, mając przeciwko sobie silne stronnictwo republikańskie, lękał się Polaków wpuszczać do Paryża, aby nie łączyli się z tēm stronnictwem, które im najwięcēj sprzyjało.

Janowski jest jednym z pięciu założycieli *Towarzystwa demokratycznego polskiego*, zawiązanego w Paryżu d. 17go Marca 1832 r., i to poczytuje sobie za największą zasługę w sprawie narodowej.⁷⁾ „Co zasiane, z czasem wzrosnie“ zwykle mawia, wyrażając się o tēm.

W ciągu 30letniego istnienia tego towarzystwa był jednym z najczynniejszych jęgo członków, a i późnēj gorliwym obrońcą jęgo zasad. Dopóki przebywał w Paryżu, podawał artykuły ty czące się sprawy polskiej lub emigracyi do niektórych dzienników jak: *Le National*, *La Tribune*, i *Le Messager des Chambres*. Gdyby nie choroba zatwardzenia wątroby, któręj początki wyniósł był z kraju, byłby został wydalony z Paryża w połowie tegoż roku 1832, z powodu iż pierwszy podpisywał początkowe publikacye Towarzystwa demokratycznego i uchodził w oczach władz francuzkich za jęgo naczelnika, a oraz, że miał stosunki z wybitniejszymi człon-

⁷⁾ Zob. jęgo broszurę „*O początku demokracji polskiej*“ i Wiktora Heltmana „*Emigracja polska*“ (1832-1862) u Kasprowicza. Lipsk 1865.

kami stronnictwa republikańskiego, jak F. W. Raspail, Buchez i inni.

Wydalony został dopiero w początkach 1833 r. do Condé-sur-Noireau (Calvados) i oddany tamże „pod ścisły dozór żandarmeryi.“ W tém mieście, wkrótce po swojém przybyciu wydał broszurę p. t.: *Les derniers moments de la révolution de Pologne*. W tymże samym roku był na obchodzie 29go Listopada w Laval (Mayenne) który tam się odbył w teatrze, przy wielkim udziale Francuzów, i miał na nim mowę po francuzku. Tę mowę ogłosił w 1834 r. w Mortain (Manche) p. t.: „*Sur la Pologne, discours prononcé*“ etc. W r. 1834 zdołał Janowski po wielu trudnościach przenieść się z Condé-sur-Noireau do miasta Vire, w tym samym departamencie,⁸⁾ a ztamtąd na wiosnę 1835 do Poitiers (Vienne), wezwanym będąc do wzięcia udziału w reorganizacji Towarzystwa demokratycznego. Miasto Poitiers, odkąd tam z początkiem tegoż roku przeniesiono z Paryża główny kierunek tego towarzystwa pod nazwą Sekcyi centralnej, zostało niejako jego stolicą.⁹⁾

W tém też mieście zaraz 1835 r. protestowało Towarzystwo przeciw zaciąganój przez cara Mikołaja pożyczce 150,000,000 fr.

⁸⁾ Miasto obwodowe *Vire* liczyło około 10,000 mieszkańców, w ogóle migrantom polskim bardzo przychylnych. Janowski znalazł pomiędzy nimi wielu przyjaciół, mianowicie w stronnictwie republikańskim, które może wynosiło trzecią część ogólnej ludności miasta. Kiedy ztamtąd miał wyjeżdżać, zaproszono go na ucztę pożegnalną, przy końcu której chórem odśpiewano następujące wiersze, ułożone przez adwokata Juliusza Maurice, a panna Legeay, w imieniu obecnych, wręczyła Janowskiemu kopią tych wierszy oraz piękną sakiewkę z 20 czy więcéj luidorami.

La France avait une soeur, digne d'elle,
C'est la Pologne au nom cher et sacré;
C'est la Pologne au coeur toujours fidèle,
Au sang si pur tant de fois éprouvé!...
Un de ses Fils, dans un jour de misère,
A nos foyers vint chercher un abri:
En le perdant, nous croyons perdre un Frère,
Car notre coeur est tout à Janowski.

⁹⁾ Zobacz broszurę Heltmana: „Emigracya polska od 1832 do 1862 r.“

na Królestwo Kongresowe. Protestacya ta, do której przystąpiła znaczna część emigracyi z poza Towarzystwa, rozślana do dzienników przez Janowskiego, jako prezydującego na posiedzeniu, na którym była uchwaloną. Po ogłoszeniu jej przez dzienniki francuzkie i angielskie,¹⁰⁾ rząd Ludwika Filipa, podejrzewający ciągle demokratów polskich o zmywy (..... de pactiser) z republikanami francuzkimi, kazał zabrać papiery Sekcyi Centralnej i Janowskiemu. Przeciwko temu ostatniemu wydał nawet Thiers, ówczesny minister spraw wewnętrznych, „*mandat d'amener*“ t. j. rozkaz dostawienia go żandarmami do Paryża; ten atoli rozkaz na przedstawienie prefekta departamentu, który znał osobiście Janowskiego, zmieniony został na proste wezwanie do przyjazdu kosztem rządu do Paryża. Janowski wyrobił sobie u prefekta zwłokę trzech dni, gdy tymczasem Wincenty Cyprysiński, przy jego udziale, zredagował od Sekcyi centralnej, w imieniu Towarzystwa, adres do ministra spraw wewnętrznych. Z tego adresu zawiezonego przez Janowskiego do Paryża i ogłoszonego tamże przez niego w dziennikach, jako też z zabranych papierów przekonano się, że Towarzystwo polskie demokratyczne nie zajmowało się wcale sprawami francuzkimi, ale tylko własną sprawą narodową. Thiers po przedstawieniu sobie raportu z całej rzeczy, powiedział naówczas: „Sko-ro Polacy nie mieszają się do naszych spraw wewnętrznych, nie możemy im zabraniać konspirować przeciw Rossyi.“ A tak Towarzystwo demokratyczne polskie, dzięki swemu oględnemu postępowaniu, mogło istnieć przez cały ciąg panowania Ludwika Filipa, kiedy Francuzom nie wolno było zawiązywać się w stowarzyszenia polityczne. Nie pozwolono mu wszakże ogłaszać po francuzku jego manifestu, aż go się podjął ogłosić F. V. Raspail w swém dziełku, do którego mu Janowski wespół z Centralizacją materiału dostarczył, a potem je na język polski przełożył.

¹⁰⁾ Zob. dzieło F. V. Raspaila „*De la Pologne sur la Vistule et dans l'Emi-gration*“ tłumaczone na polskie przez Janowskiego,

Pod koniec 1835 r. wydał Janowski w Poitiers, w osobnej broszurze przetłumaczony z dzieła Mochmackiego „O polityce wschodnio-południowej i t. d.“ wyjątek p. t.: „*La politique-oriento-méridionale du cabinet de Pétersbourg, considérée dans son rapport avec la cause polonaise.*“ Uczynił to w celu ożywienia opinii publicznej w sprawie polskiej we Francji, po groźnej i głośniejszej wówczas mowie cara Mikołaja do municypalności warszawskiej, w której w obec potulnej dla niego Europy, nie wahał się powiedzieć: „Je roulerai la Pologne.“

Skoro tylko Towarzystwo dokonało swój reorganizacji wewnętrznej (1835—1838) i wydało manifest, obejmujący wykład zasad, celów i środków działania na przyszłość, mianowicie zawiązania stosunków z krajem, za pośrednictwem wybranego w r. 1835 Komitetu pod nazwą Centralizacji, Janowski był zmuszonym, dla słabości zdrowia, usunąć się z tej Centralizacji, której był bardzo czynnym, jeżeli nie najwybitniejszym członkiem. Nie przestał jednak brać udziału w piśmienną propagandzie Towarzystwa i jeszcze w r. 1838 przełożył na polskie Lamenego „*Le livre du peuple.*“ Poprzednio założył był wspólnie z Wiktorem Heltmanem „*Przegląd dziejów Polskich*“, który po jego oddaleniu się z Poitiers, sam Heltman wydawał. Jako członek Centralizacji był także jednym z założycieli „*Demokraty Polskiego*“ w połowie r. 1837, który to dziennik wychodził do końca 1862 r. naprzód w Poitiers, potem w Paryżu i w Brukseli, a nareszcie w Londynie, z małymi przerwami w tych dwóch ostatnich miastach. W Poitiers dał także Janowski pośrednio początek Bibliotece Towarzystwa demokratycznego polskiego. Z powodu, że wielu z młodych członków Tow. uczęszczało tam na wydział prawa i medycyny, wyrobił on u redakcyi miejscowego dziennika „*l'Echo du peuple*, że ta wydała od siebie odezwę do przyjaciół sprawy polskiej o nadsyłanie książek dla owej młodzieży.

Odezwa miała pomyślny skutek. Między innymi osobami generał Rossetti i deputowany Drault przysłali zaraz przeszło 300 tomów i t. d.

Kiedy *Towarzystwo trzeciego Maja* i organ jego dziennik *Trzeci Maj* nie przestawały od r. 1839 obwoływać ks. Czartoryskiego (Adama Jerzego) *de facto* królem polskim, Janowski ogłosił w Paryżu 1844 r. broszurę: „*Merum nomen sine re czyli król de facto*“, w której wykazał całą śmieszność takiego uroszczenia.

Po nieszczęśliwych wypadkach w kraju 1846 r. przetłuma-
czył na francuzkie z dzieła M. Mochnackiego „*Krótki rzut oka na Królestwo kongresowe*“, i dodawszy do niego kilka przypisków z przedmową, ogłosił w Angoulême (Charente) w broszurze p. t.: „*Essai historique et politique sur royaume de Pologne (1815—1830)*“. Chciał tym sposobem przypomnieć znowu sprawę polską publiczności francuzkiej.

W r. 1848 za ledwie przy końcu Kwietnia mógł przybyć Janowski do Paryża, i musiał tam pozostać z powodu niepodobieństwa dostania się przez Niemcy bądź do Krakowa, bądź w Poznańskie. Pozostawszy w Paryżu., pisywał w *Demokracji Polskiej*, a także w sprawie polskiej lub w przedmiotach związek z nią mających do dzienników francuzkich: „*La Reforme*“, „*La Démocratie pacifique*“ i „*l'Avant — Garde des Ecoles*“. Był oraz czas niejaki korespondentem do lwowskiej *Gazety Narodowej*.

W połowie r. 1849, po wypadkach zaszłych 13 Czerwca w *Conservatoire des arts et métiers*, wydalony został z Paryża i Francyi bez żadnego powodu, bo nie tylko sam się do spraw francuzkich nie miewał, ale i innych rodaków, jak dawniej tak i wówczas od wszelkiego w nich uczestnictwa odwodził. Udał się do Anglii, gdzie przeszło rok zostawał.

Z Anglii pod koniec roku 1850go przybył do Poznania pod przybraném nazwiskiem Joigny, commis-voyageur en chaussures, sądząc, że jeżeli się tam utrzyma, będzie mógł powrócić do Francyi, skoro w Maju 1852go r. nowy prezydent Rzeczypospolitej na miejsce Ludwika Bonapartego zostanie wybranym. Nadzieje go zawiodły, albowiem i w Poznańskim, lubo pod obcém nazwiskiem nie znajdował bezpiecznego pobytu, i do Francyi nie mógł wrócić z po-

wodu iż tam został dokonany z Grudnia 1851go r. zamach stanu, a przezeń postać rzeczy na gorsze się zmieniła ¹⁾). W tak przykrém położeniu, napisał do kuzyna przyszłego cesarza, Napoleona Bonapartego (jeszcze wówczas nie tytułował się księciem), któremu był nieco znany z r. 1848go. i za wstawieniem się tegoż miał sobie w końcu r. 1852go nadełany paszport przez pełnomocnego ministra francuzkiego w Berlinie. Gdy atoli za tym paszportem, na Janowskiego imię wydanym, (którego właśnie dla tego, jako ukrywający się pod obcém nazwiskiem, w miejscu swego pobytu nie mógł dać wizować) wracał do Francyi w Kwietniu 1853go roku, arestowanym został w Minden (w Westfalii) przez wojskową policją pruską. Wypuszczono go przecież w 10 dni, bo i francuzki minister pełnomocny w Berlinie żądał jego uwolnienia i w zabranych mu papierach znaleziono parę listów do sekretarza Napoleona Bonapartego, który mu radził w imieniu tego ostatniego, aby wracał śmiało do Francyi, nawet w tym razie, gdyby go paszport nie doszedł. Napisano tylko w jego paszporcie, że ma ziemię pruską (den preussischen Boden) opuścić w 24 godzinach i nigdy do niej nie wracać „unter der Strafe des 54 Artikels des Straf-Gesetz-Buches.“

Za przybyciem swém do Paryża udał się Janowski do Bonapartego z podziękowaniem za wyjednanie mu pozwolenia powrotu do Francyi. Ten go pytał, co zamyśla z sobą robić, zapewne w celu znalezienia mu jakiegoś zajęcia; ale Janowski oświadczył, że się uda do Bordeaux, gdzie ma liczne i pewne stosunki. Jakoż udał się tam; ale nie znalazł pomiędzy Francuzami, jak się spodziewał, dawnych swych znajomych, na których wiele liczył. Co gorsza, zostawał tam pod dozorem tajnej policyi, jak go o tém

¹⁾ Karol Libelt, z którym Janowski za przybyciem swoim do Poznania zaraz się zaprzyjaźnił, przechowywał go długo, częścią u siebie, częścią u coraz innego ze swoich dobrych sąsiadów, mniej niż on w obec rządu pruskiego skompromitowanych.

poufnie przestrzegł, mieniący się przyjacielem sprawy polskiej, komisarz policyjny nazwiskiem Bousquet.

W rok potem w Maju 1854 r., przeniósł się Janowski z Bordeaux do Marsylii; lecz i tam położenia swego nie poprawił. Podejrzany był ciągle o jakieś spiski przeciw rządowi cesarskiemu przez policyą, która mu w końcu 1858go r. zabrała wszystkie papiery. Chociaż w nich nie kompromitującego nie znaleziono, odesłano je do Paryża. Gdy tych papierów w ciągu kilku miesięcy nie mógł odzyskać, napisał znowu do Napoleona tytułowanego i tytułującego się już księciem od czasu przywrócenia cesarstwa, prosząc o wyjednanie mu: 1o zwrotu zabranych papierów, 2o pozwolenie przesiedlenia się do Paryża. Zanosząc tę prośbę nie zataił Janowski, że jako Polak, co do sprawy swęj Ojczyzny, jest przekonany demokratycznych, zaręczył ponownie kuzynowi cesarza, że odkąd jest na ziemi francuzkięj, nigdy się nie męszał do spraw gościnnego narodu, czego najlepszym dowodem nietylko zabrane mu papiery, ale i jego akta osobiste (*son dossier*) znajdujące się w ministerjum spraw wewnętrznych, czy w prefekturze policji w Paryżu. Książę Napoleon bez zwłoki uczynił zadość tęg prośbie i Janowski otrzymał w kilka dni pozwolenie od ministra spraw wewnętrznych przeniesienia się do Paryża, gdzie mu tęg i zabrane papiery w całości zwrócone być miały. Było to w połowie Maja 1859go roku.

W Marsylii podawał czasem Janowski małe artykuły o sprawach emigracyjnych do miejscowych dzienników francuzkich; pisywał do wychodzącego w Londynie „Demokraty Polskiego“ i umieszczał w tym dzienniku pisywane do siebie listy Karóla Libelta, jako korespondencye: „Z nad dobnęj Warty lub Berlina“ zmieniając tylko stósuwnie ich początek i koniec. Prócz tego napisał tamże, podczas wojny krymskięj, dwa „Listy otwarte“. Pierwszy, pod pseudonimem Jana Konopskiego do księcia Adama Czartoryskiego, kiedy tenże na współkę ze swym siostrzeńcem, Wł. hr. Zamojskim robił w emigracji werbunki do tak zwanych „Kozaków sułtańskich

w Turcyi“ na nieszczęście z pomyślném powodzeniem, nie tak, jak w r. 1834tym do Portugalii. List ten był drukowany w Londynie 1854 r., czcionkami Tow. Dem. Pol. umieścił go także w większej połowie *Demokrata polski*, przy końcu tegoż roku. (Leon Zienkowicz i Stanisław Worcel, którzy się wydaniem tegoż listu trudnili, zatytułowali Czartoryskiego nie *księciem*, ale po prostu *panem*, wbrew woli autora, co zmieniło ton całego listu i wielu czytelnikom musiało się nie podobać). Drugi „*List otwarty*“ napisał Janowski w r. 1855 pod pseudonimem „Obywatela z nad Warty“ do hr. Rogera Raczynskiego z powodu jego dziełka „*La justice et la monarchie populaire*“, w którym tenże odsądza niesłusznie Polaków od rozumu politycznego i od wszelkiej zdolności do samorządu, oddaje Polskę na łaskę Napoleona IIIgo i zobowiązuje go do urządzenia jój samowładnie, nie wątpiąc, iż on będzie jój wskrzesicielem. List ten wydrukowany został niebawem w St. Hélier, na wyspie Jersey, czcionkami Zenona Świętosławskiego.

Po przeniesieniu się swoim do Paryża, nie był już Janowski przynajmniej jawnie niepokojony przez policyą, lubo jój wydział tajny, który był jednym z filarów cesarstwa, nie przestawał zapewne mieć go na oku, jako oddawna w jój aktach źle zanotowanego. Cóżkolwiekbydź, zaczął on pisywać do *Demokraty Polski* go częściej, regularniej, datując dla wszelkiej niepoznaki większą część swoich korespondencyi „Z okolic Paryża“ inne zaś jego artykuły, w znacznej liczbie, ogłaszał *Demokratu* za swoje.

Po rozwiązaniu się z początkiem r. 1862go Towarzystwa demokratycznego polskiego, w skutek manifestacyi politycznych w kraju, Janowski został członkiem *Komitetu emigracyjnego*, który miał przychodzić w pomoc tym objawom życia narodowego, jak się zdawało, w duchu demokratycznym; ale Komitet przestał istnieć, gdy w kilka miesięcy po wybuchu zbrojnego powstania, reakcyja wzięła górę w kraju i w emigracyi. Jako członek rzeczonoego Komitetu, był jednym z założycieli „*Głosu wolnego*“ w miejscu *Demokraty*

Polskiego, który z rozwiązaniem się Towarzystwa Demokratycznego jako jego organ, przestał wychodzić.

W r. 1865tym osłabiony niezmiernie na siłach i mając już od r. 1845go prawą nogę przypadkowo wyłamana w udzie, udał się Janowski do kąpieli morskich w Le-Poulignen za Nantes i tam go spotkało nowe nieszczęście. b) padając na ziemię złamał lewą nogę, także w udzie. To kalectwo, które go zmusiło do chodzenia o kuli, utrudniło mu wielce starania o utrzymanie życia. W rok więc później zmuszony był szukać przytułku w Zakładzie polskim weteranów w Juvisy pod Paryżem, gdzie pod zarządem polskich Sióstr Miłosierdzia, pewna liczba podobnych mu weteranów emigracyjnych, jak i u św. Kazimierza w Paryżu, znajduje pomieszczenie. Acz złamany wiekiem i kalectwem, nie przestaje i tu pracować. Wierny zasadom, które głosił, całe swoje życie poświęcił sprawie polskiej i demokracji. Charakter to niepospolity, stanowczy, mąż wielkich zasług, bezinteresowny, zawsze w dobrej wierze działający, zawsze tylko pożytek Ojczyzny i wolność, równość i braterstwo wszystkich ludzi mający na celu. Poświęciwszy się publiczności, — zajął pomiędzy pisarzami politycznymi polskimi wybitne miejsce. W ciągu swego ostatniego pobytu w Paryżu od połowy Maja 1859go do połowy Września 1866go r. i później w Juvisy wydał Janowski następujące broszury:

W 1861 r. „*Margrabia Aleksander Wielopolski*“, rys biograficzny. Paryż u Martineta.

W 1861 r. „*Jezuici w Polsce*“, rys historyczny przez Jędrzeja Moraczewskiego, z dodaniem od siebie przedmowy i przypisów. Paryż u Martineta.

W 1862 r. *O początku demokracji polskiej* krótka wiadomość. Paryż u Martineta.

W 1863 r. *Rzym i Polska*, kilka dokumentów historycznych od r. 1831go. (Przedruk z „Przeglądu rzeczy polskich“ Seweryna Elzanowskiego). Paryż u Martineta.

W 1864 r. *Moja Korespondencya* z księciem Władysławem Czartoryskim, głównym agentem tajnego Rządu Narodowego. Paryż u Wiktora Goupy.

W 1865 r. *Konstytucya 3go Maja 1791go r.*, tekst z uwagami i dwiema ocenami tejże Konstytucyi. (Na współkę z Wiktorem Heltmanem). Lipsk u E. Ł. Kasprowicza.

Odkąd zaś zostaje w Juvisy, wydał Janowski następujące publikacje:

W 1867 r. *List otwarty* do teraźniejszego Towarzystwa demokratycznego (o Ludwiku Mierosławskim, założycielu i prezydencie tego towarzystwa). Zurych, w drukarni Komitetu Wychodźstwa Polskiego, dawniej Agatona Gillera.

W 1869 r. *Do Ludwika Mierosławskiego*, prośba o dowody. Zurych, w drukarni Komitetu Wychodźstwa Polskiego pod zarządem J. Kossobudzkiego.

W 1872 r. *Władza duchowna i wolność myślenia*. (Tłumaczenie wyjątku z francuzkiego dzieła Wiktora Guichard: „La liberté de penser et du pouvoir spirituel“). Zurych u J. Kossobudzkiego.

W 1873 r. *Książęta Czartoryscy*, krótki rys historyczny. Poznań, u Ludwika Merzbacha. (Przedruk z „Tygodnika Wielkopolskiego“ p. Olendzkiego i Calliera).

W 1874 r. *Un mot d'histoire sur les jésuites* dans l'ancienne Pologne. Bruxelles chez Henri Merzbach. (Extrait de la livraison du 15 avril 1874 de la „Revue de Belgique.“)

Wspomnieć tu jeszcze musimy dawniej wydane a dotąd nie wspomniane broszury Janowskiego: *Prawa człowieka i obywatela*. Przypisy Laponneraya, przekład z francuzkiego. (Odbitka z „Pielgrzymy polskiego“ 1833.) Paryż, drukarnia Pinarda. Toż samo oraz *Katechizm polityczny*. Drugie powiększone wydanie. Agen. Paryż. druk Jul. Quillet 1834. Całkowity tytuł rozprawy jego konkursowej, wyżej już wspomnianej, jest taki: *Thema. Investigentur omnes sententiae et loci Juris Romani, quotquot in Cadlubcone occurrant et indicentur fontes earum, a Ordine Universitatis*

lit. Vars. propositum, solutum per J. N. Janowski. Varsaviae. typ. Colleg. Schol. Piar. 1827.

Karol Estreicher, dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wyliczył większą część pism Janowskiego w obszerném swoim dziele: „Bibliografija Polska,“ mylnie tylko przypisał mu autorstwo broszury: „De la nationalité française.“ Autorem jój był imiennik Jana Nepomucena i przyjaciel jego, Janoski Jan, zrodzony z ojca Polaka, pozostałego we Francyi po upadku Napoleona Igo. Ten Janoski przed r. 1848 wydawał wspólnie z Wiktorem Duruy, z Jules Simonem i innymi: „Nouvelle Revue Encyclopédique;“ był współredaktorem dawnego dziennika „Le National“ i profesorem zastępcą (professeur suppléant) sławnego Juliusza Michelet w Collège de France. Umarł przedwczesnie w roku 1851, żalowany w świecie naukowym i nauczycielskim.

Wracając do Jana Nepomucena Janowskiego, nadmienić musimy, iż od r. 1835 był członkiem Instytutu historycznego w Paryżu (Institut historique de Paris), założonego przez uczonego Buchez'a. To towarzystwo miało świetne początki, urządzone zaś przez nie co rok, w sali S. Jana w ratuszu, kongresu historyczne, miawały wielki rozgłos, ale po śmierci swego założyciela, chociaż przybrało nazwę „Institut historique de France“ straciło na powadze. Buchez był przyjacielem sprawy polskiej i dobrym znajomym J. N. Janowskiego, z którym się zaznajomił w 1832 roku. W roku 1848 zgromadzenie konstytucyjne (Assemblée constituante) wybrało go swoim prezesem. Wsławił się był między innymi dziełami, wydaniem w 40 tomach na wspólnie ze swoim przyjacielem Roux-Lavergne: „Historji parlamentarnéj rewolucji francuzkiej.“ (Histoire parlementaire de la révolution française) całkiem na dokumentach opartéj.

Od r. 1862 do 1870 r. t. j. do wojny francuzko-pruskiej, należał Janowski do redakcji miesięcznika „*La libre conscience*“ którego głównym wydawcą był profesor Henryk Carle. Miesięczni-

kowi temu dodawali powagi swemi imionami lub go mniej więcej czynnie wspierali, tacy myśliciele jak Wiktor Hugo, Juliusz Simon, J. Michelet, Henryk Martin i inni mniej znani.

W końcu wspomnieć jeszcze musimy, że J. N. Janowski подарował do Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, prócz pism swoich i mnóstwa listów do niego pisanych, około 1500 różnych książek i broszur oraz wiele dzienników, wydawanych w Emigracyi w ciągu blisko lat 50. W tém wszystkiém są cenne materyały do historyi emigracyi, mianowicie piérwszój z r. 1831. Za ten dar wpisany został do księgi dobroczyńców (Liber Benefactorum) téj Biblioteki.

XIV.

Franciszek Bobiński.

Franciszek Bobiński urodził się w Wrześniu 1793go na Kujawach. Wstąpił do wojska jako dziecko żołnierskie w r. 1808ym do pułku 6go piechoty byłego Księstwa Warszawskiego.

W roku 1809ym odbył pod znakomitym generałem Sokolnickim kampanią przeciwko Austryakom i uczestniczył w bitwach pod Nadarzynem, Górą Kalwaryą, przy wzięciu Sandomierza, nareszcie w walce poprzedzającej odebranie przez Austryaków Sandomierza na mocy kapitulacyi.

W roku 1812 odbył napoleońską kampanią przeciw Moskwie, w korpusie generała Henryka Dąbrowskiego. W pamiętnej bitwie nad Berezyną został ranny w nogę i z wielu innymi do niewoli wzięty. Wyleczony z ran, zagnany został na linię kaukazką nad rzekę Terek i jako prosty żołnierz wcielony w szeregi moskiewskie, które w ciągłej wojnie z Czerkiesami się ucierały. Pozostawał tamże lat trzy.

Po upadku Napoleona powołany został w r. 1815ym wraz z towarzyszami w niewolę wziętymi i także na Kaukazie będącymi do kraju i przez Wielkiego Księcia Konstantego przydzielony do batalionu gwardyi grenadyerów. W r. 1815ym postąpił na oficera i przeniesiony do pułku Igo strzelców pieszych.

W tymże pułku zastało go powstanie 1830go roku; dowódcą był pułkownik Szembek, późniejszy generał. Był on jego ozdoba, i w nim pozostając, odbył Franciszek Bobiński całą kampanią 1831 roku przeciw Moskwie.

Dzielny i odważny, awansował stopniowo w bitwach aż do rangi pułkownika i dowódcy tegoż pułku. Za okazane męstwo uzyskał krzyż kawalerski *Virtuti militari*.

Z bitew większych, pomijając wiele mniejszych, w których brał udział i świetnie się odznaczył, wymieniamy następujące: siedmiodniowe bitwy pod Grochowem, nad rzeką Liwem, pod Ostrołęką i przy szturmie Warszawy. Po upadku stolicy objął dowództwo 1ej dywizji piechoty. Wraz z całą armią, dowodzoną przez generała Rybińskiego, wkroczył pod Brodnicą do Prus, zkąd się niebawem udał do Francji.

W r. 1833cim należał do wyprawy emisaryuszów Józefa Zalińskiego i przechodził w Galicyi większe niebezpieczeństwa jak pod gradem kul; lecz ofiarny i miłujący Ojczyznę, za nic to uważa.

Zawsze stając na apel, gdy Ojczyzna zawołała, przebywał we Francji najpierw w Sztrasburgu, następnie z przyjacielem swoim, posłem sejmowym Janem Ledóchowskim w Hérissy pod Fontainebleau, w końcu w Paryżu, który opuścił dla obowiązków narodowych w r. 1848ym i wzięcia udziału w wypadkach krakowskich.

Zacny ten i wielce zasłużony weteran, liczący dzisiaj 88 lat wieku, przebywa od roku 1848go stale na wsi.

Adolf Skarbek Malczewski.

Pochodzi z rodziny wielkopolskiej dobrze krajowi zasłużonej, która wydała wielu wojskowych i mężów czynnych na polu obrad.

W Konfederacji Barskiej walczyło dwóch Malczewskich. Ignacy Skarbek Malczewski, starosta Płowski, był Marszałkiem Konfederacji Wielkopolskiej w czasie powstania barskiego. Nie zasłynął wielkimi zdolnościami wojskowymi, ale był dobrym żołnierzem, wytrwałym i nieustraszonym wojownikiem, odznaczającym się wielką cnotą miłości Ojczyzny. Nieraz pobity i rozproszony, w kilka dni organizował się na nowo i stawał znowuż do boju. Ignacy Malczewski jedynym był z wodzów barskich, który odważył się ze swoim oddziałem podciągnąć pod samą Warszawę i zaniepokoić najeźdźców wraz z królem, który ich sprawę popierał. Tradycyjnie więc w rodzie Malczewskich przechodziła walka za Ojczyznę z ojca na syna.

Ojciec Adolfa, Hipolit Malczewski, służył także wojskowo krajowi; później był radcą jeneralnym Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Poznaniu. Hipolit ożeniony był z Justyną Zarebianką, wnuczką Marszałka Konfederacji Sieradzkiej w czasach barskich.

Z tego małżeństwa urodził się Adolf 18 Czerwca 1813 r. w Michalczy, w powiecie Gnicznieńskim.

Odebrawszy domowe wychowanie, oddanym był Adolf dla dalszego wykształcenia do gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu.

Świetne to były czasy dla tego gimnazyum. Nauczali w nim profesorowie znakomici jak: Kassiusz, pastor kalwiński, gorący polski patriota i uczony; Trojański, znany w literaturze naszej filolog; Buchowski i Józef Muczkowski, autor Gramatyki polskiej i wielu dzieł historycznych. Młodzież ucząca się, chcąc okazać swoją miłość profesorowi Muczkowskiemu, sprawiła ze składek wspaniały pierścień, na którym były wizerunki Kościuszki, Księcia Józefa Poniatowskiego i Napoleona I. W dzień imienin deputacya z dwóch studentów złożona, przy stósownej przemowie ofiarowała ten pierścień Muczkowskiemu. Deputacyą składali Adof Malczewski i Bolesław Paliszewski, który później w r. 1851 poległ śmiercią walecznych pod Szawłami na Litwie. Rząd pruski już wówczas prześladował patryotyczne objawy; Muczkowskiego więc za przyjęcie pierścienia wydzalił z gimnazyum i odjął mu prawo nauczycielstwa. Muczkowski przeniósł się z tego powodu do Krakowa, gdzie był bibliotekarzem i profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z kolegów gimnazyalnych Malczewskiego wielu wyszło na znakomitych obywateli. Wspomnimy tylko niektórych, a zwłaszcza J. Gabrielskiego, który później był dzielnym żołnierzem 4go liniowego pułku piechoty; Karola Libelta, słusznie nazwanego gwiazdą Wielkopolski, który w r. 1831 służył w artyleryi i ozdobiony został krzyżem *virtuti militari*; i wreszcie Wojciecha Cybulskiego, żołnierza 4go pułku liniowej piechoty, później profesora języków słowiańskich w uniwersytecie w Wrocławiu. Libelt dochował przyjaźń aż do zgonu dla Malczewskiego, który też po nim przechowuje listy do siebie pisane, jako drogocenną pamiątkę.

Malczewski nie ukończył gimnazjum poznańskiego; po wręczeniu wspomnianego pierścienia, przeniósł się z Warszawy i tam kształcił się dalej w konwiktie Pijarów na Żoliborzu.

Na kilka dni przed koronacją cara Mikołaja na króla polskiego w Warszawie, był Adolf Malczewski przyjęty do patrio-tycznego związku przez podchorążych Karola Karsznickiego i Kamila Mochnackiego, obydwoh saperów, i przez Józefa Gurowskiego z 1 pułku liniowego piechoty. Na wniosek Tytusa hr. Działyńskiego przyjęto projekt zastrzelenia cara Mikołaja na Saskim placu. Pomiędzy strzelającymi miał być i Adolf Malczewski. Ponieważ jednak Polacy mieli zawsze wstręt do królobójstwa i zamachów, więc powstała silna opozycja w łonie związku przeciwko temu zamiarowi, który też za poradą Juliana Niemczewicza cofniętym i zaniechanym został.

Przed zbliżającym się powstaniem, Adolf Malczewski był z rozkazu władzy Związku wysłany do Pułtuska, gdzie stał 8 pułk liniowy, dowodzony przez pułkownika Skrzyneckiego. Miał zakomunikować oficerom należącym do Związku, aby z pułkiem przemaszerowali na Pragę w dniu 29go Listopada. Malczewski rozkaz oddał adjutantowi pułku, Szelidze. Ten wspomniał o nim Skrzyneckiemu, który nie był wtajemniczony w plany spiskowych, pojechał więc do Warszawy, ażeby się przekonać o rzeczywistym stanie rzeczy. Powstanie wybuchło, kilku generałów padło. Skrzynecki był na herbacie u generała Siemiątkowskiego, gdy usłyszano strzały na ulicy. Siemiątkowski kazał sobie konia podać, lecz niepewny, jak ma sobie postąpić, zapytał Skrzyneckiego o radę. Przyszły naczelny dowódzca powstania tak był jeszcze dalekim od myśli zerwania z najazdem, że poradził Siemiątkowskiemu, aby pozostał wiernym przysiędze, którą wykonał przed W. Księciem Konstantym. Radę tę słyszeli Antoni i Bolesław Siemiątkowscy, krewni i koledzy Malczewskiego na Żoliborzu. Generał Siemiątkowski, dobry Polak, usłuchał rady Skrzyneckiego i zginął z rąk powstańców.

Gdy powstanie od parku Łazienkowskiego posuwało się w głąb miasta, Malczewski wybiegł na stanowisko i miał udział przy wzięciu arsenału.

Zaciągnął się następnie do wojska i odznaczył w bitwach 19, 20 i 25 Lutego 1831 pod Grochowem. Bił się potem pod Dębem i Kuflewem już jako oficer 4go pułku strzelców pieszych. W bitwie pod Mińskiem (26go Kwietnia) ranny był kartaczem w piersi. Młody i zdrowy, prędko się z rany wyleczył.

Otrzymałszy przeznaczenie na adjutanta przy boku brygadiera Krasickiego, który komenderował 3 i 14 pułkiem liniowym, był w bitwie pod Nurem. Tu nasi, otoczeni przez 20,000 Moskali, przerznęli się w 5 batalionów do swoich przez nieprzyjacielskie szeregi. Idąc na czele 3go pułku liniowego obok generała Krasickiego do ataku pod Ostrołęką, otrzymał Malczewski cztery rany od kul karabinowych i trzy rany w piersi od bagnetów. Krasicki dostał się do niewoli. Za tak odznaczającą się waleczność ozdobiony został wraz z swoim dowódcą krzyżem *virtuti militari*. Krasickiemu posłano krzyż do niewoli przez parlamentarza, Malczewskiemu zaś, leczonemu z ciężkich ran w Warszawie, Skrzynecki, który patrzył na ich bohatérski atak, posłał przez majora Szeligę swego adjutanta, do lazaretu krzyż z patentem.

Leczył się kilka miesięcy. Jeszcze nie zupełnie wyleczony, pośpieszył na ochotnika do bitwy. Był więc świadkiem trudnego dwudniowego boju pod Warszawą i patrzył na konferowanie z Moskalami generała Prądzyńskiego, który z rozkazu generała Krukowieckiego, naczelnika rządu, układał się z nimi o kapitulację stolicy. Gdy Prądzyński wracał z tych nieszczęsnych układów, Malczewski i kilku jego kolegów, równie jak on rannych, pośpieszył za nim i wcisnęli się do izby. Generał Prądzyński, wielkich talentów wojskowych generał, lecz słabego charakteru człowiek, stanąwszy przed Sejmem, opowiadał najsmutniejsze nowiny z placu boju. Gdy zaś dla lepszego przekonania o konieczności kapitulacji, wyrzekł: „że wojsko bić się już nie chce“, Malczewski i jego

koledzy, na boku ukryci, zawołali, „nieprawda.“ Zmięszało to zaprzeczenie generała i osłabiło wrażenie jego argumentacyi. Sejmujący nie uwierzyli mu, aby wojsko już się dłużej bić nie chciało; jakoż późniejsze wypadki przekonały, iż do końca nie utraciło zapału i ochoty do bitwy. Kierownicy zmarnowali ten zapał i zgubili powstanie.

Po niepotrzebném, bo niewywołaném koniecznością poddaniu Warszawy, Malczewski był adjutantem generała Woronieckiego, tymczasowego gubernatora Modlina, mężnego i prawego Polaka. Po wejściu armii do Prus, gdy i Modlin dostał się w ręce najęźdźców, Malczewski udał się z innymi na emigracyą i rok 1832gi przebył w Dreźnie, gdzie poznał wiele znakomitości polskich, pomiędzy innymi Adama Mickiewicza i Stefana Garczyńskiego. Pięknęj postawy, przystojny, z przeszłością okrytą blaskiem waleczności, chętnie był widzianym w towarzystwach i powoływanym do obrad.

Po powrocie do Wielkopolski zaczął pracować jako rólNIK w dobrach Kruchowo w Gnieźnieńskim, na polach którego założył folwark Raćławice. Tu odkrył w pięćdziesiątych latach naszego stulecia wiele starożytności w ziemi zakopanych. Odkrycie ich zwróciło uwagę uczonych archeologów. Uznali, iż w tém miejscu musiała się znajdować świątynia pogańska Słowian. Szczególniej zainteresował wszystkich *Lewek*, który zapewno służyć musiał jako naczynie przy obrzędach świętych. Tém wykopaliskiem Malczewski niepospolicie przysłużył się polskiej archeologii. Wszystkie zaś przedmioty wykopane ofiarował do zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Lecz wróćmy do jego zawodu politycznego. W roku 1833 widzimy go wspierającego wyprawę emisaryuszów do Polski, w roku zaś 1836tym wstępującego do Związku Stowarzyszenia ludu polskiego, który w Poznańskim dr. Karól Libelt założył i rozszerzył. Przez związkowych użyty był do kilku misyi. Wykonał je z zadowoleniem władzy.

Malczewski był i jest szczególnym przyjacielem ludu, dbałym o jego oświatę i dobry byt. Bronił go przed niemiecką zaborczością, która jego ziemię rada zagarnąć i polskiego włościanina puścić z torbami lub zamienić go na bydłę robocze. Patryotyczny lud gnieźnieński miał też zawsze do niego zaufanie i rad jego chętnie słuchał.

Te dobre stosunki z ludem i pożycie z nim braterskie, zwróciły na Malczewskiego podejrzliwe oko policyi pruskiej. Że zaś jednocześnie odbył się u niego liczny bardzo zjazd myśliwski, zdało się jój, że pora do wystąpienia przeciw niemu nadeszła.

Malczewski zadzierzawił polowanie w obszernych lasach Powidzkich. Pewnego razu zaprosił kilkaset obywateli na polowanie do tych lasów, wzdłuż granicy położonych. Zaproszeni tak z Królestwa Polskiego, jak z Poznańskiego, zjechali się, że zaś byli wszyscy dawnymi wojskowymi, więc po polowaniu, aby sobie przypomnieć szczęśliwe chwile nadziei, zaczęli się mustrować i wykonywać różne wojskowe ruchy. Była to zabawa myśliwska i nic więcej. Rząd jednak pruski wziął ją za przygotowanie do powstania, i w roku 1844 zaarrestował Adolfa Malczewskiego.

Zjechała Komisyja śledcza do Kruchowa i tydzień bawiąc w dobrach Malczewskiego, badała włościan o postępowanie dziedzica. Lud trzymał się dobrze, na ulubionego dziedzica nie takiego nie powiedział, coby go mogło w oczach indagującego rządu skompromitować, i w końcu począł żartować z Niemców, co go indagowali. Pomimo, iż nic się nie mogli dowiedzieć, na czémby oskarżenie oprzeć można było, gdy nie było dowodów, ażeby wesoła myśliwska drużyna robiła przygotowanie do powstania, — trzymali Niemcy Malczewskiego w więzieniu przez osiem miesięcy i narazili go na stratę kilkunastu tysięcy talarów. Nareszcie go uwolnili.

W kraju tymczasem rozszerzał się związek kierowany przez Centralizacyą Towarzystwa Demokratycznego na emigracyi, rezydującą w Wersalu. Przygotowania do powstania mającego w całej Polsce wybuchnąć 21go Lutego 1846go r. wszędzie czyniono. Mal-

czewski, niedawno z więzienia wypuszczony, nie pozostał na boku. Obowiązki, jakie mu Związek poruczył, spełnił ze zwykłą sobie gorliwością.

Aresztowanie Mierosławskiego i prawie wszystkich znaczniejszych przewódców a w ich liczbie i Malczewskiego (14 Lutego), udaremniło wszystkie przygotowania w Wielkopolsce. Tylko na moście poznańskim połała się krew polska Paternowskiego, którego zabito, Hipolita Trąmpczyńskiego i dwóch innych, których raniło, tam bowiem wojsko pruskie dało strzały do patryotów wiozących broń z Kórnika.

Rozpoczął się niebawem pierwszy wielki proces Polaków w Berlinie; proces, który nie został bez wielkiego wpływu na usposobienie rewolucyjne Niemców. On to, można powiedzieć, rzucił ziarno rewolucyi w Berlinie, która w roku 1848 skruszyła potęgę absolutyzmu.

Dwieście pięćdziesięciu i jeden Polaków było w tym procesie skazanych (w Grudniu 1847 r.) na surowe kary. Sprawiedliwość niemiecka w swych wyrokach sama siebie potępiła przed trybunałem historyi. Nazwiska skazanych przez nią Polaków będą zawsze z poszanowaniem wspomniane. Ósmiu miało być ściętych: Ludwik-Mierosławski, Władysław Kosiński, Stanisław Sadowski, Seweryn Elzanowski, Ks. Józef Łobodzki, Florian Stanisław Cejnowa, Józef Putkammer-Kleszczyński i Apolinary Kurowski. Dr. Karol Libelt, który w więzieniu berlińskim napisał piękne dzieło „Dziewica Orleańska“, otrzymał wyrok na lat dwadzieścia więzienia. Adolf Malczewski i Hipolit Trąmpczyński byli skazani na lat dwadzieścia pięć.

Już ten sam wyrok, tak surowy, jest świadectwem zasług Malczewskiego.

Ale większa łaska Bozka, niż złość zaborców. Rewolucya, która w Berlinie niespodziewanie wybuchła (18go i 19go Marca 1848go) zmusiła króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IVgo do podpisania amnestyi dla Polaków. Lud poszedł do Moabit, Pola-

ków uwolnił i w tryumfie prowadził do miasta. Zastawszy dwie doróżki, któremi przyjechały Polki z dziećmi odwiedzić swoich mężów w więzieniu, wyprzągł konie i własnymi przyciągnął je pierściami przed zamek królewski. W doróżkach tych siedzieli Ludwik Mierosławski, Dr. Karol Libelt, żona Adolfa Malczewskiego z dwójkiem dzieci, majorowa Radkiewiczowa i Doktorowa Matecka. Ledwie tryumfalny orszak więźniów, otoczony masą ludu, stanął przed zamkiem, okrzyki Berlińczyków zmusiły króla wystąpić na balkon i zdjęciem czapki powitać Polaków. Wołaniem „Niech żyje Polska! Idźmy na Rossyją!“ nie było końca.

Rewolucya w Berlinie wywołała ruch narodowy w Poznańskim. Deputacją wysłał do króla Komitet Narodowy, który się był utworzył w Poznaniu, z żądaniem zmienienia rządu w Wielkopolsce i nadania jój samorządu narodowego, usunięcia urzędników Niemców i zastąpienia ich Polakami, ustanowienia wojska polskiego i gwardyi narodowej. Król na wszystko przystał, wojsko polskie poczęło się formować, miało zaś ono jako straż przednia służyć armii niemieckiej, walczącej przeciwko Moskwie o oswobodzenie całej Polski.

Polska więc w zaborze pruskim powstała i za pozwoleniem króla poczęła się organizować. Rząd jego, niepomyślny własnego słowa, nakazał uderzyć później na sformowane już kadry wojska polskiego. Tak powstała walka z Niemcami, w której lud włościański wziął gorliwy udział.

Adolf Malczewski wraz z kilku innymi pozostawieni byli w Berlinie dla spraw polskich. Rząd wskazał im, jako przyszłego organizatora pułków polskich w Poznańskim, generała Willisena, znanego autora historyi kampanii polskiej w r. 1831ym, wydanej po niemiecku. Willisena pokazywał im miejsca na mapie, w których rozłożone były wojska moskiewskie, i zapewniał, że dopiero w końcu Czerwca będą je mogli umobilizować i zjednoczyć na granicach Wielkiego Księstwa Poznańskiego. „Do tego czasu, mówił, będziemy mogli w dostatecznej sile zorganizować wojsko polskie, aby dać Mo-

skalom odpór.“ Co atoli pod naciskiem rewolucyi rząd pruski ustąpił i przyobiecał, to, przyszedszy do przytomności, pod wpływem reakcyi, postanowił cofnąć. Wojska jego same zaczęły Polaków, kilkakrotnie zostały pobite, lecz ostatecznie powstanie, które miało wspólnie z Niemcami walczyć przeciw Moskwie, zdradzone przez Niemców, uleść musiało.

Włościanie tylko nie dowierzali Niemcom. Po zawarciu konwencyi w Jarosławcu z jenerałem Willisenem, w której oznaczone zostały miejsca dla organizacyi wojska polskiego i wymieniona ilość kadr, z których się to wojsko miało rozwinać, rozkazano włościanom rozejść się do domów. Nie chcieli porzucić swoich kós, i potrzeba było użyć wpływu popularnych pomiędzy nimi osób, ażeby rozkaz wykonali. Gdy już zdrada pruska była jawną, lud poszedł znowuż pod broń, lecz za mało było czasu, aby się mógł sformować w potężne zastępy.

Adolf Malczewski, powróciwszy z Berlina, został nominowany przez Komitet Narodowy organizatorem powiatu Mogilnickiego i formował pułk ułanów, którego był dowódcą; po układach atoli w Jarosławcu z pułku został tylko szwadron. Udał się z nim do obozu.

W Miłosławiu należał do narady delegowanych od wojska nad dalszém postępowaniem (28go Kwietnia). Delegowani uradzili, iż po zaczepce niemieckiej wszelkie układy z Prusami uważają się za zerwane, że więc należy działać zaczepnie. Mierosławskiego obrali na wodza naczelnego. Uchwalili dalej odbudowanie Polski w formie demokratyczno republikańskiej i wybrali rząd tymczasowy, który wskutek upadku powstania wcale nie funkcyonował. Wybrani byli: K. Libelt, Krotowski, Józef Essman, młynarz, Wincenty Mazurkiewicz i Władysław Kosiński.

We dwa dni potém przyszło do bitwy. Jenerał Blumen napadł z przeważającemi siłami na wojsko polskie pod dowództwem Mierosławskiego. W tej świetnej dla oręża polskiego i zwyciężkiej bitwie walczył i Malczewski na czele swego szwadronu.

Gdy główna siła powstania po zwycięstwie odniesioném pod Wrześnią (2 Maja), w marszach i kontrmarszach, wśród trudnych nader okoliczności rozwijała się powoli, Adolf Malczewski wspólnie z Piotrem Brodnickim, stanąwszy na czele oddziału sformowanego z chłopów przez Ancypę, emigranta z Litwy, uderzył na miasto Kcynię (8go Maja). Wyparował z niej Prusaków i wziął do niewoli oficera oraz kilkunastu żołnierzy; wiele przytém amunicyi i kilkadziesiąt sztuk broni dostało się naszym.

Wcześniej jeszcze, bo w Kwietniu, Prusacy chcąc wzięść Trzemeszno, co się im nie udało, pomaszzerowali do Kruchowa, majątku Malczewskiego, i mszcząc się za jego patriotyczną czynność, zrabowali mu dobra, zrządziwszy szkody na przeszło 10,000 talarów. Po ukończeniu powstania, w podaniu wniesioném do rządu pruskiego zażądał wynagrodzenia szkód przez jego wojsko zrządzonych. Rząd odpowiedział mu, iż do jego żądania przychylić się nie może, bo wszystko pokryła wydana przez króla amnestya a więc i zobowiązane szkody.

W powstaniu 1863go r. przeciw Moskwie, Adolf Malczewski przybył do Królestwa Polskiego i był pomocnikiem w organizacyi wojskowej pułkownika Bronisława Ruckiego, nominowanego przez Rząd Narodowy naczelnikiem wojennym Województwa Kaliskiego. Rucki naradzał się z obywatelami we wsi Gruszczyce pod Błaszka-
mi, gdy nagle dwór obskoczony został przez moskiewskich żandar-
mów. Nie chcąc się żywcem dostać w ręce Moskali, Rucki za-
strzelił się w chwili aresztowania. Nowym naczelnikiem wojennym
Województwa kaliskiego nominowany był pułkownik Jaworski, po
nim nastąpił generał Edmund Taczanowski, ostatnim zaś naczelnik-
kiem tegoż województwa był pułkownik Franciszek Kopernicki.
Podczas wszystkich tych zarządów, szczególnież zaś Taczanowskiego,
niezmordowany w służbie narodowej Adolf Malczewski dosyłał z Po-
znańskiego na plac boju ludzi, broń, amunicyą i wszelkie potrzeby,
omijając patrole i myląc czujność policyi pruskiej, wysługującej się
Moskałom.

Dzisiaj, już wiekiem pochylony, lecz z uczuciem zawsze młodém, nie przestał pracować dla dobra publicznego wśród patryotycznego ludu okolicy, którą zamieszkuje. Pełnił w ciągu długiego zawodu wiele urzędów obywatelskich i obecnie jeszcze, gdy go zaufanie współobywateli powołuje do czynności, czy to w wyborach, czy w naradach, nigdy się na bok gnuśnie nie usuwa. Mieszka w Trzemesznie. Byłoby pożądaném, ażeby spisał wspomnienia z czynnego swego życia; jeżeli zaś już są opisane, ażeby wydał na widok publiczny, lub przynajmniej powierzył w ręce, któreby jego pamiętnik zachować umiały dla potomności jako źródło do dziejów naszych.

XVI.

Emilian Bednarczyk.

Rodem z Kalisza nad Prosną. Wstąpił do gwardyi honorowej dnia 30go Listopada 1830go roku. Dnia 20go Grudnia tegoż roku przeniesiony został w stopniu podporucznika do 1go pułku gwardyi ruchomój kaliskiej, a następnie w miesiącu Lutym 1831 do 2go pułku tejże gwardyi, wtedy właśnie, gdy ten pułk dla dobrej organizacyi, pierwszy został wcielony do pułków liniowych z numerem porządkowym 14stym.

Zrazu pułk 14sty użytym był w korpusie jenerała Paca do obserwacyi Wisły. Następnie przyłączony został do korpusu jenerała Łubieńskiego i stoczył bitwę pod Nurem. Aczkolwiek z młodych żołnierzy złożony, zachował się w boju wzorowo i odparł trzykrotne szarże kirysierów moskiewskich i tym sposobem zrobił możliwem wycofanie się korpusu Łubieńskiego z otoczenia nieprzyjacielskiego. Bednarczyk, który w tym pułku odbył całą kampanią 1831, odznaczył się w téj bitwie walecznością.

Z pod Nura udał się pod Ostrołękę, gdzie wraz z całym korpusem Łubieńskiego wszedł 14sty pułk w skład głównej armii, dowodzonej przez jenerała Skrzyneckiego. W wielkiej a wielce krwawej bitwie ostrołęckiej czternasty pułk atakując strzelców finlandzkich moskiewskiej armii, poniósł wielkie straty. Naczelny wódz

za okazane męstwo i wyhrwałość w boju obdarzył wielu jego żołnierzy i oficerów krzyżami. Wspomnieć się tu godzi dwóch zwłaszcza oficerów tego pułku, którzy w tój bitwie polegli. Alojzy Milewski, kasztelan, przed powstaniem asesor prawny w Komisji Kaliskiej, jako oficer 14go pułku będąc rannym, bronił jeszcze dwóch dział zdemontowanych. Obskoczony przez Moskali, na żądanie, aby się poddał z działami, odrzekł: „To są nasze, polskie działa, nie dam ich, póki kropla krwi we mnie!“ I nie dał... lecz zarąbany pałaszami, oddał Bogu walecznego ducha. Drugi również godny i szlachetny, Libuda, był z Poznańskiego, uciekł z wojska pruskiego, aby walczyć za niepodległość w szeregach narodowych. Gdy już starsi oficerowie zabitymi lub ranionymi byli, Libuda, jako młodszy oficer, po raz trzeci prowadził swój batalion (trzeci) do ataku na strzelców finlandzkich. Z śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła“ ruszyli śmiało z bagnetem w rękę niez mordowani żołnierze. Na ich czele szedł Libuda, gdy trafiony kulą armatnią, legł na polu chwały.

W cofaniu się armii z pod Ostrołęki na Pragę, pułk 14sty wraz z pułkiem 3cim tworzył jój awangardę. Bednarczykowi po tój bitwie oddano dowództwo kompanii w zastępstwie kapitana i odtąd już ciągle miał komendę kompanii to w 3cim, to w 1szym batalionie pułku, co jest dowodem, że zwierzchnicy posiadali zaufanie do bardzo jeszcze młodego w tym czasie oficera. Jakoż Bednarzyk nie zawiódł tego zaufania. Służbę znał dobrze i pełnił ją przykładowie a karnie, w boju zaś przy waleczności wrodzonej Polakom umiał zachować zimną krew.

Gdy nieprzyjacielska armia pod dowództwem Paskiewicza maszerowała w Płockiem, pułk czternasty użyty był do różnych demonstracji i rekonesansów, i niestety trzymając z rozkazu broń przy nodze, patrzeć się musiał beczynny na przeprowanie się Moskali na lewy brzeg Wisły. Żołnierzom nie wolno występować przeciwko rozkazom wyższym, lecz nieumiejętne kierownictwo na-

czelnego wodza, które zgubiło powstanie, budziło w nich niechęć i patryotyczne niezadowolenie.

Powołany znowuż pod Pragę, pułk czternasty przeszedł most pod Warszawą, ruszył pod Bolimów. Napróżno rząd narodowy, sejm, opinia publiczna nalegały na Skrzyneckiego o stoczenie bitwy, która w tem położeniu, przy wypróbowanym i ze wszechmiar dzielnym żołnierzu, musiała wypaść zwycięzko. Skrzynecki, który nie posiadał wiary w własne siły narodu i oglądał się na pomoc zagraniczną, bitwy nie stoczył i powstanie tak świetnie rozpoczęte, tylu bitwami wślawione, przywiódł do upadku swoim uporem i nieszczęsną a długą bezczynnością. Zapóźno mu odjęto naczelne dowództwo.

Przy cofaniu się armii z pod Bolimowa pod Warszawę, pułk 14sty starł się z Moskałami w potyczce pod Szymanowem, gdzie żołnierz polski przekonał a przynajmniej przekonać był powinien wątpiących w niego generałów, iż go wciąż jeszcze ożywiał patryotyczny zapał do boju, męstwa zaś jego i dzielności nie potrafiły osłabić niepowodzenia i wynikiłe niezadowolenie ze złego kierownictwa kampanią.

Nastąpiła nieszczęsna wyprawa Ramoriny do Brześcia Litewskiego. Nazywamy ją nieszczęsną, nie dla tego, ażeby wojska nasze były pobite, ale dla tego, że ona to głównie przyczyniła się do kapitulacyi stolicy. Gdyby Ramorino odebrawszy rozkazy od naczelnego wodza, był śpiesznie powrócił do stolicy, Warszawa posiadając dostateczną do obrony siłę, byłaby nie tylko odparła, ale zwyciężyła nieprzyjaciela. Nieposłuszeństwo Ramoriny uniemożliwiło obronę. Za namową swojego szefa sztabu i panów, którzy się schronili w jego korpusie, rozkazu nie wykonał i zamiast do Warszawy, pomaszerował ku granicy austriackiej.

Do korpusu Ramoriny przydzielony został pułk czternasty. Bił się z Moskałami pod Międzyrzeczem, Opolem, Kurowem, Józefowem i wreszcie pod Borowem. Tutaj to w ciemną noc, nie wiedząc o tém, cały korpus przeprowadzonym został przez generała

Ramorinę za granicę do Galicyi, gdzie go zaraz otoczyło wojsko austriackie, przed którym dowództwo korpusu zmusiło naszych żołnierzy złożyć broń. Uczynili to z największym żalem, widzieli się bowiem zdradzonymi w swoim zaufaniu.

Urowadzenie korpusu Ramoriny za granicę zdemoralizowało całą armią i przyspieszyło koniec powstania. Żołnierze i oficerowie spełnili swoje obowiązki, dowódców atoli i kierowników historya oskarżyła i wyroku przez nią wydanego nic już nie cnie.

Bednarczyk za odznaczającą się służbę był dnia 1go Września 1831go r. awansowany na porucznika; dnia zaś 10go tegoż miesiąca przedstawiony do krzyża *Virtuti militari*, którego blankiet skradzionym mu został.

Na emigracyi Bednarczyk był nieustannie czynnym dla sprawy narodowej.

Przybywszy do Francyi w r. 1832, rozpoczął wraz z innymi prace nad rozszerzeniem zasad demokratycznych i należał do tych, którzy pierwsi przystąpili do Towarzystwa demokratycznego. Będąc jednak człowiekiem czynu, porzucił demokratyczne rozprawy i wziął udział w wyprawie emisaryuszów, którzy pod dowództwem pułkownika Zaliwskiego śpieszyli tajemnie do kraju, ażeby w nim rozpocząć nowe powstanie.

Wysłany przez Joachima Lelewela, śpieszył więc Bednarczyk za innymi do kraju. Gdy przybył do Galicyi, dowiedział się o uwięzieniu przez Austryaków Zaliwskiego i o rozproszeniu przez Moskali tych oddziałków, które przeszły granicę, aby podnieść chorągiew ludowego powstania.

Prześladowanie zaczęło się mnożyć i to jednocześnie we wszystkich zaborach. W Galicyi, gdzie przebywał Bednarczyk, policya austriacka napadała dwory, zatrzymywała jadących drogą podróźnych i ścigając zawzięcie emigrantów, sterroryzowała kraj cały. Bednarczyk wśród tych opałów policyjnych, w ciągłym niebezpieczeństwie zostając, przebywał w Galicyi do 1835go r. i pracował słowem nad podnoszeniem ducha patryotycznego w ludności i zwro-

tem umysłów ku społecznej sprawiedliwości, tj. ku wykształceniu, uwłaszczeniu i równouprawnieniu ludu. Zmuszony wreszcie opuścić kraj, przybył powtórnie do Francji.

Udział w życiu publiczném emigracyi zapełnił dni jego tułactwa, aż do roku 1845 w Paryżu spędzone.

Towarzystwo demokratyczne tymczasem przygotowywało powstanie, które wybuchnąć miało w Lutym 1846 r. Bednarczyk znowu opuścił Francją i wyjechał do kraju w celu wzięcia udziału w nowym narodowym ruchu. Stał na wskazaném mu miejscu na Ślązku, który objęty był planem powstania, ułożonym przez Mierosławskiego. Częstkowe wybuchy zostały szybko stłumione, w innych miejscach udaremnione przez aresztowania, w Krakowie zaś, gdzie wydany manifest Rządu Narodowego ogłosił uwłaszczenie ludu i Rzeczpospolitą Polską, powstanie trwało dni dziesięć.

Nowe to usiłowanie jeszcze więcej zaostrzyło niezatrzymywane ani na jedną chwilę prześladowanie narodu polskiego, nie chcącego uznać się za niewolnika trzech mocarstw rozbiorowych. Bednarczyk nie unikał prześladowania. Zostawszy pod obcym nazwiskiem na Ślązku, budził w umysłach téj starodawnéj prowincyi Polski, tak dawno od niej oderwanéj, świadomość narodowych obowiązków. Tu doczekał się nowego ruchu w r. 1848, który po części zatarał bolesne ślady nieudanego powstania demokratycznego.

W Wielkopolsce wybuchło powstanie przeciwko Prusakom. Bednarczyk ze Ślązka pośpieszył w szeregi patryotów w najbliższym oddziale pleszewskim, zostającym pod dowództwem Białoskórskiego. Gdy Prusacy napadli pod Raszkowem na polskie bagaże i amunicyą, Bednarczyk nominowany przez Komitet narodowy kapitanem, walczył na czele plutonu kossynierów przeciwko pruskim kirysyrom.

Oddział Białoskórskiego po tém starciu wymaszerował z pod Pleszewa. Przybycie jego w czasie bitwy pod Miłosław zdecydowało zwycięstwo naszych nad Prusakami. Bednarczyk na czele

kompanii, po uporczywej obronie nieprzyjaciela, zajął pierwszy cmentarz tego miasta.

Pod Wrześnią okrzykami batalionu kossynierów pleszewskich został obwołany jego dowódcą i w tym stopniu przez generała Mierosławskiego potwierdzony. W bitwie, jaka niebawem pod tą samą Wrześnią nastąpiła, w której kossynierowie polscy okryli się sławą niezrównanej dzielności, Bednarczyk komenderował wspomnianym już batalionem.

W roku 1849 widzimy znowuż Bednarczyka z orężem w rękę walczącego w imię solidarności polskiej z ludami dobijającymi się wolności.

Naczelnym wodzem powstania w W. Księstwie Badeńskim został generał Mierosławski. Wojskami monarchicznój reakcyi dowodził Wilhelm, następca tronu pruskiego, obecnie cesarz niemiecki. Polacy pośpieszyli dość licznie Niemcom republikańskim na pomoc. Bednarczyk dowodził nimi naczelnie w bitwie pod Weinheim przeciwko Hessom. Za dobre prowadzenie tej walki otrzymał stopień pułkownika i komendę nad 4 pułkiem piechoty badeńskiej. Już jako pułkownik kierował bojem swojego pułku w bitwie pod Waghäusel i Kuppenheim oraz w kilku mniejszej wagi potyczkach.

Po wybuchu wojny wschodniej udał się w 1853 r. do Turcyi w nadziei, że z jęj wypadków rozwinąć się może wojna z Moskwą o Polskę. Jako pułkownik w bojach doświadczony, otrzymał stanowisko w sztabie generała Tell, formującego armią turecko-wołoską. Znaczne usługi oddał w jęj organizacyi, gdy wskutek protestacyi Austryi rozwiązana została.

Oczekując na nowe powołanie, bawił w Konstantynopolu czas dłuższy, mieszkał zaś obok Mickiewicza Adama. Gdy wieszcz nasz śmiertelnie zachorował na cholereę, był pierwszym, który mu pośpieszył z pomocą.

W roku 1863 na odgłos powstania przybył znowuż do kraju i ofiarował usługi swoje Rządowi Narodowemu. Przygotowywała się właśnie wielka na Ruś polską wyprawa. Generał Józef Wy-

socki miał wkroczyć na Wołyń; pułkownik Zygmunt Miłkowski z oddziałem sformowanym z emigrantów w Turcyi i w Rumunii mieszkających, miał wtargnąć na Podole; — przed Odessą zaś miał się pojawić Menotti Garibaldi z Włochami na okręcie, który w Genui przyjaciele Polski we Włoszech zakupili.

Potrzeba było wysłać kogo do Bukaresztu do panującego księcia Kuzy, dla negocjowania z nim o wolne przejście emigracyi do kraju i oddania panu Słoneckiemu fabryk ładunków, tam ekszystujących. Powaga zdania i charakteru pułkownika Bednarczyka i gorące przywiązanie jego do sprawy polskiej, spowodowały, że jemu poruczono tę trudną misyą. Wyprawiony przez generała Wysockiego, nominowanego podówczas dowódcą Rusi, i księcia Adama Sapiechę członka Wydziału Rządu Narodowego we Lwowie, pułkownik Bednarczyk spełnił pomyślnie powierzoną mu misyą. Księżę Kuza, przyjaciel naszej sprawy, dozwolił na przejście Polaków. Do warunków atoli umówionych z Kuzą nie zastosowali się podwładni, zwłaszcza dowodzący wojskiem rumuńskim. Zaatakował on oddział prowadzony przez Miłkowskiego i ten pobity został, — Polaków jednak wolno puszczono, ale nie w oddziale, lecz pojedynczo lub małemi grupami przemykających się przez Rumunią.

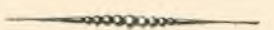
Przybywszy z Bukaresztu do Galicyi, pułkownik Bednarczyk sformował oddział, który oddany został przez generała Edmunda Różyckiego p. Sienkiewiczowi. Pułkownik Bednarczyk, aczkolwiek jemu się należała komenda, przyjął obowiązki szefa sztabu i doradcy Sienkiewicza, składając tém dowód, iż miłość Ojczyzny była w nim głównie kierującym czynnikiem, że dobro jój przekładał po nad własną ambycyą. W oddziale tym brał udział w bitwie na Wołyniu pod Poryckiem, z kąd nasi zmusili Moskali do odwrotu.

Po upadku powstania w 1864, znowuż z smutkiem w sercu udał się na emigracyą. Zamieszkując w Paryżu, należał do towarzystw młodej emigracyi i był dla niej wzorem pełnego godności życia na obczyźnie. Zastanawiając się głęboko nad sprawami ludzkiemi, wyrobił w sobie pogląd na losy narodu i społec-

czeństw bardzo trafny i poważny. Wiare w Boga i w jego sprawiedliwość łącząc z miłością Ojczyzny i wolności, doszedł do téj równowagi uczucia z rozumem, która człowiekowi daje poznać prawdę, robi go mądrym i cnotliwym.

W Paryżu doczekał się wojny francuzko-niemieckiej, która podkopała potęgę Francyi i przyprawiła ją o utratę dwóch prowincyi. Podczas strasznego oblężenia przez Prusaków służył jako ochotnik w 32 batalionie gwardyi narodowej paryzkiej, a po kapitulacyi Paryża, podczas wojny domowej, nie chcąc brać udziału w komunie, opuścił stolicę Francyi i udał się do Galicyi, gdzie czas jakiś pracował jako przedsiębiorca budowy dróg.

W roku 1877 udał się do Konstantynopola dla przekonania się, czy zamierzona przez Polaków w Turcyi przebywających formacya legionu polskiego może rachować na okoliczności, które by jęj pozwoliły być pożyteczną dla Polski. Przekonawszy się, iż upadająca Turcyja nie jest zdolna nastęrczyć Polakom sposobności walczenia za sprawę narodową, powrócił do Lwowa, gdzie w pracy cichęj i spokojnej przepędza dni swęj starości, szanowany przez wszystkich, co mieli sposobność bliżęj go poznać i ocenić działanie całego życia, całkowicie Polsce i wolności narodów poświęconego.



XVII.

Jan Wincenty Mazurkiewicz.

Rodem z Galicyi, mając lat siedemnaście wstąpił w Grudniu 1830go roku do nowo formującego się pułku 5go strzelców pieszych, tak zwanych Dzieci Warszawskich.

Za bitwę pod Ostrolęką, w której był mocno ranny w lewą rękę, w skutku wyboru kompanii, w jakiej służył jako podoficer, został ozdobiony za waleczność krzyżem srebrnym *virtuti militari*, potem zaś zamianowany podporucznikiem.

Po bitwie pod Warszawą wrócił do pułku z niezagojoną raną dzielił jego losy aż do końca, to jest do złożenia broni w Prusiech, zkad udał się wraz z innymi przez Niemcy do Francyi.

W emigracyi, po krótkim rozłączeniu się z imiennikiem swoim, Bonawenturą Mazurkiewiczem, którego poznał w pułku i pokochał na całe życie jak rodzonego brata, znaleźli się obydwaj w Poitiers, w końcu 1833go roku. Tam wraz z swoim przybranym bratem i kilku innymi rodakami chodził na wydział prawny i takowy ukończył. Tam odebrał całe wykształcenie polityczne, tam z młodzieńca marzącego o chwale wojennej stał się obywatelem Polski i zajął wybitne miejsce w Towarzystwie demokratycznym polskiem.

Zasługi J. Wincentego Mazurkiewicza dla demokracji polskiej są wielkie i niezaprzeczone. Słowem i piórem pracował nad nada-

niem charakteru demokratycznego sprawie polskiej, która téż odtąd, jako jeden ze sposobów wywalczenia niepodległości Polski, postawiła równouprawnienie ludu i uwłaszczenie włościan. Sprawa polska stała się sprawą ludową, sprawą wymierzenia sprawiedliwości upośledzonym dotąd warstwom społecznym.

Nie tu miejsce osądzania demokracji i podnoszenia jój wad i błędów popełnionych w zastosowaniu do sprawy polskiej; tyle tylko nadmienić musimy, iż zwrot demokratyczny w naszych dziejach był koniecznością historyczną, wywołaną tak przez wewnętrzne stosunki, jak i postęp czasu. Nie mogliśmy pozostać po za Europą Zachodnią, od której wzięliśmy cywilizacyę; ażeby zaś z nią zrównać się, potrzeba było wywołać zmianę stosunków społecznych i przeprowadzić ich reformę na zasadzie równouprawnienia.

Że ta reforma przeprowadzoną wreszcie została, bez względu na przeszkody stawiane przez obce rządy, zasługa to demokracji, która podjęła szeroką pracę zrównania stanów w Polsce. Wprawdzie wszystkie związki tajemne po 1831 r. były demokratyczne, lecz żaden z nich sprawy równouprawnienia tak daleko nie posunął jak Towarzystwo Demokratyczne.

Zwrot demokratyczny w naszych dziejach postawił emigracyę polską na czele rewolucyjnego ruchu w Europie. Szerzyła ona idee republikańskiej wolności, równości w obec prawa i samodzielności oraz jedności rozszarpanych a ujarzmionych narodów. Prace to jój głównie wywołały rewolucye w 1848ym r. nieomal we wszystkich krajach, których następstwem było rozszerzenie się konstytucyjnych wolności w Europie. Bez rewolucyi 1848 nie byłyby ani Prusy, ani Austria zostały konstytucyjnymi monarchiami. Że zaś do tych dwóch mocarstw należą dwie części rozszarpanej naszej Ojczyzny, więc aczkolwiek polska demokracja nie dokonała oswobodzenia Polski i powstanie przez nią wzniecone zakończyło się (1846) straszną klęską, nie ulega przecieź wątpliwości, iż przez wpływ, jaki miała na wypadki 1848, przyczyniła się do wywołania konstytucyjnego stanu tak w ziemiach polskich pod zaborem pruskim, jak

i austriackim. Uwłaszczenie włościan w Gali-yi (1848) dokonane przez rząd austriacki, było także dziełem demokracji polskiej. Szlachta, która się o nie upomniała przez deputacją wysłaną z adresem do Wiednia, była do tego przygotowaną przez poprzednie działania Towarzystwa demokratycznego. W zaborze moskiewskim wielkie dzieło uwłaszczenia dokonane zostało dopiero w r. 1863cim przez Rząd Narodowy: lecz demokratyczny charakter tego rządu i powstania, którem kierował, były także owocem prac demokratycznych, prowadzonych na emigracyi z poświęceniem niezrównaném.

Wincenty Mazurkiewicz wysłany był przez Centralizacyą Towarzystwa Demokratycznego w roku 1840 do kraju jako emissaryusz, w celu porozumienia się co do dalszego rozwoju działań związku demokratycznego. Dokonanie takiej misyi połączone było z nadzwyczajnemi trudnościami i niebezpieczeństwem. Kraj był w ucisku, policya wszędzie czuwała, bez paszportu ruszyć się nie można było. Gdy zaś samo wspomnienie imienia Polski i praw równości oraz wolności, sprowadzało uwięzienie, można sobie wyobrazić, jakiej przytomności umysłu, odwagi i poświęcenia potrzeba było emissaryuszowi, ażeby mógł spełnić swój obowiązek. Mazurkiewicz wywiązał się jak najlepiej z poruczonej mu misyi. Był w Warszawie, w Starych Prusach i w Poznańskim i niespostrzeżony przez Moskali i Niemców, umawiał się z związkowymi patryotami i propagował patryotyczne oraz demokratyczne zasady i pojęcia.

Po powrocie do Francyi w 1841ym r. osiadł w Paryżu i pracował dalej na drodze demokratycznej, biorąc najczynniejszy udział w życiu publiczném emigracyi.

Po upadłém powstaniu 1846 r., które rząd austriacki krwią szlachecką zalał, Mazurkiewicz powołany został na członka Centralizacyi, to jest do najwyższej władzy Towarzystwa demokratycznego. Po dwakroć zaszczycony był tak wysokiém zaufaniem Towarzystwa, wywiązywał się bowiem z obowiązków przewodnika sumiennie i dobrze.

W roku 1848 należał do deputacyi, która się układała z członkiem republikańskiego rządu, znanym Lamartinem. Gdyby socjaliści nie byli nadużyli imienia Polski w znanym napadzie na Izbę 15go Maja pod przewodnictwem Blanquiego, — zapał, jaki wtedy ogarnął Francuzów dla sprawy polskiej i powszechne wołanie o wojnę w celu wyzwolenia Polski, było by może przyniosło ważne dla Ojczyzny naszej rezultaty. Mazurkiewicz dopiero co powrócił z Wielkopolski, na pierwszy bowiem odgłos powstania przeciw Prusom pośpieszył w Poznańskie. Brał tam udział w ważnych naradach, do powstania zaś wstąpił jako prosty szeregowiec i bił się walecznie w dwóch bitwach, pod Miłosławiem i pod Wrześnią, w których Polacy pod dowództwem generała Mierosławskiego zwyciężyli Prusaków.

Mazurkiewicz w r. 1847ym pojął za żonę siostrę generała Mierosławskiego, ale z charakteru i z wyrobionych nauką i doświadczeniem pojęć o ludziach i sprawach narodowych nie mógł się stać bezwarunkowym zwolennikiem teoryi i działań swojego szwagra. Cenił znakomite jego zdolności, uważał jednak za rzecz pierwszego rzędu utrzymanie zgody i jedności w obozie demokratycznym, wyobrażanym po roku 1848 przez dwóch młodych jencrów: Mierosławskiego i Wysockiego. To pośredniczące stanowisko stawiło go w nienormalnym położeniu i było powodem pewnego oziębienia jego stosunków z politycznymi przyjaciółmi jednego i drugiego.

W roku 1863 wiek i położenie nie pozwoliły mu zająć w powstaniu narodowym odpowiedniego stanowiska. Powołany jednak przez generała Mierosławskiego do Komisji Wojskowej w Paryżu, zajmował się czynnie wysyłaniem rodaków na plac boju.

Szanowany przez swoich i przez Francuzów, Mazurkiewicz od lat wielu jest urzędnikiem municypalności paryzkiej i pełni w 5tym okręgu obowiązek szefa biura dobroczynności. Obowiązek ten pozwala mu wiele dobrego czynić dla rodaków i Francuzów. Zawsze chętny do pracy i służby narodowej, brał udział w różnych insty-

tucyach emigracyjnych i obecnie zasiada w Zarządzie towarzystwa *Czci i Chleba*, które udziela weteranom sprawy polskiej wsparcia i pensji emerytalnych.

Mazurkiewicz nie jest znany między pisarzami polskimi, nie wydał bowiem większego dzieła, które by mu pomiędzy nimi rozgłos wyrobiło. W literaturze jednak politycznej zaszczytne zajął miejsce jako autor kilku broszur politycznych, bardzo dobrze napisanych, jako współpracownik *Roku*, pisma wydawanego przez Libelta i Moraczewskiego Jędrzeja w Poznaniu, w latach 1843—1846; *Przeglądu rzeczy polskich*, wydawanego przez Seweryna Elzanowskiego w Paryżu w 1858—1863; *Głosu Wolnego* wydawanego przez Antoniego Żabickiego w Londynie, w latach 1863—1870 i wreszcie jako korespondent kilku pism krajowych ma pewne zasługi w piśmiennictwie narodowo-politycznym. Z broszur szczególnież zasługują na uwagę: *Demokracja polska i jej przeciwnicy* (Lwów, 1869, wydanie drugie), oraz *Emigracja polska w 1862 r. (Szkoła Genuńska-Zjednoczenie)*. Paryż 1862 r.



XVIII.

Walenty Milewski.

Walenty Milewski, herbu Ślepowron, urodził się dnia 6go Stycznia 1801go roku w Wierzchni, wsi obwodu Stryjskiego, z rodziców Karola i Tekli z Wierzejskich, właścicieli dóbr w obwodzie Kołomyjskim. Ukończywszy nauki w szkołach publicznych, wyjechał w roku 1825tym w odwiedziny do wuja Wierzejskiego, mieszkającego na Wołyniu i wydzierzał od tegoż majątek Pobojnę i Pobojankę, na Podolu położony.

W owym czasie, gdy nie było jeszcze komunikacyi telegraficznej i kolejami żelaznymi, potrzeba było dłuższego czasu, zanim się wiadomość jaka po kraju rozeszła. W zakątku Podola, w którym mieszkał Walenty Milewski, pewne wiadomości o wypadkach warszawskich 29go Listopada, otrzymali dopiero w końcu Lutego 1831go r. — poprzednio rozchodziły się tylko głuche wieści o jakimś ruchu w stolicy polskiej, bez dokładnego oznaczenia ich charakteru. Gdy już nie było żadnej wątpliwości, iż naród w Warszawie podniósł oręż, aby oswobodzić całą Polskę, Milewski zaraz ruszył w sąsiedztwo, ażeby porozumieć się w celu wzięcia udziału w boju o wolność.

Miał on dość liczne znajomości i ceniony był jako dobry Polak i prawego charakteru człowiek. Porozumienie więc prędko

przyszło do skutku. Wielu dzielnych chłopców i gorących patryotów pod jego przewodnictwem, nie zważając na możebne prześladowania ze strony najezdniczego rządu, upakowali broń i siodła w szarabany i podążyli bez zwłoki czasu do granicy austriackiej. Poczciwy chłop, kontrabandzista, przeprowadził ich nocą przez Zbrucz wśród strzałów straży moskiewskiej. Dostali się szczęśliwie do Galicyi. Tu się dowiedzieli, że rząd austriacki obojętnym był dla powstania. Podążyli więc dalej.

Niedaleko granicy Królestwa Polskiego zajęchała wyprawa podolska do Antoniego Mniszka. Ten zatrzymał zuchów dzień cały u siebie i oddał pod opiekę Walentego Milewskiego swojego siostrzeńca, Ignacego Siedleckiego, osiemnastoletniego młodzieńca, który usilnie pragnął walczyć za Ojczyznę. Wyjechawszy od Antoniego Mniszka, przeprowadzili się przy Tomaszowie w Lubelskie, gdzie poinformowawszy się o stanie rzeczy, pociągnęli w Sandomierskie.

Przez Wisłę przeprowadzili się przy Zawichoście. Tu przyłączyło się do podolskiej wyprawy Milewskiego dwudziestu Krakusów, ochotników. Od będącego tam kapitana Błociszewskiego, napoleończyka, dowiedzieli się, że w Nowym Mieście Korczynie formuje się szwadron legii litewsko-ruskiej. Ruszyli więc do Korczyna tém chętniej, że spodziewali się tam znaleźć wielu ziomeków i znajomych z Podola, Wołynia i Ukrainy. I rzeczywiście tak było, znaleźli wielu znajomych, którzy ich serdecznie przyjęli, jako towarzyszy przyszłych bojów.

We dwa tygodnie wszyscy już byli wymustrowani i szwadron był gotowy. Pułkownikiem był Oborski, napoleończyk; majorem Bohdanowicz, Wołyniak; kapitanem Nikodem Cybulski, dzielny żołnierz, były konstantynowski oficer strzelców konnych; porucznikami zaś byli Aleksander Podhorski i Gurowski, Kaliszanim, z uniwersytetu warszawskiego, syn senatora, który później na emigracyi ożenił się z Infantką hiszpańską, a mógł się podobać królownie, bo był bardzo przystojnym młodzieńcem.

W kilka dni po uformowaniu się szwadronu nadszedł rozkaz połączenia się z korpusem generała Samuela Rożyckiego w miasteczku Sienna. Odbywszy pierwszy marsz, stanął szwadron pod Świętokrzyską górą, nazajutrz zaś w Siennéj, gdzie komenderujący generał zlustrował jego szeregi.

Dnia następnego wyruszył cały korpus z miejsca, party przez Rydigera. Nie uszedszy ćwierć mili, otrzymał szwadron rozkaz stanąć w asekuracyi dział pod wsią Chodczą-górną. W czasie tym przechodził cały korpus przez groblę do miasteczka Lipska. Bój był zacięty, straty nasze znaczne. Po przejściu grobli pułk Legii litewsko-ruskiej konny stanowił tylną straż korpusu a Wołyńcy objęli asekuracją dział. Przy zejściu ze stanowiska, kula armatnia roztrzaskała głowę Cichockiemu, żołnierzowi staremu, a Dominik Małachowski od kuli karabinowej otrzymał ranę w udo.

Przeszedszy Lipsk, maszerował korpus do miasteczka Rakowa, słynnej niegdyś siedziby polskich Aryanów. Po drodze szwadron, w którym służył Milewski, otrzymał rozkaz stanąć powtórnie w asekuracyi dział. Moskale strzelali licho, granaty pękały w powietrzu. Milewski, jako podoficer, stojąc za plutonem, dostał wraz z koniem kontuzję od granata.

Wśród strzałów moskiewskich nadjechał pułkownik Wołyńców, mężny Karol Rożycki, ze swoim adjutantem Cyryną. Stając przed szwadronem, zdjął białą rogatywkę z głowy i donośnym głosem powiedział: „Przybywam od brygadiera z poleceniem podziękować Wam za wytrwałość okazaną w tym dniu i oświadczyć, żeście zasłużyli na imię starych żołnierzy!“ Na to szwadron odpowiedział okrzykiem: „Hura! Niech żyje brygadyer! Niech żyje Karol Rożycki!“ Wtém granat pękł w powietrzu i odłamek jego przeleciał blisko ucha Rożyckiego. Zaczął się chwiać od tej kontuzji i przez adjutanta i dwóch żołnierzy musiał być podtrzymywany, ażeby z konia nie spadł. Wkrótce atoli przyszedł do przytomności i odjechał spokojnie.

Walenty Milewski w tych jak i w innych bitwach i potyczkach sprawował się odważnie i dzielnie. Awansowany na podporucznika, pełnił obowiązki oficera z tą samą akuratnością i pilnością, jak dawniej obowiązki żołnierza i podoficera. Niestety, kampania chyliła się do upadku. Korpus Samuela Rożyckiego, party wciąż przez przemagające siły moskiewskie, zmierzał ku granicy. Generał, w przewidywaniu blizkiego już rozejścia się, podpisywał dokumenta uwolnienia oficerów ze służby. Dokument wydany Milewskiemu i na pamiątkę złożony w Muzeum Narodowem w Kapperswyłu, przepisujemy dosłownie:

„Generał Brygady. Dowódzca siły Zbrojnej Województwa Krakowskiego, Sandomierskiego i Kaliskiego.

Przychylając się do żądania p. Milewskiego Walentego, podporucznika z pułku legii litewsko-ruskiej konnej, w moc nadanego sobie Reskryptu Naczelnego Wodza z dnia 4 Siępnia r. b. Nr. 213 upoważnienia, udzielam mu niniejszym uwolnienie od służby wojskowej.“

Olkusz, dnia 25go Września roku 1831.

Nr. 122.

Szef Sztabu.
Pułkownik
Zadora.

Generał Brygady.
Dowódzca Korpusu
Rożycki.

Milewski jednak nie opuścił szeregów w *Olkuszu*, lecz dzielił z nimi aż do ostatka losy nieszczęśliwego boju. Jako podporucznik miał oddane pod swój nadzór furgony z wszelkimi efektami, należącymi do szwadronu. Doprowadziwszy je do *Wisły*, ulokował na trzech spławach tam będących i przepawił na stronę austryacką, cały zaś szwadron w obec natarcia Moskali, przeszedł wplaw *Wisłę* pod *Niepołomicami*, gdzie przez Austryaków został obsaczony i rozbrojony. Następnego dnia, pod strażą austryacką został szwadron odprowadzony do *Niepołomic*, gdzie oficerów na dane słowo nieoddalania się z miasta wolno puszczono, żołnierzy zaś z szwadronu

i z innych oddziałów trzymano pod strażą na placu okolonym cegielni niepołomickiej.

Z powodu przemoczenia i przeziębienia przy przeprawie przez Wisłę, Milewski Walenty dostał silnej gorączki. Oficerowie austriaccy odwiedzający naszych oficerów, w celu zakupienia od nich koni, widząc Milewskiego chorym, ulokowali go w poblizkiej chacie. Następnego zaś dnia, major austriacki, Szabo, rodem Węgier, który dawniej będąc na granicy Bukowiny, poznał się i zaprzyjaźnił z rodzicami Milewskiego, trzymającymi podówczas w tej okolicy dzierżawę, — dowiedziawszy się o nim, zabrał go z sobą do swego domu w Krakowie, gdzie go wraz ze swoją rodziną pielęgnował z jak największą troskliwością.

Po przebytej chorobie, nienapastowany przez rząd, powrócił do rodziców.

Polakom wówczas odebrana była wszelka możność służenia krajowi w życiu publicznem. Ci więc, którym na sercu leżała sprawa narodowa, działać mogli tylko tajemnie w związkach i spiskach, lub też pojedynczo, każdy w swoim kółku prywatnie pracując. Walenty Milewski, ożeniwszy się z młodą, pełną cnót Polką, Julią Piekutowską, pracował na roli, cicho, bez rozgłosu, ale pożytecznie.

W początkach gospodarował jako dzierżawca różnych wsi; — później zaś na nabytym po rodzicach dziedzicznym majątku Podhajczykach, w powiecie Kołomyjskim, wzorowo prowadząc gospodarstwo, przysporzył majątku, którego używał jak najlepij. Ukochana małżonka, jak w gospodarstwie była mu pomocą, tak też i w dobroczynności towarzyszką. Od ponoszenia ofiar, od których żadnemu Polakowi w tak nieszczęśliwym położeniu Ojczyzny wymawiać się nie wolno, nigdy się nie usuwał. Wspierał patriotów działających tajemnie, dawał pieniądze na przedsięwzięcia publiczne, szczególnie zaś był hojnym w niesieniu pomocy ludowi, którego dobrobyt i umoralnienie uważał za główny obowiązek w naszym położeniu.

Był to mąż światły, sąd o sprawach zawsze miał trafny. Serce gorące, oddane Ojczyźnie, odczuwało głęboko narodowe nieszczęścia

i pomyślności. Poznaliśmy go już w sędziwym wieku. Z żywością młodzieńczą mówił o Polsce, o jęj sprawie i nadziejach na przyszłość. W odrodzenie państwowe Polski wierzył jak w Boga. Postać jego poważna budziła zaufanie za pierwszym wejrzeniem. Twarz szlachetna, ozdobiona uśmiechem pełnym dobroci i łagodności, miała wyraz nadzwyczaj ujmujący. Tak wyglądać musieli patryarchowie cnotliwi naszych rodzin.

Ciężka i długoletnia praca stargała jego siły. Gdy podupadł na zdrowiu, sprzedał majątek i osiedlił się w najbliższém mieście Kołomyi, gdzie spędził w spokoju ostatnie lata swojego życia, obok pielęgnującej go z wielką miłością ukochanej żony, zajęty jak zawsze czynami miłosierdzia.

Przemyśliwając oboje o jak najkorzystniejszém dla sprawy narodowej rozrządzeniu wspólnym majątkiem, napisali testament, w którym poczynili legata na różne instytucye, dobro publiczne mające na celu. Pomiędzy nimi jest zapis dwóch tysięcy złotych reńskich na Muzeum Narodowe w Rapperswyłu i drugie dwa tysiące złotych reńskich na kształcenie młodzieży polskiej pod opieką Zarządu Muzeum, zostawiając zdaniu hr. Platera i jego następcy w dyrekcji jak najkorzystniejsze użycie sum zapisanych. Na egzekutora swojego testamentu wybrali męża znanego z zasług publicznych i prawnego charakteru, p. Franciszka Jasińskiego z Zahajpola, marszałka Rady Powiatowej w Kołomyi.

Testament ten jest świadectwem wzniosłego, patryotycznego ducha Walentego Milewskiego i jego wiernej towarzyszki życia. Nie pominął on instytucji rapperswylskiej, chciał bowiem przez powiększenie jęj środków działania dać przykład i zachętę do wspierania jęj prac i zadań, które rozwija, mając na myśli najważniejszy, najświętszy cel narodowej niezależności. Gdy krajowe instytucye oglądać się muszą na rozporządzenia władz, ograniczających z urzędu myśl polską i jęj dążenia, ta jedna, jako postawiona w warunkach zupełnej od nich niezawisłości, może z całą swobodą w swoich pracach objąć najżywotniejsze kierunki i objawy

ducha polskiego. Ś. p. Walenty Milewski uznał więc ważność instytucji rapperswylskiej i swoim legatem chciał zarządowi dopomóc według swjej możności w dążeniu do takiego rozwoju, aby się stać mogła rzeczywistém ogniskiem myśli, nauki i sprawy polskiej.

Pożyteczny swój żywot zakończył Walenty Milewski w Kołomyi. Umarł w 80tym roku swojego życia (w letnich miesiącach 1881) powszechnie żalowany przez wszystkich, którzy znali go i patrzeli na jego cnotliwe życie. Cześć jego pamięci!



XIX.

Jenerał Antoni Klimkiewicz.

Antoni Klimkiewicz urodził się w Warszawie dnia 3 Maja 1788 roku z ojca Stefana, majora gwardyi pieszej koronnój, i żony jego Franciszki ze Skarzyńskich, córki Szymona, pisarza ziemi Łomżyńskiej, a siostry rodzonej od bliźniąt Tadeusza Skarzyńskiego, posła ziemi Łomżyńskiej na sejm Grodzieński, słynnego mówcy téj epoki, porwanego przez Moskali i na Sybir zesłanego.

W roku 1794, mając zaledwie lat sześć, stracił ojca, który z odniesionych ran na placu boju w czasie rzezi Pragi, w kilka dni potém, dnia 8 Listopada życie zakończył. Osierocony z liczném rodzeństwem pozostawał pod opieką matki, która kierując pierwszymi krokami syna, wpajała w jego serce gorącą miłość Ojczyzny i zachęcała do wstępowania w ślady ojca. Następnie wziął Antoniego pod swą opiekę brat matki, ksiądz Józef Skarzyński, kanonik i proboszcz parafii Myszyniec, i kształcił go w szkołach Pijarskich.

Wypadki zaszele w kraju w roku 1806 powołały go do wojska polskiego. Był to rok bitwy pod Jena. Napoleon rozgromiwszy armią pruską, w ciągu dni dwudziestu stał się panem niemal całej monarchii pruskiej. Stanąwszy w Berlinie, przywołał do siebie Henryka Dąbrowskiego i Józefa Wybickiego i dał im polecenie,

aby pod osłoną wkraczających wojsk francuzkich tworzyli w Polsce powstanie narodowe. Na głos dwóch tych patriotów, chwytali Polacy z zapałem za oręż, i gdy Napoleon przybył do Poznania, już trzydzieści tysięcy wojska polskiego gotowego było do działania. Ruch ten Polaków i pomoc, jaką dawali Francuzom, przyczynił się głównie do pomyślnego zakończenia tój kampanii.

Wspomnieliśmy, że wtedy wstąpił Antoni Klimkiewicz w szeregi narodowe jako żołnierz do 2 pułku piechoty. Wkrótce odebrał żołnierskie święcenie ognia. Walcząc w latach 1806 i 1807 przeciwko armii moskiewskiej, posiłkującej pod dowództwem Benignsena pobitego króla pruskiego, przebył stopnie podoficerskie, a w dniu 2 Kwietnia 1807 awansowany został na podporucznika, odznaczył się bowiem pod *Serockiem*, w przeprawie przez Narew pod *Wierzbicą* i powtórnie pod *Serockiem*.

Po bitwie pod *Pultuskiem* nastąpiła krwawa walka pod pruską *Ilawą* (Eylau), stanowcze zaś zwycięztwo Napoleona pod *Friedlandem* (14 Czerwca 1807) położyło koniec tój kampanii.

Polacy wszędzie dzielnie Francuzom sekundowali. Gdyby nie polskie powstanie i pomoc polskiej armii, Napoleon nie byłby tak prędko pokonał Moskali. Pod *Gdańskiem* wojskiem oblężniczém dowodził Marszałek Lefevre, polska atoli pomoc głównie się przyczyniła do złamania oporu Kalkreutha. Po zaciętej obronie, zmuszony był poddać twierdzę Gdańską (29 Maja 1807). Pod *Friedlandem* także oręż polski przyczynił się do zadania klęski Moskałom. Jenerał bowiem Dąbrowski z dywizją polską, po śpiesznic odbytym marszu, zdążył jeszcze na czas, aby Moskałom przypomnieć niezafatwioną z nimi sprawę rozbioru i ucisku Polski. Obie te monarchie, tak moskiewska jak pruska, przekonać się wtedy mogły, że zabór wolnego ludu i ujarznienie nie dodaje ale ujmuje siły zaborczemu państwu.

Ówczesny ruch polski nie był bezowocny dla sprawy narodowej. Napoleon wprowadzie zawiódł nadzieje Polaków, i złudzony przez Aleksandra I, nie odbudował Królestwa Polskiego, lecz

utworzone przezeń wskutek traktatu w *Tylży* (9 Lipca 1807) Księztwo Warszawskie było już pewnym zadatkiem przyszłości. Część Polski obdarzona niepodległością mogła się stać dźwignią do oswobodzenia całej Ojczyzny.

Po utworzeniu Księztwa Warszawskiego, Antoni Klimkiewicz pozostał w służbie w tymże samym 2gim pułku piechoty. W dniu 18 Sierpnia 1808 otrzymał nominacyą na porucznika i w tym stopniu odbył kampanią 1809 r. walcząc z Austryakami, którzy w 45 tysięcy żołnierzy napadli na Księztwo Warszawskie, mające w pogotowiu na swoją obronę zaledwie 10,000 wojska; reszta bowiem armii polskiej była albo na załogach w Gdańsku i w Kistrzynie, albo też w Hiszpanii bić się musiała.

Klimkiewicz odznaczył się pod *Wolą* i pod *Raszynem* (19go Kwietnia). Wykomenderowany z tyralierami dla zastąpienia odwrotu batalionu, odparł dzielnie nieprzyjaciela. W bitwie raszyńskiej Arcyksiążę Ferdynand mając przeważne siły, nie mógł przemóc ośmiu tysięcy Polaków. Zdobyć nie okazała się tak łatwą, jak się mu zdawało.

Wskutek konwencji 23 Kwietnia zajmwszy Warszawę, zobowiązał się nie występować przeciwko Pradze. Tymczasem Henryk Dąbrowski udał się do Wielkopolski zbierać nowe siły, Książę zaś Józef Poniatowski przeprawiwszy się przez Wisłę po spaleniu mostu pod Górą, puścił się w ziemie polskie przez Austryaków w niewoli trzymane. „Była to wojna, pisze Lelewel ¹⁾, jakiej mało podobnych. Garstka polskich wojowników we wszystkich punktach rozpędzała liczniejsze wojska austryackie, zajmowała miasta i coraz więcej kraju. Niemcy zewsząd uciekali, wypędzani i bici. Garstka ta wzięła szybkim pędem w przeciągu miesiąca Maja miasto Lublin, Sandomierz, Zamość i Lwów, i wkrótce urosła w armią wyrównującą siłom nieprzyjacielskim. Arcyksiążę party ze wszystkich stron, osądził za rzecz potrzebną, opuścić Warszawę,

¹⁾ Polska odradzająca się. Wydanie drugie. Bruxella 1842. Str. 18.

z której 1 Czerwca uszedł i całe swe wysilenie zwrócił na Sandomierz. Po wielu bitwach zaciętych zdobył go, ale długo utrzymać nie mógł.“

Antoni Klimkiewicz i w tej świetnej wyprawie chlubnie się męstwem i odwagą odznaczył. Przy szturmie *Zamościa* (18 Maja 1809) był pomiędzy pierwszymi na murach twierdzy. W bitwie pod *Wrzawami* (12 Czerwca) wykomenderowany ze stu żołnierzami na tyraliery, po kilka razy odparł kawaleryą nieprzyjacielską, która chciała odciąć lewe nasze skrzydło.

Po Zajęciu Krakowa (15 Lipca) przez Księcia Józefa dalsze zwycięstwa Polaków powstrzymał rozejm zawarty przez Napoleona, który doprowadził do pokoju w Wiedniu 14 Października. Zamiast cały zabór austriacki oddać Polakom, Napoleon wcielił tylko do Księstwa Warszawskiego departamenta: krakowski, radomski, lubelski i siedlecki.

Wojsko polskie, tak dobrze zasłużone, poszło na spoczynek. Klimkiewicz 6 Sierpnia 1810 roku otrzymał nominacyą na kapitana, adjutanta majora: poprzednio zaś (1 Października 1809) ozdobiony został za szturm *Zamościa* złotym krzyżem wojskowej zasługi (*Virtuti militari*).

Nastał rok 1812. Był to rok nadziei, jak powiada Mickiewicz. Napoleon prowadził armią z czterech kroć sto tysięcy na Moskwę, której sami Polacy dostarczyli 80,000 bitnego żołnierza. Sejm nadzwyczajny w Warszawie ogłosił konfederacyą ku przywróceniu Polski w dawnych granicach; Litwa oswobodzona od Moskali miała swój rząd tymczasowy w Wilnie. Gdyby nie upór Napoleona i nie zdrada jego sprzymierzonych, jużby wtedy Polska została oswobodzoną. Niestety! Napoleon, zamiast zająć całą Polskę, ogłosiwszy wprzód jej byt niepodległy i przezimować w jej granicach, pociągnął na Moskwę, gdzie głód i mróz wyniszczył jego armią.

Nie będziemy opisywali znanych wypadków tej wielkiej wojny, w której Polacy najlepiej się trzymali i najdzielniej walczyli z srogością klimatu. Pod *Smoleńskiem* pierwsi nasi żołnierze po

krwawej walce wdarli się w mury tego miasta, które niegdyś do Polski należało. W ich liczbie był Klimkiewicz. Za odznaczenie się w tej bitwie ozdobiony został (24 Sierpnia 1813) orderem Legii honorowej. W bitwie pod *Możajskiem* (7 Września 1812 r.) dowodził Klimkiewicz batalionem i wstrzymał napad nieprzyjaciela, następnie zaś z batalionem swym był pierwszym do odebrania Mauzelenu. Ścigał Moskali do późnej nocy. Brał także udział w bitwach pod *Rozestwem* i pod *Medyną*. Dnia 29 Września 1812 w bitwie pod *Czerykowem* wykomenderowany z dwoma kompaniami do zdobycia tej wsi, wyrzucił z niej nieprzyjaciela, z wielką odwagą uderzywszy na jego szeregi. Dnia 3 Listopada (1812) pod *Wiazną* dowodząc batalionem, był w assekuracji armat i odparł moskiewską piechotę, która na nie wpadła i zabrać chciała. W nieszczęśliwym odwrocie z Moskwy i przy przeprawie przez *Berezynę* (29 Listopada 1812) walecznością, przytomnością umysłu i dbałością o żołnierzy zasłużył sobie na ich wdzięczność i uznanie zwierzchnictwa.

W kampanii 1813 roku wstawił także swe imię. Bił się pod *Koninem*, *Kaliszem*, *Wittenbergią*, *Würtzen*, przy oblężeniu *Wittenbergi* i pod *Koświg*. W wielkiej bitwie narodów pod *Lipskiem* (16, 18 i 19 Października), w której wojsko polskie do trzeciej części uszczuplone zostało, a książe Józef Poniatowski, niedawno mianowany marszałkiem Francji, znalazł zgon w nurtach Elstery, Klimkiewicz na czele swego batalionu odparł nieprzyjaciela z przedmieścia. W tej bitwie otrzymał kontuzję, później był ciężko rannym od kuli karabinowej. Za kampanią 1813 otrzymał krzyż kawalerski orderu wojskowego polskiego (*Virtuti militari*).

W dniu 1go Stycznia 1814 Klimkiewicz przeniesiony został do kompanii honorowej, zaś nominacją z dnia 25go Marca 1815 r. przeznaczony do batalionu wzorowego grenadyerów wojska polskiego, który to batalion dnia 20go Czerwca 1815go przemianowany został na batalion grenadyerów gwardyi, a w dniu 27 Września na pułk gwardyi grenadyerów.

Po utworzeniu na kongresie wiedeńskim Królestwa Polskiego pod władzą Aleksandra Igo jako króla polskiego, dowodził Klimkiewicz w r. 1816 kompanią cesarską gwardyi grenadyerów i należał do składu deputacyi wojska polskiego, wysłanej do Petersburga dla przedstawienia tychże wojsk cesarzowi rossyjskiemu i królowi polskiemu Aleksandrowi I, który go udarował pierścieniem brylantowym, ze stósownym napisem na obwódce.

W dniu 7go Września 1818go na żądanie otrzymał uwolnienie od służby wojskowej w stopniu podpułkownika gwardyi z pozwoleniem noszenia munduru.

Zamieniwszy oręż na pług, osiadł we wsi Prażmowie, w powiecie warszawskim, gdzie oddał się z zamiłowaniem pracy rólnika, uprawiając zagon ojczysty aż do chwili wybuchu powstania narodowego. Wezwany powtórnie do obrony praw Ojczyzny do bytu niepodległego, porzucił gospodarstwo, żonę i sześcioro drobnych dzieci i wszedł w szeregi bez wszelkiego wynagrodzenia pieniężnego przez cały czas trwania wojny z Moskwą.

W dniu 13go Grudnia 1830go otrzymał nominacją na inspektora piechoty gwardyi ruchomej województwa mazowieckiego, podpisaną przez regimentarza województw krakowskiego, sandomirskiego i mazowieckiego. Wykonywając obowiązek inspektora, z wielką gorliwością zajął się formowaniem batalionów, z których utworzyły się dwa pułki tegoż województwa.

Dnia 13go Stycznia 1831go r. rozkazem dyktatora otrzymał nominacją na dowódcę drugiego pułku województwa, który następnie wszedłszy w skład armii czynnej, otrzymał nazwę dwudziestego pułku piechoty liniowej. Pułk ten swoim staraniem tak dalece do boju przygotował, że z nowych formacyi on pierwszy wraz z pułkiem Dzieci warszawskich mógł wziąć udział w bitwach pod Grochowem, następnie nad Liwem w dniach 9go i 10go Kwietnia 1831go r. Za odznaczenie się w tych bojach zasłużył sobie na wysokie zadowolenie wodza naczelnego, objawione w rozkazie dziennym.

Prace te, boje i wysiłki złamały zdrowie Klimkiewicza, już trudami 1812go osłabione. Choroba zmusiła go do opuszczenia służby wojskowej i żądania uwolnienia, które mu udzielone zostało 24go Kwietnia 1831go roku. Ledwo atoli powrócił do sił, wszedł znowuż do czynnej służby.

W dniu 24go Czerwca 1831 nominowany generałem, otrzymał dowództwo brygady, składającej się z pułków 10 i 22go piechoty liniowej, należącej wówczas do korpusu generała Ambrożego Skarzyńskiego. Na tém stanowisku zostając, był czynnym aż do końca we wszystkich główniejszych starciach z nieprzyjacielem. W bitwie pod Wołą (6 i 7 Września) walcząc mężnie na czele swj brygady, otrzymał ciężką w nogę kontuzją od kuli armatniej.

Dla wyleczenia się zmuszony pojechać do domu, doczekał się w nim upadku powstania.

Chorego ominęła zemsta wrogów, nie miał więc potrzeby opuszczać kraju.

Przeniosłszy się do dóbr swoich Goślice pod Płockiem, poświęcił się całkowicie pracy rólniczej. Gospodarstwo zastał zniszczone przez wojnę, procesa graniczne odbierały mu spokój. Zakończywszy spory polubownie, majątność swoją oczyścił z długów wzorowo ją urządził i zostając w najlepszych stosunkach z sąsiadami, wywierał wpływ niemały na życie obywatelskie swojej okolicy. W r. 1846 szlachta w Płockiem uczciła go wyborem na prezydującego w zebraniu obywatelskiem.

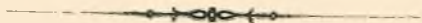
„Był to przedewszystkiem, powiada autor jego nekrologu,^{*)} człowiek obowiązku, surowy dla siebie, pobłażliwy dla innych, nie do słabości jednak. Słabość cudzą umiał wytknąć, czyć, przebaczyć

^{*)} Drukowany w „Gazecie Warszawskiej“ Nr. 100 z dnia 3 Maja 1867 r. Oprócz wspomnianego nekrologu i papierów rodzinnych, jako materyał do skreślenia życiorysu generała Klimkiewicza posłużył nam stan służby generała, podpisany przez ostatniego szefa sztabu głównego wojska polskiego z 1831 r. pułkownika F. Stawiarskiego, dnia 22 Lipca 1881 r. Pułkownik Stawiarski żyje dotąd w Paryżu i posiada archiwum wojenne, które ostatni wódz generał Rybiński uwiózł z sobą na emigracyą.

uniewinnić, jak człowiek uczciwy, którego doświadczenie z serca ludzkiego tajnikami obznaomiło, ale wszelki usterek przeciw honorowi budził w nim wstręt nieprzezwyciężony, prawie fizyczną odrazę. Takim był Antoni Klimkiewicz, którego okolica płocka patriarchą swym nazywała, szanując go jako żywą skarbnicę zacności i cnoty. Był on mężem przedstawicielem prawości, był człowiekiem wychodzącym ze wszelkich miar po za granicę zwyczajnej i powszedniej, chociażby najprzykładniejszej sfery.“

Przebywszy lat 37 w okolicy Płockiej i dociągnąwszy wieku lat 80, generał Klimkiewicz zmarł w Goślicach dnia 20 Lutego 1867 r. Pochowany w grobie familijnym we wsi dziedzicznej kościelnej Ciachcinie.

Pamięć jego nie zaginie, bo walczył za Polskę przeciw najezdźcom i całe swe życie zapełnił pracą społeczeństwu użyteczną. Dzieciom swoim przekazał nazwisko zacne i szanowane w narodzie!



Wojciech Śmiałowski.

Wojciech Śmiałowski urodził się r. 1810 w majątności swych rodziców Witkowiec pod Kętami. W r. 1830tym uczęszczał do uniwersytetu we Lwowie. Wieść o rozpoczętej walce za wolność i niepodległość Polski, entuzjazmując młodzież lwowską, odbiła się silnie w sercu Śmiałowskiego i zrodziła postanowienie jak najrychlejszego zaciągnięcia się w szeregi obrońców świętej sprawy. Dnia 14go Stycznia 1831go opuścił Lwów w towarzystwie kolegów swoich: Seweryna Doliniańskiego i Adama Starzeńskiego. Podążyli przez Janów i Krakowiec ku granicy Kongresówki. W Krakowcu omal nie skończyła się cała wyprawa, gdyż władze austriackie areztowały młodych ochotników. Na szczęście jednak pojawił się jakiś znajomy ojca Śmiałowskiego, za którego pomocą udało się im wykręcić z rąk austriackich pod pozorem, że jadą do Witkowiec. W Królestwie odesłano ich pocztą obywatelską od dworu do dworu, witając, goszcząc i żegnając jako najmilszych gości, do Staszowa, gdzie formowali się ułani legii nadwiślańskiej.

Tutaj rozdzielili się szkolni towarzysze, gdyż Starzeńskiego i Doliniańskiego przykomenderowano do 1go, a Śmiałowskiego do 2go szwadronu legii, formującego się o pół mili od Staszowa, w Kurówkach, pod dowództwem rotmistrza Tadeusza Żurakowskiego.

Szwadron ten wymustrowany i w piękne ustrojony mundury, wyruszył w połowie Lutego 1831go r. do Warszawy, z kąd po kilkodzielnym odpoczynku posłano go do obozu głównej armii.

Śmiałowski dzielił wszystkie losy szwadronu, w jego szeregach brał udział w pełnym chwale dla broni polskiej dniu 31go Marca 1831go r. Następnie razem ze szwadronem był uczestnikiem zmarnowanej wyprawy na gwardye i walczył w krwawej bitwie pod Ostrołęką (26 Maja). W niej otrzymał postrzał w nogę. Mianowany porucznikiem na placu boju i komendantem 2go plutonu w 2gim szwadronie, dowodził nim do końca wojny. Pomimo rany nie przestał pełnić służby i obozował ze szwadronem pod lasem Kampinowskim, następnie pod Wolą, gdzie przetrwał zdrowo wybuch cholery, aczkolwiek pierwszą jej ofiarą padł przyjaciel Śmiałowskiego, mieszkający z nim pod jednym namiotem, Józef Niewiadomski.

Gdy korpus Ramoriny wyruszył na Podlasie, należał do tej wyprawy i drugi szwadron legii nadwiślańskiej. W czasie jej trwania walczył w potyczce pod Krynkami dnia 28go Sierpnia, dnia zaś następnego w bitwie pod Międzyrzeczem.

Dwudziesty dziewiąty Sierpnia był najkrwawszym dniem dla szwadronu, stojąc bowiem w asekuracji dział. utracił w ich obronie najwięcej ludzi w rannych i w zabitych. Pod koniem Śmiałowskiego pękł granat, konia ciężko ranił, jego zaś samego rzucił na ziemię i przysypał piaskiem. Padając, słyszał, jak stojący blisko rotmistrz zawołał: „Szkoda Śmiałosia“ i zakomenderował: „szwadron naprzód!“ Śmiałowski stracił przytomność. Gdy się ocknął po kilku godzinach omdlenia na poboju, oprócz trupów nie ujrzał żywej duszy. Niedaleko jednak leżał ranny w prawą rękę Konstanty Pietruski, przy nim stał koń jego, z powodu swej białej maści „Gołąbkim“ zwany w szwadronie. Powstawszy nie bez trudności, zbliżył się do Pietruskiego, dał mu pomoc, odprowadził do ambulansu, sam odpoczął i nazajutrz dosiadłszy „Gołąbka“, złączył się ze szwadronem.

Ramorino, zamiast do armii głównej, dążył ku granicy. Gdy już poznał Śmiałowski zamiar przejścia granicy, nie chcąc broni składać w ręce Austryaków, porozumiał się ze swoim rotmistrzem Żurakowskim i towarzyszem broni Jabłońskim i trzeciój nocy po przybyciu pod Zawichost, przepłynął wraz z nimi San konno i zbrojno. Na drugim brzegu dosiedli wózka, który na nich czekał i dostali się szczęśliwie do Hermanowy pod Rzeszowem, będącej własnością ojca Jabłońskiego i tu broń ukryli. Następnie pod opieką austriackiego majora Bielińskiego powrócił do rodzinnych Witkowic.

Nie długo mógł jednak przebywać w rodzinném gnieździe, — austriackie prześladowanie srożyło się w Galicyi. Unikając więzienia i munduru austriackiego, schronił się w r. 1833cim na Węgry. W koronie św. Szczepana osiadł stale, tu się ożenił i przebywszy różne zmienne koleje, jest obecnie w Żylinie (Szolna, po niemiecku Sillein) obwodowym komisarzem katastralnym. Żyliną położoną jest nad Wagą, w komitacie Trenczyńskim, w krainie przez Słowaków zamieszkałej. Lud mówi językiem bardzo podobnym do polskiego, kraj zaś posiada wiele polskich pamiątek. Tu zyskał sobie szacunek mieszkańców, a chociaż został obywatelem węgierskim, nie przestał być wiernym Polski synem.

Edmund Krasicki.

Edmund hrabia Krasicki z Siecina, urodzony w roku 1808 w Bachorzu, ziemi Sanockiej, jest synem Ksawerego Krasickiego, zasłużonego majora wojsk polskich przedrozbiorowych, towarzysza Kościuszki, którego pamięć w Mohorcie przez Wincentego Pola unieśmiertelnioną została.

Edmund Krasicki służbę swą w wojsku polskiem rozpoczął jako kanonier w czwartej baterji lekko konnej, zostając pod dowództwem podpułkownika Bema. Rozkazem dziennym naczelnego wodza z dnia 10go Sierpnia 1831go mianowany podporucznikiem w 5tym pułku strzelców konnych, w tym pułku przetrwał wszystkie późniejsze koleje wojenne zaszczytnie dla swego męstwa i charakteru polskiego. Dnia 10go Października 1831go r. wraz z całą armią wkroczył pod Górzniem, niedaleko Brodnicy, do Prus.

Objąwszy po swoim znakomitym ojcu w r. 1844 dobra Liskie (przedtém Leskie, a najdawniej Sobieńskie) osiadł stale w Lisku nad Sanem, w ziemi Sanockiej, i przemieszkuje w zamku Piotra Kmity, od którego po kądzieli pochodzi, dbając z wielką troskliwością o możliwą pomyślność swoich włościan. Od wprowadzenia w życie Rad powiatowych, wybierany przez włościan jednomyślnie do rady powiatowej w Lisku, pełni od lat 13stu summiennie obowiązek marszałka powiatu. Jest on dotąd między włościanami powiatu Liskiego najwięcej poważaną i najpopularniejszą osobistością.



SPIS RZECZY.

	Strona
XI. Alfred Młocki	221
XII. Mieczysław Darowski	262
XIII. Jan Nepomucen Janowski	286
XIV. Franciszek Bobiński	304
XV. Adolf Skarbek Malczewski	306
XVI. Emilian Bednarczyk	317
XVII. Jan Wincenty Mazurkiewicz	325
XVIII. Walenty Milewski	330
XIX. Jenerał Antoni Klimkiewicz	337
XX. Wojciech Śmiałowski	345
XXI. Edmund Krasicki	348

(Dalszy ciąg nastąpi.)